

CZTERDZIEŚCI POWODÓW DO ODWIEDZIN LUBUSKIEGO MUZEUM WOJSKOWEGO



W CZTERDZIESTOLECIE DZIAŁALNOŚCI
1985-2025

**Czterdzieści powodów
do odwiedzin Lubuskiego Muzeum
Wojskowego
w czterdziestolecie działalności
1985-2025**

Drzonów 2024

Skład, projekt, redakcja techniczna: Wydawnictwo Eternum
Projekt okładki: Krzysztof Jankowiak
Redakcja: Piotr Dziejcz (przewodniczący), Tadeusz Blachura, Błażej Mościpan

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Lubuskiego Muzeum Wojskowego
w Zielonej Górze z/s w Drzonowie
© Copyright by Lubuskie Muzeum Wojskowe w Zielonej Górze z/s w Drzonowie

ISBN: 978-83-913789-7-7

Drzonów 2024



Wydawnictwo współfinansowane ze środków Województwa Lubuskiego
oraz Miasta Zielona Góra.



Lubuskie
Warte zachodu



ZIELONA GÓRA

Spis treści

Marcin Pabierowski, Wstęp	5
Rozdział I. Działalność merytoryczna	
Piotr Dziędzic, Imprezy plenerowe w Lubuskim Muzeum Wojskowym – magnesem przyciągającym publiczność	7
Błażej Mościpan, Zmodernizowane wystawy stałe	12
Błażej Mościpan, Wystawy czasowe	25
Błażej Mościpan, Muzeum otwarte na ludzi z pasją	30
Tadeusz Blachura, Konserwacja eksponatów w Lubuskim Muzeum Wojskowym	35
Magdalena Poradzisz-Cincio, „Odkrywamy tajemnice Lubuskiego Muzeum Wojskowego” – czyli cele i formy działań edukacyjnych w LMW	53
Rozdział II. Powody do odwiedzin oczami Przyjaciół Muzeum – wspomnienia i refleksje	
Bogumiła Burda, Dlaczego warto i powinno się bywać w Lubuskim Muzeum Wojskowym w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie?	58
Tomasz Andrzejewski, Lubuskie Muzeum Wojskowe w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie – subiektywne refleksje	60
Robert Marek Jurga, Z rodziną w muzeum	63
Bogdan Nowak, Bliskie spotkania z Lubuskim Muzeum Wojskowym	72
Adam Centka, Dlaczego warto odwiedzić Lubuskie Muzeum Wojskowe z perspektywy 4. Zielonogórskiego pułku przeciwlotniczego im. gen. dyw. Stefana Roweckiego „GROTA”?	75
Tomasz Burchardt, Czerwonoarmista Anton	78
Rozalia Kaczmarek, Działalność Stowarzyszenia Miłośników Historii Wojskowości przy Lubuskim Muzeum Wojskowym	80
Jacek Mariusz Ulwański, Średniowiecze w LMW	87
Marek Łazarz, Żagański szlak historyczno-militarny	93

Rozdział III. Ekspozycje

Krzysztof Motyl , <i>48P8 pierwszy pancierz forteczny w Lubuskim Muzeum Wojskowym</i>	100
Bartosz Pasternak , <i>Okiem kolekcjonera broni i uzbrojenia japońskiego – hełm samurajski wykonany przez mistrza Saotome Iyechika</i>	106
Tadeusz Blachura , <i>Pistolet samopowtarzalny VIS wz. 1932</i>	112
Tadeusz Blachura , <i>Pistolet maszynowy „Błyskawica”</i>	114
Błażej Mościpan , <i>Mundur wyjściowy pilota RAF kpt. Edwarda Jaworskiego</i>	116
Błażej Mościpan , <i>Battle dress dr. kpt. Hermana Zdzisława Scheuringa</i>	118
Błażej Mościpan , <i>Kurtka mundurowa wz. 1943 por. Ryszarda Hanin</i>	120
Jarosław Sobociński , <i>Goleń podwozia głównego ciężkiego samolotu bombowego Heinkel He-177 „Greif”</i>	122
Jarosław Sobociński , <i>Samolot myśliwski MiG-21F13</i>	125
Jarosław Sobociński , <i>Samolot TS-11 „Iskra” 200 BR. Bombowo-rozpoznawczy eksperyment</i>	129
Tadeusz Blachura , <i>Czołg średni T-34-76</i>	134
Błażej Mościpan , <i>Średnie działo samobieżne SU-85</i>	136
Błażej Mościpan , <i>Działa samobieżne SU-152</i>	139
Tadeusz Blachura , <i>Przeciwlotnicze działo samobieżne ZSU-57-2</i>	142
Błażej Mościpan , <i>Transporter BTR-50 PU</i>	144
Tadeusz Blachura , <i>Gładkolufowa armata czołgowa 2A20 (U-5TS)</i>	147
Tadeusz Blachura , <i>Armata samobieżna 2S7 „Pion”</i>	149



Szanowni Państwo!

Z dumą przedstawiam niniejszą publikację poświęconą Lubuskiemu Muzeum Wojskowemu w Drzonowie, które od lat stanowi nie tylko skarbnicę wiedzy o naszej lokalnej historii, ale także jest wyjątkowym miejscem spotkań dla pasjonatów militariów, historii i kultury. Jako prezydent Zielonej Góry, mam zaszczyt zaprosić Państwa do odkrycia tej fascynującej instytucji, która z powodzeniem łączy przeszłość z teraźniejszością.

Muzeum powstało z pasji i determinacji ludzi, którzy pragnęli ocalić od zapomnienia nie tylko militaria, ale także historie, które się z nimi wiążą. W Drzonowie można zobaczyć nie tylko eksponaty, ale także poczuć ducha czasów, w których powstały. Od zarania dziejów wojsko odgrywało kluczową rolę w kształtowaniu naszej tożsamości narodowej, a jego historia splata się nierozzerwalnie z dziejami Ziemi Lubuskiej. Każdy eksponat w muzeum opowiada unikatową historię, a ich obecność w tym miejscu przypomina nam o heroizmie, ofiarności i determinacji, które towarzyszyły naszym przodkom.

Lubuskie Muzeum Wojskowe to nie tylko kolekcja broni, mundurów czy pojazdów wojskowych. To przestrzeń, która angażuje, edukuje i inspiruje. Organizowane wystawy, prelekcje i warsztaty przyciągają rzesze odwiedzających, w tym młodzież, dla której to doskonała okazja, aby poznać historię swojego regionu i kraju. Muzeum staje się miejscem, gdzie tradycja spotyka nowoczesność, a nauka łączy się z pasją.

Wspierając działalność muzeum, dostrzegam, jak ważna jest jego rola w kształtowaniu lokalnej społeczności. To tutaj możemy wspólnie pielęgnować pamięć o tych, którzy walczyli o wolność i suwerenność naszej Ojczyzny. To także przestrzeń do refleksji nad wartością pokoju i zrozumienia dla drugiego człowieka. W dobie globalizacji, kiedy wiele z tych wartości może wydawać się zagubionych, muzeum przypomina nam o ich znaczeniu i o tym, jak ważne jest, abyśmy je pielęgnowali.

Zapraszam Państwa do zanurzenia się w historię, którą oferuje Lubuskie Muzeum Wojskowe. Mam nadzieję, że ta książka stanie się inspiracją do dalszego odkrywania i zrozumienia bogactwa naszej przeszłości. Niech to będzie nie tylko podróż w czasie, ale także refleksja nad tym, co oznacza być częścią społeczności.

Marcin Pabierowski
Prezydent Miasta Zielona Góra



Akwarela elewacji pałacu w Drzonowie od strony parku. Rys. R. M. Jurga

Rozdział I. Działalność merytoryczna

Powód 1. Noc Muzeów w Drzonowie

Piotr Dziedzic

**Imprezy plenerowe w Lubuskim Muzeum Wojskowym
– magnesem przyciągającym publiczność**



Fot. P. Pochocki

Dla większości mieszkańców zarówno Zielonej Góry jak i województwa lubuskiego olbrzymią motywacją do odwiedzin Lubuskiego Muzeum Wojskowego są organizowane, w muzealnym zabytkowym parku, imprezy plenerowe. Najstarszą z nich jest Europejska Noc Muzeów. W Drzonowie po raz pierwszy miała miejsce w roku 2005 i zapoczątkowała ona w naszym regionie, to bardzo ważne ogólnoeuropejskie wydarzenie, mające na celu popularyzację muzealnictwa w społeczeństwie poprzez udostępnienie ekspozycji oraz przygotowanie wielu bardzo atrakcyjnych dodatkowych wydarzeń. W roku 2025 będzie miała miejsce już XIX edycja tego ważnego dla Lubuskiego Muzeum Wojskowego wydarzenia. Dotychczasowe edycje, w trakcie których pracownicy muzeum oraz grupy odtwórstwa historycznego przedstawiali wiele epizodów związanych z historią Zielonej Góry i Ziemi Lubuskiej oraz

Dolnego Śląska prezentując w dostępny sposób wiedzę na temat przeszłości regionu. Najciekawsze zapewne były inscenizacje walk związane z II wojną światową czy też bitwą pod Leśniowem Wielkim niedaleko Drzonowa, stoczoną w 1478 roku w trakcie tzw. sukcesji głogowskiej pomiędzy mieszczanami z Krosna Odrzańskiego i Zielonej Góry. Ta ostatnia miała związek z obchodami związanymi z 800-leciem pierwszej wzmianki oraz 700-leciem praw miejskich Zielonej Góry, jakie miały miejsce w latach 2022-2023. Muzeum jako jedyne w regionie w pandemicznym roku 2021 zdecydowało się nie odwoływać Nocy Muzeów, odbyła się ona jednak nie w maju, a 1 sierpnia i dedykowana była w całości Powstaniu Warszawskiemu. Co rok z okazji Nocy Muzeów otwierane są nowe wystawy czasowe prezentujące historię wojskowości. Niewątpliwie ogromnym atutem umożliwiającym organizację imprez plenerowych jest muzealny park, który może pomieścić nieprzebrane rzesze odwiedzających, dzięki temu dotychczasowe osiemnaście zorganizowanych Nocy Muzeów zgromadziło kilkadziesiąt tysięcy gości nie tylko z Zielonej Góry i województwa lubuskiego, ale i z całej Polski.

Powód 2. Piknik Militaryny



Fot. J. Sobociński

W ostatnich latach najważniejszym wydarzeniem plenerowym jakie organizuje Muzeum jest Piknik Militaryny organizowany rokrocznie w dniu 15 sierpnia z okazji Święta Wojska Polskiego. W tym szczególnym dniu Muzeum zaprasza żołnierzy ze wszystkich jednostek stacjonujących w województwie lubuskim: 11. Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej i jej pododdziałów: 5. Kresowego Batalionu Saperów z Krosna Odrzańskiego, 4. Zielonogórskiego

Pułku Przeciwlotniczego w Czerwieńsku, 10. Brygady Kawalerii Pancernej w Świątoszowie, 34. Brygady Kawalerii Pancernej w Żaganii, 17. Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej w Międzyrzeczu, a także 5. Lubuskiego Pułku Artylerii w Sulechowie i 152. Batalionu Lekkiej Piechoty Wojsk Obrony Terytorialnej w Krośnie Odrzańskim, 31. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Poznaniu-Krzesinach czy Wojskowego Centrum Rekrutacji. Chcemy, aby licznie nas odwiedzający w tym dniu goście mogli osobiście porozmawiać i podziękować żołnierzom za ciężką służbę. Sprzęt wojskowy, jaki w ten dzień swojego święta, przywożą do muzeum żołnierze jest dodatkową atrakcją zarówno dla najmłodszych jak i starszych miłośników historii wojskowości. Pod koniec wydarzenia współczesny sprzęt wojskowy, jak również liczne muzealne eksponaty, które w ostatnim czasie udało nam się dzięki zaangażowaniu wolontariuszy uruchomić, biorą udział w tzw. Małej Defiladzie. Odbywa się ona wokół muzealnego stawu. W rytm wojskowego marszu żołnierze i muzealnicy mogą dumnie prezentować sprzęt wojskowy w trakcie dynamicznego pokazu.

Powód 3. Piknik Czołgisty



Fot. J. Sobociński

Kolejnym sztandarowym wydarzeniem w naszej placówce jest organizowany od 2017 roku Piknik Czołgisty. Województwo lubuskie to ziemia pancerniaków. To tu stacjonuje tzw. „Czarna Dywizja” – 11. Lubuska Dywizja Kawalerii Pancernej. W celu uhonorowania w sposób szczególny lubuskich pancerniaków w czerwcową niedzielę najbliższą dacie 17 czerwca (kiedy obchodzimy Święto Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych) zapraszamy naszych gości, aby nawiązać do chlubnych tradycji polskiej broni pancernej,

podziękować żołnierzom i uszanować trud i wysiłek wnoszony przez nich w służbę dla Polski. Pancerniacy z Żagania i Świątoszowa prezentują w tym dniu w muzealnym parku najnowszy sprzęt wojskowy jakim dysponują. Były tu dotąd m. in.: czołgi Leopard 2A4 oraz 2PL, historyczny czołg T-34-85, wozy zabezpieczenia technicznego WZT-3 oraz Bergepanzer-2 oraz inne sprzęty, jak KTO Rosomak, haubica Dana, wyrzutnia raketowa WR-40 i wiele innych. Przygotowane atrakcje w postaci dynamicznych pokazów zarówno zabytkowego muzealnego sprzętu oraz współczesnego wyposażenia wojskowego są tylko pretekstem do osobistych rozmów z żołnierzami oraz podziękowań za ciężką służbę.

Powód 4. Rajd Rowerowa Niepodległa



Fot. B. Mościpan

Ponad dziesięcioletnią już tradycję ma z kolei wydarzenie organizowane od 2013 roku – to rajd „Rowerowa Niepodległa”. Rokrocznie 11 listopada o godz. 11.11 startuje z Zielonej Góry liczna grupa rowerzystów, aby uczcić w sposób wspólnotowy, muzealnie i na sportowo, Narodowe Święto Niepodległości. Liczne grono amatorów dwóch kółek, w wieku od zaledwie kilku do ponad siedemdziesięciu lat przemierza ulice Zielonej Góry, pozdrawiając i informując o celu przejazdu. Po przyjeździe do muzeum wszyscy odśpiewują hymn narodowy i mogą zwiedzać ekspozycje. Dla wszystkich zwiedzających muzeum proponuje dodatkowe atrakcje przygotowane przez grupy odtwórstwa historycznego. Dodatkowo w tym dniu rozstrzygany jest, skierowany do uczniów szkół podstawowych, konkurs plastyczny „Drogi do Niepodległości” oraz otwierana wystawa pokonkursowa, gdzie prezentowane są nagrodzone oraz wyróżnione prace.



Powód 5. Piknik Modelarski



Fot. B. Mościpan

W roku 2024 Muzeum po raz pierwszy zorganizowało Piknik Modelarski, który odbył się 2 maja. Pomysł zorganizowania tego wydarzenia został zainicjowany przez grupę wolontariuszy współpracujących z muzeum i zafascynowanych pasją modelarstwa. Grupa kilkudziesięciu modelarzy, którzy przyjechali do Drzonowa z niemalże całej Polski, przysporzyła wielu wrażeń oraz mamy nadzieję zaraziła pasją modelarską młodych adeptów. Oprócz licznych modeli jeżdżących, były też kartonowe i plastikowe modele redukcyjne, modele sportowe tzw. RC, a nawet pływające, te prezentowały się na tafli parkowego stawu. Chętni mogli wziąć udział w warsztatach modelarskich, najmłodszy uczestnicy z pasją sterowali militarnymi, ale i nie tylko, modelami w różnych skalach. Mamy ogromną nadzieję, że to wydarzenie stanie się kolejną cykliczną imprezą organizowaną w naszym muzealnym parku gromadzącym amatorów modelarstwa i zarazem miłośników naszej placówki.

Wydarzeniem, które miało miejsce zaledwie kilka miesięcy temu, w październiku 2024 roku, być może rozpoczniemy kolejny cykl poświęcony wydarzeniom konkretnego roku. Festiwal Historyczny – Rok 1944 jako miał miejsce 19 października 2024 roku poświęcony był ważnym i przełomowym wydarzeniom mającym miejsce w trakcie II wojny światowej, których obchodziliśmy osiemdziesiąte rocznice. Zarówno inscenizacje poświęcone: bitwie pod Studziankami, Powstaniu Warszawskiemu, lądowaniu w Normandii, zdobyciu Monte Cassino, czy też strefa wiedzy, w której można było posłuchać bardzo ciekawych wykładów o generale K. Sosnkowskim, Wielkiej Ucieczce ze Stalagu Luft 3, polskiej partyzantce, czy gruntownie zmieniających się fortyfikacjach w 1944 roku (które cieszyły się ogromną popularnością), motywować nas będą do zdobywania zewnętrznych środków do organizacji kolejnych podobnych wydarzeń.

Błażej Mościpan

Zmodernizowane wystawy stałe

Zapewne, gdy w 2014 r. przygotowując publikację wydawaną wówczas z okazji jubileuszu trzydziestolecia samodzielnej działalności Lubuskiego Muzeum Wojskowego – dr Włodzimierz Kwaśniewicz¹ i Tadeusz Blachura² zabierali się za opisanie ekspozycji stałych tegoż muzeum, nie przypuszczali że już po kilku następnych latach opis ten będzie wymagał obszernej aktualizacji. Przedstawiali przecież dopracowane i dopieszczone wystawy tworzone przez wspomniane trzy dekady. Co więcej wystawy te spotykały się z najczęściej przychylnym odbiorem zwiedzających, a także z pozytywnymi opiniami wśród grona historyków, muzealników, specjalistów z dziedziny historii wojskowości.

Za wystawami nie nadążała jednak infrastruktura sal wystawienniczych. Problemów było wiele. Jak łatwo się domyśleć, większość z nich wynikała z niedostatków finansowych. Ich rozwiązanie przesuвано na kolejne lata. Wystarczy tu przytoczyć choćby niezbędny remont drewnianych podłóg, postulowany przez ówczesnego dyrektora muzeum już w 2005 r.³ Równie niezbędna była m.in. wymiana energochłonnego oświetlenia sal wraz z wymianą metalowej, spawanej jeszcze konstrukcji podsufitowej. Norm dotyczących bezpieczeństwa zbiorów i zapewnienia im odpowiednich warunków przechowywania nie spełniały gabloty wystawiennicze. Układ gablot utrudniał poruszanie się po nich osobom niepełnosprawnym oraz oprowadzanie po nich grup zorganizowanych (to co pokazywał przewodnik widziały tylko pierwsze osoby z grupy). To wszystko skłaniało do podjęcia decyzji o konieczności wykonania remontów generalnych i wymiany gablot.

Głównym założeniem było, by przy planowanych modernizacjach zachować ducha poprzednich wystaw, modyfikując jedynie treść ich scenariusza. Zależało nam również na zwiększeniu dostępności wystaw zarówno dla osób ze szczególnymi potrzebami jak i dla obcokrajowców. Wiązało się to z koniecznością rezygnacji z roztawiania wysokich gablot na środku sal. Sztuką było zrobić to tak, by zachować możliwie maksymalną ilość dotychczas prezentowanych na nich eksponatów, a najlepiej poszerzyć je jeszcze o nowe. Całość uzupełniać miały już nie tylko dzieła sztuki, ale także wielkoformatowe powiększenia zdjęć archiwalnych, dyskretne multimedia, nowoczesne środki aranżacji czy grafiki rozszerzające narrację. Inspiracji do prac oraz konkretnych

¹ W. Kwaśniewicz, *Dawna broń w zbiorach Lubuskiego Muzeum Wojskowego* [w:] *Lubuskie Muzeum Wojskowe 1985-2015*, Drzonów 2014, s. 23-36.

² T. Blachura, *Kolekcja militariów XX w. Lubuskiego Muzeum Wojskowego*, Tamże, s. 65-76.

³ W. Kwaśniewicz, *Lubuskie Muzeum Wojskowe* [w:] *Rocznik Lubuski*, t. 31 cz. 1, Zielona Góra 2005, s. 84.



rozwiązań szukaliśmy w muzealnych placówkach w całym kraju. Z inicjatywy dyrektora Piotra Dziejzica, muzealny zespół niemal rokrocznie uczestniczył w wyjazdach studyjnych m. in. do Krakowa, Gdańska i Gdyni, Warszawy, Torunia i Bydgoszczy, chętnie wybieraliśmy się też na wernisaże wystaw i spotkania muzealników.

Sytuacja finansowa wcale nie ulegała jednak magicznej poprawie, zdecydowano się więc, na podzielenie prac modernizacyjnych na etapy i na poszukiwanie zewnętrznych źródeł na ich sfinansowanie. Oczywiście drogą było złożenie wniosku o wsparcie do Ministra odpowiedniego ds. kultury w ramach programu wspierania działań muzealnych... i już za czwartym podejściem udało się pozyskać fundusze na prace przy pierwszej ekspozycji. Wydaje się, że tzw. strzałem w dziesiątkę, który zdecydował wówczas o dofinansowaniu tego, a nie setek innych ciekawych muzealnych projektów, było powiązanie zadania z setną rocznicą odzyskania przez nasz kraj Niepodległości. O powiązanie to było o tyle prościej, iż proces modernizacji zacząć chcieliśmy od ekspozycji „Żołnierz polski 1914-1945”, a więc bezpośrednio nawiązującej m.in. do okresu wybijania się na niepodległość, walk o jej utrzymanie i ostateczny kształt granic. Oczywiście otrzymane środki zostały uszczuplone od kwoty wnioskowanej, w związku z powyższym konieczne było ograniczenie zakresu zadania. Zrezygnować musieliśmy ze zmian w części wystawy poświęconej tzw. Armii Berlinga z lat 1943-45, która to część wciąż czeka na swoją kolej (na szczęście z szansami na sukces na horyzoncie). A tak na marginesie, pozostawienie w tym fragmencie dawnego oświetlenia sprawia, iż temat ten wydaje się być jakby pozostający w cieniu – zupełnie jak w prowadzonej w ostatnich latach polityce historycznej naszego kraju, co było jednak efektem niezamierzonym.

W zaplanowaniu prac z pomocą przyszedł nam rysownik i aranżer wnętrz Robert M. Jurga, o czym sam również wspomina na łamach niniejszej publikacji. Jego zadaniem było rozrysowanie rozmieszczenia gablot oraz stworzenie ich wizualizacji na potrzeby przeprowadzenia zamówień. By prace remontowe i modernizacyjne nie były zbyt uciążliwe dla zwiedzających, zaplanowano ich rozpoczęcie na okres jesieni, a więc już po zakończeniu wzmożonego ruchu turystycznego w naszej placówce. Wiązało się to jednak z ryzykiem, nawarstwiania się zadań, zwłaszcza przy jakichkolwiek przesunięciach w harmonogramie. Bezpośrednio po rozbiórce wystawy i przeniesieniu eksponatów do magazynów, rozpoczęliśmy wykonywanie ich zdjęć katalogowych. W tym celu w Sali Rycerskiej stworzyliśmy tymczasowe studio fotograficzne, w wyposażeniu którego wsparła nas – w formie bezpłatnego użyczenia sprzętu (tła i naświetlenie) – firma reklamowa P.W. Bimex Ryszarda Bila. Równoległe z pracami remontowymi tworzyliśmy już materiały do multimediiów, plansz graficznych, wybieraliśmy archiwalne zdjęcia z naszej kolekcji, które po powiększeniu tworzyć miały tła wystawy. Wielką przygodą było dla nas nagrywanie rozmów z lubuskimi kombatantami, z których fragmenty wgrano następnie do specjalnej aplikacji i można je dziś zobaczyć na zakupionym wówczas tablecie. Poza tabletem udało się nabyć także ramki multimedialne,



korpusy krawieckie i przezroczyste ekspozytory.

Sala po remoncie prezentowała się znakomicie, cyklinowanie i olejowanie drewnianej podłogi wyeksponowały ponownie jej urok, cieszyły wygładzone i odmalowane ściany, a także nowy elegancki podwieszany sufit. Niestety, kolejny etap, który miał być tzw. wisienką na torcie, czyli montaż nowych gablot przysporzył nam sporo dodatkowego stresu, gdyż montaż ten mocno przesunął się w czasie i odwlekał przystąpienie do prac przy wykonaniu wystawy. Pamiętać przy tym trzeba, że zgodnie z wymaganiami projektu, wszystkie prace włącznie z wernisażem zmodernizowanej wystawy należało wykonać do końca roku. Ostatecznie stwierdzić należy, iż warto było na te nowe gabloty poczekać. Duże przestronne tafle szkła i powiększone archiwalne zdjęcia wyklejone jako tła, niemal automatycznie stworzyły nowoczesny, a zarazem odpowiedni dla wystawy klimat. By zdążyć na czas, część muzealnej załogi w grudniu, tuż przed świętami Bożego Narodzenia, pracowała na dwie zmiany. W pierwszej układaliśmy eksponaty w gablotach, na drugiej przygotowywaliśmy ich trójjęzyczne podpisy! Ostatnie detale poprawialiśmy jeszcze w dniu uroczystego otwarcia, które odbyło się 27 grudnia i które wpisało się w obchody setnej rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Wydarzenie to ubarwili rekonstruktorzy ze Stowarzyszenia Miłośników Historii Wojskowości oraz Jacek Ulwański, który wcielił się w postać Marszałka Józefa Piłsudskiego. Zebranych licznych gościom wydawano jeszcze pachnące drukiem katalogi wystawy⁴. Wśród tych gości znaleźli się wówczas m.in. przedstawiciele Wojska Polskiego, środowiska muzealnego, Przyjaciele Muzeum oraz Darczyńcy pamiątek, często osobiście i emocjonalnie z nimi związani.

Jakże odmiennie wyglądały prace przy modernizacji kolejnych dwóch ekspozycji. Późną jesienią 2019 r. rozpoczęliśmy demontaż wystawy stałej „Wojsko Polskie po 1945 r.”. W związku z faktem, że koszty tego działania pokrywało ze swych skromnych środków samo muzeum, realizowaliśmy je w znacznie skromniejszym od poprzedniego zakresie. Udało się jednak wykonać remont generalny sali wystawienniczej, a posiadane gabloty odświeżyliśmy poprzez odmalowanie podestów, wymianę oświetlenia oraz wprowadzenie tła, znów w postaci wydruków wielkoformatowych, tym razem umieszczonych na banerach. Budowa samej ekspozycji rozpoczęła się w marcu kolejnego roku i zbiegła się w czasie z wprowadzeniem drastycznych obostrzeń mających na celu powstrzymanie rozprzestrzeniania się nowego koronawirusa. Jednym z tych obostrzeń było zamknięcie dla zwiedzających samych muzeów. My wykorzystaliśmy tę sytuację na spokojną pracę, której efekt miał na powrót przyciągnąć zwiedzających do muzeum już po wycofaniu obostrzeń.

W tym samym roku pozyskaliśmy fundusze ze środków unijnych w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na projekt pn. „Lubuskie Muzeum Wojskowe perłą na szlaku militariów i fortyfikacji”, którego jednym z elementów był zakup gablot wystawienniczych niezbędnych do

⁴ T. Blachura, B. Mościpan, *Żołnierz polski 1914-1945. Katalog wystawy*, Drzonów 2018.



zmodernizowania skromnej objętościowo, ale jakże ważnej dla naszej placówki wystawy „Kobiety-żołnierze” (przez całe lata była to jedyna w kraju wystawa poświęcona udziałowi Polek w działaniach zbrojnych II wojny światowej, a w jej tworzeniu swój wkład miała ppłk Janina Wolanin z d. Błaszczak, która zwróciła się z apelem o przekazywanie pamiątek na wystawę do środowiska swoich koleżanek – kombatantek⁵). Dyrekcja Muzeum z wpływów bieżących, zapewniła wówczas środki również na odświeżenie sali wystawienniczej. W działaniach wykorzystaliśmy doświadczenia i najlepsze rozwiązania z realizacji poprzednich projektów. Dzięki czemu udało się zachować spójną stylistykę z wystawą „Żołnierz polski 1914-45”, której omawiana ekspozycja jest swoistym dopełnieniem. Prace przy modernizacji tej sali trwały do wiosny 2021 r. i znów wypełniały nam czas rozłąki ze zwiedzającymi, po wprowadzeniu kolejnych „fal” obostrzeń.

Jesienią tego roku rozpoczęliśmy ostatni dotychczas, duży projekt modernizacyjny. Znów udało się pozyskać finansowanie z ministerialnego programu wspierania działań muzealnych na zadanie pod nazwą „Modernizacja wystawy stałej *Dawna broń* w 400. rocznicę bitwy pod Chocimiem”. Z kilku względów było to zadanie najtrudniejsze z dotychczasowych. Przede wszystkim pomieszczenie wymagało remontów w szerszym zakresie. Po przejściu na emeryturę dyrektora Włodzimierza Kwaśniewicza w muzeum brakowało specjalisty z dziedziny dawnej broni. Nałożyliśmy też na siebie pewnego rodzaju presję, by nie zepsuć wystawy, w którą włożył najwięcej z serca. Dotychczasowa ekspozycja utrzymywana była w ciemnych barwach, oświetlona niemal wyłącznie delikatnym światłem z gablot. Było to nawiązywanie do klimatu dawnych zamkowych zbrojowni, chodziło też o to by cała uwaga widza skupiała się na pięknie eksponatów. Postawiliśmy jednak odejść od tej koncepcji i postawić na spójność stylistyczną wszystkich wystaw stałych, stąd zdecydowaliśmy się na białe ściany i sufit oraz jasne tła gablot. Pozostawiono układ wystawy, która dawniej, tak i dziś prezentuje spójne zespoły dawnych militariów, uzupełnione o dzieła sztuki, w tym galerię autorską Agaty Buchalik-Drzyzgi⁶. Dzięki dofinansowaniu mogliśmy, w większym od dotychczasowego zakresie, dodać do wystawy elementy multimedialne. Przede wszystkim powstała aplikacja prezentująca historię bitewną naszego regionu. Efektowny jest hologram wyświetlający obracający się trójwymiarowy eksponat. Do tego wystawę uzupełniają ramki i ekran LED. Trzeba przyznać, że po poligonach na poprzednich salach, tutaj wszystko szło zgodnie z planem i było jakies łatwiejsze.... i chyba to właśnie ta sala jest obecnie najatrakcyjniejszą w muzeum. Cieszy również jeszcze wyższa od poprzedniej jakość samych gablot. Wernisaż zmodernizowanej wystawy odbył się 28.12.2021. Znów ubarwili go odtwórcy historyczni z Kręgu Rycerskiego z Nowej Soli. Wśród gości liczne było środowisko

⁵ A. Bułat-Raczyńska, *Moja droga dowódco...*, „Gazeta Lubuska”, nr 264, 12.11.1988 r.

⁶ M. Poradzisz-Cincio, *Nie tylko militaria – dzieła sztuki w Lubuskim Muzeum Wojskowym*, [w:] *Lubuskie Muzeum Wojskowe 1985-2015*, Drzonów 2014, s. 81-90.

muzealników, ale i kolekcjonerów dawnej broni. Co zawsze cieszy, w ramach zadania udało się również wydać barwny katalog wystawy⁷.

Zostało zatem pokrótce opisać to jak wyglądają i jakie treści przedstawiają dziś wystawy stałe Lubuskiego Muzeum Wojskowego.

Powód 6. Ekspozycja „Dawna broń”



Fot. B. Mościpan

Po wejściu na salę szczególne wrażenie na zwiedzających wywiera gablota prezentująca uzbrojenie ochronne i broń białą ze skomponowanymi sylwetkami zbrojnych z okresów od II połowy XVI do XIX w. W lewym narożniku tej gabloty dumnie prezentuje się salada z końca XV w.⁸ – najstarszy i najcenniejszy eksponat wystawy. W tle wspomnianych sylwetek prezentowany jest najciekawszy obraz tej wystawy – „Głowa Szweda” J. Brandta wypożyczony z Muzeum Ziemi Lubuskiej. Uwagę najmłodszych oraz miłośników modelarstwa przykuwa stojący na podłodze model rosyjskiego okrętu „Przeznaczenie”. Centralnie stoją sylwetki wojownika indoperskiego oraz polskiego jeźdźca pancernego. Druga z nich wraz z wyeksponowanymi w pobliżu koncerzem czy karwaszem używanym przez husarię mogą stanowić dla przewodnika punkt wyjścia do opowieści o polskich formacjach kawaleryjskich, w tym husarii, z których jesteśmy przecież tak dumni. Opowieści, w którą wspaniale wpisuje się dużych rozmiarów tkanina artystyczna „Atak husarii” Agaty Buchalik-Drzyzgi

⁷ T. Błachura, *Dawna broń. Katalog wystawy stałej Lubuskiego Muzeum Wojskowego*, Drzonów 2021.

⁸ A. Michalak, W. Kwaśniewicz, P. Wawrzyniak, *Salada typu niemieckiego ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Drzonowie koło Zielonej Góry*, „Acta Militaria Mediaevalia”, t. IV, Kraków-Sanok 2008, s. 199-221.



rozciągnięta ponad opisywaną gablotą.

W ten sposób płynnie możemy przejść do ściany okiennej, gdzie nastąpiła największa zmiana. Dotychczasową żaluzję, zastąpiły rolety z wydrukami prezentującymi trzy sylwetki polskich formacji kawaleryjskich z okresu od XVII do XIX w. Są to powiększenia akwrel Roberta M. Jurgi (w oryginale formatu kartki A4) pt. „Husarz”, „Jeździec pancerny”, „Ułan 11 Pułku Księstwa Warszawskiego”. Z opisywanymi grafikami dobrze korespondują dwie pulpitowe gabloty umieszczone poniżej okien, w których zobaczyć można szable wzorów używanych przez polskich żołnierzy. W tej grupie zabytków szczególnie ważne są szable węgiersko-polska z przełomu XVI i XVII w. oraz pamiątkowa z napisem „1794” na głowni, która wytworzona została na pamiątkę Insurekcji Kościuszkowskiej. Aranżację gablot dopełniły tkaniny artystyczne, medale pamiątkowe, grafiki z wizerunkami Tadeusza Kościuszki i powstań narodowowyzwoleńczych oraz ryngraf w kształcie tarczy herbowej z wizerunkiem Matki Boskiej. Jest to bezpośrednie odwołanie do czasów zaborów oraz słów polskiego hymnu „Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy”.

Poniżej poziomu jednej z witryn znajduje się wysuwana szuflada, w której prezentowane są grafiki z epoki oraz dokumenty wystawione przez polskich generałów z XIX w. Co ważne szuflada wyposażona jest w odpowiednie oświetlenie, zapalające się jedynie w czasie ich otworzenia, tak by zniwelować negatywne działanie światła na papier. Tego typu forma ekspozycji przyciąga uwagę zwiedzających, zwiększa ich zainteresowanie muzealiami poprzez wzbudzenie ich ciekawości. Z kolei ponad drugą witryną ustawiono hologram z trójwymiarowym widokiem medali pamiątkowych wybitych w XIX w. na emigracji dla upamiętnienia krwawego stłumienia manifestacji patriotycznych w Warszawie w 1861 r. oraz 50-lecia wybuchu Powstania Listopadowego.

Pomiędzy oknami pojawiły się dwie wolnostojące gabloty. W pierwszej, szerszej z nich, prezentowany jest zespół 11 szabel europejskich, pośród których wymienić można choćby słynną „szablę kawalerii wz. 1811 tzw. „Blüchersabel”. W drugiej wyeksponowane zostały zespoły artystycznych medali pamiątkowych „poczet władców polskich” oraz „poczet słynnych polskich dowódców” autorstwa Wiktorii Czechowskiej-Antoniewskiej. Poniżej medali znajdują się eksponaty wypożyczone z Muzeum Archeologicznego Środkowego Nadodrza, znalezione w trakcie prac archeologicznych na miejscu ważnych bitw i wydarzeń historycznych z naszego regionu. Są to elementy umundurowania, kule i pociski, metalowe fragmenty okuć, broni, wyposażenia. Tę część wystawy dopełnia wspomniana wcześniej aplikacja, którą przeglądać można przy pomocy dotykowego ekranu.

Na ścianie kolejnej, dużej witryny zamocowano, w dwóch rzędach, długą broń palną. Wśród niej strzelby tureckie i afgańskie, karabiny kapiszonowe, odcylcowe i skałkowe. Na dole gabloty ustawione zostały przezroczyste ekspozytory, a na nich krótka broń palna, podzielona na trzy zasadnicze grupy, prezentujące jej ewolucję, kolejno z zamkami skałkowymi, kapiszonowymi oraz



na amunicję trzpieniową. Broń uzupełniają: amunicja, ładownice, probierze, szczypcy do kul, bagnety tulejowe. Ponad gablotą zawisła galeria grafik Agaty Buchalik-Drzyzgi.

Pomiędzy otworami wejściowymi do sali stanęły dwie duże gabloty. W wyższej prezentowane jest panoplium złożone z zespołu długiej broni drzewcowej, pośród której wyróżnia się XVI-wieczny morgenstern, oraz wyeksponowanego centralnie miecza dwuręcznego z XVI w. typu hispadon (XIX w. historyzm). Panoplium uzupełnia żeleźce partyzany ozdobione herbem salzburskiego arcybiskupa Wolfganga Hannibala von Schratzenbacha. Niższą gablotę podzielono na dwie zasadnicze części. Część z bronią białą zachodnią z okresu XVIII-XIX w. (są to głównie szpady, pałasze, bagnety i tasaki) oraz część z bronią i uzbrojeniem ochronnym wschodnim, orientalnym i egzotycznym (miecze, krisy, puginy, ale także tarcze i hełmy). Gablota ta w swoim założeniu ma pokazać zasadniczą różnicę między zachodnim i wschodnim uzbrojeniem, które często występowało równolegle na ziemiach polskich. W drugiej części gabloty wyróżnia się jeden z ciekawszych obiektów na wystawie – hełm samurajski koboshi-kabuto z drugiej połowy XVII w. (depozyt z Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej, szerzej opisywany w innej części niniejszego wydawnictwa).

Powyżej gablot oraz wejścia na salę zawisły ponownie obrazy Juliusza Woźniaka i Zbigniewa Szymaniaka oraz rysunek „Kosynierzy w walce z Prusakami” Karola Stobeckiego. Rysunek ten uzupełniają dwie kosy bojowe zawieszane po obu bokach głównego wejścia na ekspozycję.

Powód 7. Ekspozycja „Żołnierz polski 1914-1945”



Fot. B. Mościpan

Spacer po tej ekspozycji rozpoczynamy od fragmentu poświęconego czynowi zbrojnemu polskiego żołnierza z okresu I wojny światowej, wybicia się na Niepodległość oraz walk o jej utrzymanie i kształtowanie granic. Tu, na tle stworzonym przez powiększenie rysunku Zdzisława Czermańskiego „Z Beliniakami”, na trzech przezroczystych ekspozytorach zaprezentowano osobno militaria nawiązujące do polskich formacji wojskowych tworzonych u boku państw zaborczych oraz sojuszniczej Francji – Legionów Polskich, Korpusów Polskich w Rosji, Błękitnej Armii. Na kolejnych trzech ekspozytorach zebrano pamiątki z walk o kształt granic i utrzymanie niepodległości – Powstania Wielkopolskiego, powstań śląskich oraz wojny polsko-bolszewickiej. Ponad ekspozytorami zawisły zespoły długiej broni palnej oraz szabel używanych przez polskich żołnierzy, w tym symbolicznych dla tej historii trzech szabel wz. 1917 z polskim orłem wojskowym na kapturku.

Następnie płynnie przechodzimy do prezentowanych, w dalszej części tej samej dużej gabloty, pamiątek związanych z latami 1921-1939. Tu klimat tworzą fotografia st. ogn. Michała Dziamskiego z 9. Pułku Artylerii Ciężkiej wykonana we Włodawie w 1920 lub 1921 r. oraz zbiorcze ujęcie oficerów i żołnierzy 10. Pułku Ułanów Litewskich z 1934 r. Pośród eksponatów zwracają szczególną uwagę ciężki karabin maszynowy „Schwarzlose” wz. 1907/12, szabla wz. 1921 z napisem na wąsach upamiętniającym walki majowe 1926 roku, czy pamiątki związane z formacjami naszej kawalerii – m. in. szabla kawaleryjska wz. 1934, lanca francuska wz. 1913, hełm francuski wz. 1915 „Adrian” czy kurtka wachmistrza wz. 1936. W gablocie tej wyeksponowano również naboje artyleryjskie kalibrów 37, 40 i 75 mm.

W mniejszych gablotach, zaprezentowano walki z Wojny Obronnej 1939 r. poprzez stworzenie sylwetki polskiego żołnierza w płaszczu zimowym z karabinem Mauser u boku oraz wyeksponowanie broni palnej z tego okresu. Tu zobaczyć można kolekcję Visów wraz ze szczególnie cennym, prototypowym pistoletem Vis wz. 1932, a także pięknie zachowanego Mausera wz. 1929.

Po klęsce września 1939 r. Polacy nie poddali się i kontynuowali opór i walkę na różne sposoby. W kraju tworzone podziemne państwo ze swoim ramieniem zbrojnym. Największą akcją zbrojną polskiego podziemia było Powstanie Warszawskie, któremu poświęcono kolejną obszerną gablotę. Tu na tle zdjęcia zniszczonej, warszawskiej kamienicy wyeksponowano trzy sylwetki prezentujące różnorodne wyposażenie, uzbrojenie i umundurowanie powstańców. Osobno pokazujemy pistolet maszynowy „Błyskawica”, jeden z symboli tegoż powstania. Co ciekawe, nasz egzemplarz, został znaleziony niedaleko przejścia granicznego Świecko-Słubice w poniemieckich transzejach obronnych. Temat działalności ruchu oporu zamyka sylwetka mundurowa oraz zespół pamiątek po majorze Borysie Ogrodniku ps. „Halicz”, który w konspiracji spędził sześć wojennych lat, pełniąc m.in. funkcję komendanta Konspiracyjnej Szkoły Podchorążych.

W tej przestrzeni udało się, choćby symbolicznie, wpleść jeszcze jeden ważny dla naszej historii wątek – Zbrodni Katyńskiej. Tutaj na oryginalnej akwareli



Roberta M. Jurgi prezentującej jeden z dołów śmierci położona jest czapka wz. 1927 por. Władysława Bagińskiego – jednej z ofiar stalinowskiej zbrodni. Kompozycję uzupełnia pistolet Walther PP kal. 7.65 mm położony na kopii plakatu propagandowego *Katyń*. Z tego rodzaju broni Sowieci rozstrzelali polskich oficerów.

Polacy obok walk w kraju tworzyli także regularne, polskie formacje wojskowe u boku państw alianckich, co zostało ukazane w kolejnej dużej gablocie, podzielonej na trzy zasadnicze części wyznaczone poprzez wydruki powiększeń zdjęć. Pamiątkowe ujęcie polskich żołnierzy po zdobyciu klasztoru na Monte Cassino z maja 1944 r. tworzy tło dla pamiątek związanych z 2. Korpusem Polskich Sił Zbrojnych i bitwą o te klasztorne wzgórze. Fotografia dowódców 1. Korpusu podczas ćwiczeń 1. Dywizji Pancernej pn. „Kestrel” – gen bryg. Stanisława Maczka, gen. bryg. Bronisława Regulskiego i płk. Erwina Więckowskiego wyznacza fragment gabloty poświęconej walce polskich żołnierzy na północy Europy w 1940 oraz w 1944 i 1945 r. Z kolei fotografia pilota Edwarda Jaworskiego jest punktem wyjścia do prezentacji pamiątek związanych z tą osobą oraz pozostałych pamiątek po polskich pilotach, walczących w brytyjskich siłach Royal Air Force. Warto nadmienić, że w gablocie tej (rozumianej jako całość) prezentowanych jest najwięcej pamiątek z własną historią lub historią ich użytkowników. Wymienić tu należy choćby reprint obrazu św. Benedykta, znaleziony w ruinach klasztoru benedyktynów przez podchorążego Stanisława Zycha, mundury: kpt. dr. Zdzisława Hermana Scheuringa – komendanta czołówki transfuzyjnej 3. Dywizji Strzelców Karpackich; kpt. o. Bernarda R. Ciesielskiego – kapelana 7. Pułku Ułanów Lubelskich; kpt. Edwarda Jaworskiego – pilota RAF, a po wojnie honorowego obywatela Zielonej Góry; ogn. Józefa Mroza – podoficera 1. Pułku Artylerii Przeciwlotniczej.

Naprzeciw powyżej opisanych gablot zostały zebrane militaria związane z umundurowaniem, wyposażeniem i uzbrojeniem Państw Osi z lat 1939-1940. Zobaczyć tu zatem możemy wszystko to, z czym przez sześć lat wojny żołnierz polski musiał się mierzyć. Gablotę tę otwiera mundur oraz zespół pamiątek po oficerze Kriegsmarine Hansie Richterze, który szkolił się w 1938 r. na pancerniku Schleswig-Holstein. Jego opaska na czapkę marynarską z tego właśnie okrętu, zdjęcie tegoż okrętu czy niemieckie wydawnictwo prezentujące znaki rozpoznawcze polskich oddziałów wojskowych to oczywiste nawiązania do walk z września 1939 r. Tłem dla tego fragmentu wystawy jest powiększenie zdjęcia z przeglądu jednostek Kriegsmarine, wykonane w Gdańsku 11.09.1939 r. Z drugiej strony gabloty przedstawione są fotografie, obrazy i pamiątki prezentujące zniszczenia wojenne i czas upadku III Rzeszy. Najbardziej wymowne są tu fragment żeliwnego skrzydła orła hitlerowskiego mocowanego nad wejściem do komendantury wojskowej lub urzędu cywilnego III Rzeszy oraz destrukcyjny karabin maszynowy MG 34 wrośnięty w konar drzewa. Dla ukazania złożonej historii naszego regionu, istotne są również listy wysłane przez żołnierza Zeidlera z frontu do domu w Nowej Soli (Neu Salz) w 1944 r.

Salę domyka gablotę prezentująca losy polskich żołnierzy w obozach

jenieckich i obozach pracy. Są tu m.in. listy z oflagu w Woldenbergu (Dobiegniewie), klucze do baraków z terenu obozu pracy w Krzystkowicach, pamiątki znalezione w trakcie badań terenowych na terenie obozu jenieckiego w Krośnie Odrzańskim. Klimat tej sali tworzą również różnego rodzaju dzieła sztuki, ale także fragment płotu fortecznego z poznańskiej cytadeli. Z tej okazji wystaje tabletki, na którym można odsłuchać wspomnień lubuskich kombatantów: płk. Jana Kudły, por. Stefana Mrowca, Adama Wolfa oraz jednej z platerówek – Kazimiery Bieniawskiej.

Po jej opuszczeniu przechodzimy do łącznika, w którym zobaczyć można dalszą część wystawy. Są to fragmenty dotyczące tzw. Armii Berlinga, czyli wojska tworzonego decyzją Józefa Stalina w Związku Radzieckim z Polaków, którzy pozostawali w tym kraju już po opuszczeniu go przez Armię Andersa. To te wojsko walczyło następnie u boku Armii Czerwonej m.in. pod Studziankami, w Warszawie, zdobywało Wał Pomorski i Kołobrzeg, a następnie ruszyło na Berlin, Drezno i Pragę⁹. Po drugiej stronie łącznika zgromadzono z kolei umundurowanie, wyposażenie i uzbrojenie wojsk alianckich. Tutaj najbardziej wymownym eksponatem jest paczka wraz z listem informującym o śmierci sierżanta Ronalda Emsona (tylnego strzelca z samolotu Avro Lancaster, rozbitego 19.03.1944 r.) wraz z jego zdjęciem i rzeczami osobistymi. Pozostając w temacie zestrzelonych samolotów, to warto wspomnieć o znalezionym w jeziorze Miedwie (nieдалеko Szczecina) fragmencie poszycia samolotu Bell P-39 Airacobra. Zwraca również uwagę mundur żołnierza australijskiego z karabinem Lee-Enfield nr 1 Mk III i bagnetem wz. 1907. Ponad gablotami wiszą, sporych rozmiarów, modele samolotów wykonanych przez Lecha Podgórskiego, które w swoim czasie zdobywały nagrody w międzynarodowych zawodach samolotów latających na uwięzi. Symbolicznym zakończeniem wystawy jest zawieszona w ramie okładka gazety „Wolność” z 9 maja 1945 r. z tytułem dnia „Zwycięstwo! Niemcy skapitulowały!”.

Powód 8. Ekspozycja „Kobiety-żołnierze”

Wystawa ta, choć prezentowana na skromnej powierzchniowo sali, jest niezwykle bogata w treść i eksponaty. Najwięcej z nich związanych jest z Polkami walczącymi w Armii Berlinga, w której to stworzono nawet Samodzielny Batalion Kobiety im. Emilii Plater. Cenny jest tu zbiór umundurowania kobiet z lat 1944-46, który przy modernizacji udało się jeszcze powiększyć i dziś składa się z aż siedmiu mundurów, m. in. po por. Czesławie Wulf, por. Eugenii Barabasz z d. Tomczak, por. Ryszardzie Hanin (znanej aktorki scen teatralnych i filmowych), sierż. Janinie Zaleskiej z domu Wierzbińskiej, szer. Zofii Szafrąńskiej z domu Gwoździowskiej. Na bocznej ścianie gabloty z mundurami zawisło

⁹ Ten fragment ekspozycji nie został zmodernizowany, aktualny i wyczerpujący zatem pozostaje jego opis zawarty w art. T. Blachury, dz. cyt., s. 68-69.



tableaux wykonane z pudełek z nadrukowanymi jeszcze w l. 80. XX w. zdjęciami kilkudziesięciu kobiet, które ukończyły Szkołę Podchorążych w Riazaniu, a następnie pełniły funkcje dowódcze w Wojsku Polskim. Dowodziły plutonami piechoty, moździerzy, ckm i rusznic przeciwpancernych. To dlatego właśnie, na podłodze tej gabloty wyekspozowane są dwie, radzieckie rusznice kalibru 14,5 mm PTRD i PTRS.



Fot. B. Mościpan

Po drugiej stronie w dwóch gablotach kolumnowych, na szklanych półkach, prezentowane są drobniejsze eksponaty, m. in. zespół pamiątek, w tym krzyż *Virtuti Militari* po ppłk. Janinie Wolanin z domu Błaszczak – honorowej obywatelki Zielonej Góry, która dowodziła kompanią moździerzy. Poniżej znajduje się m.in. list informujący o śmierci chor. Heleny Junkiewicz (dowódcy plutonu ckm 3. Dywizji Piechoty), która zginęła w trakcie nieudanej próby wsparcia Powstania Warszawskiego. Stąd po jednej stronie gabloty zobaczyć można ckm Maxim wz. 1910, a po drugiej 82 mm moździerz batalionowy wz. 1937. W drugiej gablocie prezentowane są pamiątki po Polkach wspierających działania Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (zgrupowane w Pomocniczej Służbie Kobiet) oraz polskiego podziemia. W tej grupie zabytków cenny jest zespół pamiątek po Stefanii Kołgan, siostrze operacyjnej spod Monte Cassino, która po wojnie współtworzyła pierwszy blok operacyjny szpitala w Świebodzinie.

Przy modernizacji tej wystawy zależało nam by rozszerzyć jej narrację właśnie o udział Polek na pozostałych (poza wschodnim) frontach II wojny światowej. Stąd na ścianach pomieszczenia zawisły różnego rodzaju plansze i grafiki przedstawiające ich zaangażowanie w przedwojennym Przystosowaniu Wojskowym Kobiet, następnie działalność konspiracyjną i wspomnianą już wcześniej służbę w Pomocniczej Służbie Kobiet. Przybliżone są też postaci pierwszych kobiet generałów – Marii Wittek i Elżbiety Zawackiej. Wzruszające są także tabliczki ze wspomnieniami żołnerek ze zbiorów naszego muzeum i Archiwum Państwowego w Zielonej Górze.



Powód 9. Ekspozycja „Wojsko Polskie po 1945 r.”



Fot. B. Mościpan

Powojenne pistolety TT oraz Czak, pistolety maszynowe PPS i PPSz, karabinki Kałasznikowa w różnych wariantach, karabiny, karabinki i karabiny maszynowe: Mosin, SWT-40, SKS, PKT, PKM, SG-43, a do tego ręczne granatniki przeciwpancerne RPG-2, RPG-7 i Komar... tak bogato uzbrojona jest jedna tylko gabłota tej wystawy, od której wielu militarystów nie może oderwać wzroku. A dalej jest równie ciekawie. Z uzbrojenia mamy tu jeszcze gabłoty z pistoletem maszynowym wz. 1963 RAK, wyrzutnią przeciwpancerną z pociskiem 9M14 Malutka, ręczną wyrzutnią przeciwlotniczą Strzała-2 czy gabłotę z bronią białą – nożami, bagnetami i szablą paradną.

Coś dla siebie znajdą tu panowie, którzy odbywali zasadniczą służbę wojskową i z łezką w oku rozpoznają mundury polowe deszczyk, a częściej moro. Pewien niepokojący dreszcz emocji może na nich wywołać widok sylwetki żołnierza rozpoznania chemicznego w gumowym mundurze L-2 z założoną maską przeciwgazową typu MUA tzw. „słoniem”. Bieganie w takim oporządzeniu, najlepiej w pełnym słońcu, było jedną z bardziej wymyślnych kar stosowanych nieoficjalnie w dawnym wojsku.

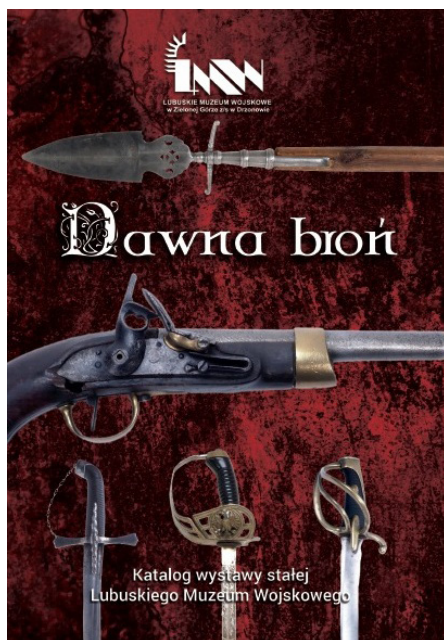
Miłośników historii polskich skrzydeł powinien zainteresować obszerny fragment wystawy prezentujący uzbrojenie lotnicze – karabiny maszynowe, działka, rakiety, wyrzutnie, a także umundurowanie i wyposażenie i pamiątki polskich pilotów. Dzieci zwracają uwagę na „kosmonautę” – a więc manekin pilota w mundurze kompensacyjnym, siedzący w fotelu katapultowym. Dziecięce skojarzenie jest tu jak najbardziej na miejscu, gdyż pierwszych kosmonautów (w tym Mirosława Hermaszewskiego) rekrutowano właśnie spośród najlepszych

pilotów samolotów odrzutowych.

Pominięci nie mogą się czuć miłośnicy morza, którzy zobaczyć mogą mundur wyjściowy polskiego marynarza stojący obok flag i proporców z lat 80. XX w. dowództwa polskiej Marynarki Wojennej. Zainteresowani łącznością zwrócą tu uwagę na gablotę z radiostacjami i łącznicami polowymi. Pancerniacy dostrzegą mundur roboczy tzw. czarnucha obok którego stoją amunicja i oprzyrządowanie z czołgów T-55 i T-72.

Treść wystawy uzupełnia gablotka prezentująca umundurowanie i pamiątki polskich żołnierzy przywiezione lub stosowane na szeregu misji zagranicznych, w jakich uczestniczyło i uczestniczy Wojsko Polskie od lat 80. XX w.

To wszystko okraszone jest przeglądem mundurów wyjściowych i nakryć głowy ukazującym ich różnorodność i ewolucję, oraz prezentacją memorabiliów związanych z byłymi i obecnymi jednostkami wojskowymi, jakie funkcjonowały lub funkcjonują w naszym regionie. No i do tego dodające klimatu obrazy... tak w największym skrócie charakteryzuje się ostatnia z omawianych tu zmodernizowanych wystaw stałych Lubuskiego Muzeum Wojskowego.



Okładki wydanych, przy okazji modernizacji wystaw, katalogów

Powód 10.

Błażej Mościpan
Wystawy czasowe

Wystawy czasowe w muzeach są jednym ze sposobów na realizację działań statutowych placówek i kształtowanie świadomości historycznej odwiedzających. Rozszerzają one merytoryczny zakres prezentowanej w muzeum tematyki oraz dają szansę ukazania własnych, zmagazynowanych zbiorów, kolekcji twórców i entuzjastów oraz zbiorów innych placówek i instytucji. Są też istotnym elementem działalności kulturalnej, zwłaszcza gdy towarzyszą im dodatkowe wydarzenia w postaci wernisaży, prelekcji, oprowadzania kuratorskiego, pikników historycznych. Stają się zatem orężem w rękach muzeów przeciw panującemu wśród części społeczeństwa przeświadczeniu – iż muzeum jest miejscem jednorazowych odwiedzin.

W Lubuskim Muzeum Wojskowym – mimo ograniczonych możliwości zwłaszcza przestrzennych – udaje się rokrocznie zaprezentować co najmniej kilka takich wystaw najczęściej o tematyce historyczno-wojskowej lub związanych ze środowiskiem lokalnych twórców i kolekcjonerów. Są one eksponowane przede wszystkim w niewielkiej sali głównej wystaw czasowych, w holu wejściowym do muzeum, ale także w formie galerii na ścianach korytarzy prowadzących na ekspozycje stałe czy wreszcie w muzealnym parku.

Jednocześnie muzeum w Drzonowie stale udostępnia swoje ekspozycje na wystawy czasowe innych placówek. W latach 2015-2024 zbiory muzeum prezentowane były w: Muzeum Uzbrojenia Oddział Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości w Poznaniu, Muzeum Okręgowym w Lesznie, Muzeum Miejskim w Nowej Soli, Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, Muzeum Lubuskim im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim, Muzeum Etnograficznym w Zielonej Górze-Ochli, Muzeum Obozów Jenieckich w Żaganii, w izbach tradycji 5. Lubuskiego Pułku Artylerii w Sulechowie, 5. Kresowego Batalionu Saperów w Krośnie Odrzańskim i Nadodrzańskim Oddziału Straży Granicznej w Krośnie Odrzańskim oraz w Gminnym Centrum Kultury w Przemęcie i w Archiwum Państwowym w Zielonej Górze.

Szczególnie intensywnie, w tym okresie, układała się współpraca z ostatnią z ww. instytucji. Na podstawie porozumienia zawartego w 2015 r. przez dyrektorów tych instytucji przez Piotra Dziedzica i Tadeusza Dzwonkowskiego zrealizowano wspólnie kilka projektów badawczych i wystawienniczych, których efekty prezentowane były w siedzibie Archiwum, a następnie w nieco zmienionej formie w Drzonowie. Były to wystawy: „Pojazdy od pana Beuchelta”, „Pomniki ofiar I wojny światowej w powiecie zielonogórskim” oraz „Powstanie Wielkopolskie na Ziemi Lubuskiej”.



Spis wystaw czasowych Lubuskiego Muzeum Wojskowego z lat 2015-2024¹

2015

- Bitwy epoki napoleońskiej w grafice ze zbiorów Biblioteki Uniwersytetu Zielonogórskiego (Magdalena Poradzisz-Cincio²)
- Najnowsze nabytki Lubuskiego Muzeum Wojskowego (Tadeusz Blachura)
- Krajobraz po bitwie. Środkowe Nadodrze w fotografii Instytutu Zachodniego (Błażej Mościpan)
- II wojna światowa w rysunkach i akwarelach Roberta M. Jurgi (Tadeusz Blachura)
- „Milcząc, wołają” – wystawa planszowa Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu
- Szabel nam nie zabraknie... Broń biała żołnierza polskiego z XVIII-XX wieku ze zbiorów Pawła Komorowskiego (Tadeusz Blachura)
- 30-lecie działalności Lubuskiego Muzeum Wojskowego (Jarosław Sobociński)
- Drzonów – 70 rocznica przybycia – fotografie i dokumenty (Elżbieta Noga)
- Drogi do niepodległości – wystawa prac konkursowych I edycja (Magdalena Poradzisz-Cincio)

2016

- Wystawa modeli kartonowych pracowni politechnicznej Młodzieżowego Centrum Kultury i Edukacji „Dom Harcerza” w Zielonej Górze (Jarosław Sobociński)
- Historia ziemi wydarta (Błażej Mościpan, Paweł Pochocki)
- Ciężarówka Wehrmachtu z zielonogórskiej fabryki Beuchelta – fotografie ze zbiorów Archiwum Państwowego w Zielonej Górze (Maciej Mamet, Błażej Mościpan)
- Poczta polowa Wehrmachtu – karty pocztowe ze zbiorów Matthiasa Ziefera (Tadeusz Blachura)
- Pomniki ofiar I wojny światowej w powiecie zielonogórskim – wystawa opracowana wspólnie z Archiwum Państwowym w Zielonej Górze (Maciej Mamet, Błażej Mościpan)
- „Gruzy na szczycie”. Z Kresów pod Monte Cassino – wystawa planszowa Fundacji Kresy Historii
- Drogi do niepodległości – wystawa prac konkursowych II edycja (Magdalena Poradzisz-Cincio)

2017

- „Szybujące impresje” – Wystawa prac Alicji Czarnej (Jarosław Sobociński)
- Maski przeciwgazowe z prywatnej kolekcji Pawła Pochockiego oraz ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego (Paweł Pochocki)

¹ Spis wystaw czasowych z lat 1989-2014 opublikowany został w książce *Lubuskie Muzeum Wojskowe 1985-2015*, praca zbiorowa, Drzonów 2014, s. 141-143.

² W nawiasach wskazani kuratorzy wystaw.



- „Historie pisane emocjami” - witraże Elżbiety Altevogt (Magdalena Poradzisz-Cincio)
- Wojska inżynieryjne - tradycja i współczesność (Tadeusz Blachura, Błażej Mościpan)
- Broń pancerna w muzeach skandynawskich w obiektywie portalu Militarne Podróże (Paweł Draga, Błażej Mościpan)
- Drogi do niepodległości – wystawa prac konkursowych III edycja (Magdalena Poradzisz-Cincio)

2018

- „Dolina Łez” – fotografie Marka Buchingiera z misji w Kosowie (Błażej Mościpan)
- Sto najnowszych nabytków na stulecie odzyskania Niepodległości (Tadeusz Blachura)
- Symbole naszej historii część III – wystawa planszowa Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie
- Pocztówki z Wielkiej Wojny 1914-1918 z kolekcji dr. Grzegorza Biszczyńskiego (Paweł Pochocki)
- Wybić się na niepodległość... 1914-1921. Drzonowskie muzealia (Tadeusz Blachura, Błażej Mościpan)
- 100-lecie polskiego lotnictwa wojskowego – wystawa planszowa (Jarosław Sobociński)
- Drogi do niepodległości – wystawa prac konkursowych IV edycja (Magdalena Poradzisz-Cincio)

2019

- Symbole naszej historii część II – wystawa planszowa Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie
- Wystawa zabawek militarnych „Mała Armia” (Paweł Pochocki, Konrad Raubo)
- 34. Brygada Kawalerii Pancerniej im. Hetmana Wielkiego Koronnego Jana Zamoyskiego – mundur, barwa i tradycje 1995-2019 (Krzysztof Jankowiak, Błażej Mościpan)
- Polskie lotnictwo września 1939. Fakty i mity (Jarosław Sobociński)
- Lubuscy bohaterowie na szlakach II wojny światowej (Tadeusz Blachura, Błażej Mościpan)
- Pasja połączona z historią. Fotografia i rekonstrukcja historyczna – zdjęcia Pawła Pochockiego
- Komiks w PRL, PRL w komiksie – wystawa plenerowa Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie
- Zapomniane ofiary nazistowskiej eutanazji. Mord na pacjentach śląskich zakładów leczniczych w latach 1940-1945 – wystawa planszowa Fundacji Saksońskich Miejsc Pamięci – „Pirna-Sonnenstein”
- W akwarelowym ujęciu” – malarstwo Izabeli Sak (Magdalena Poradzisz-Cincio)
- Drogi do niepodległości – wystawa prac konkursowych V edycja (Magdalena Poradzisz-Cincio)

2020

- Bitwa Warszawska. Stulecie zwycięstwa – wystawa planszowa Muzeum Wojska Polskiego



- Ojcowie niepodległości. Współtwórcy odrodzonej Rzeczypospolitej – wystawa planszowa Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie
- Międzyrzecki Rejon Umocniony. Front, wyposażenie, historia (Paweł Pochocki)
- Zbrodnia katyńska 1940. Zagłada polskich elit – wystawa planszowa Instytutu Pamięci Narodowej
- Drogi do niepodległości – wystawa prac konkursowych VI edycja (Magdalena Poradzisz-Cincio)

2021

- Szable żołnierza polskiego XVIII-XX w. ze zbiorów Pawła Komorowskiego (Tadeusz Blachura)
- Podniebny taniec – Airshow w Lesznie w obiektywie Ewy Kwaśniewicz (Jarosław Sobociński)
- Czterej pancerni i pies. Pamiętki ze zbiorów Stowarzyszenia Klub Pancernych w 55. rocznicę premiery serialu (Marek Łazarz, Błażej Mościpan)
- Srebrne monety NBP na straży pamięci historii Polski (Jarosław Sobociński)
- Drogi do niepodległości – wystawa prac konkursowych VII edycja (Magdalena Poradzisz-Cincio)

2022

- Wolsztyńskie Marsze Katyńskie – wystawa planszowa Stowarzyszenia Miłośników Historii Wojskowości
- 10. Brygada Kawalerii Pancerniej im. gen. broni Stanisława Maczka – historia, tradycja i współczesność w zbiorach Stowarzyszenia „Odwach” (Błażej Mościpan, wsparcie merytoryczne Jerzy Dreger)
- Zielona Góra we wspomnieniach naszych dziadków – wystawa pokonkursowa (Magdalena Poradzisz-Cincio)
- Drogi do niepodległości – wystawa prac konkursowych VIII edycja (Magdalena Poradzisz-Cincio)

2023

- Modele kartonowe z Młodzieżowego Centrum Kultury i Edukacji „Dom Harcerza” (Jarosław Sobociński)
- Polskie Symbole Narodowe – wystawa planszowa przygotowana przez Biuro Edukacji Narodowej Instytutu Pamięci Narodowej
- Broń myśliwska z kolekcji LMW (Konrad Raubo)
- Arsenał Atomowy – Gwarantem Trwałego Pokoju (Paweł Pochocki, Konrad Raubo)
- Optyka wojskowa XX wieku z kolekcji Adama Gajdy (Błażej Mościpan)
- Pancerna pięść Izraela w obiektywie Pawła Dragi (Błażej Mościpan)
- Opowieści z przestworzy czyli Dolny Śląsk oczami pilota – zdjęcia Piotra Strzeleckiego (Jarosław Sobociński)
- X Edycja Rajdu Rowerowa Niepodległa – fotografie (Błażej Mościpan)
- Drogi do niepodległości – wystawa prac konkursowych IX edycja (Jarosław Sobociński)

2024

- Najnowsze nabytki LMW 2019-2023 (Tadeusz Blachura)
- „...złączyła nas przelana wspólnie krew”. ARMIA ANDERSA 1941-1947 –



wystawa planszowa Wojskowego Centrum Edukacji Obywatelskiej

- Pielęgniarki polskie w Pomocniczej Służbie Sanitarnej Kobiet 2. Korpusu Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem gen. Władysława Andersa – wystawa planszowa Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego
- Drogi do niepodległości – wystawa prac konkursowych X edycja (Jarosław Sobociński)



Wystawa „Optyka wojskowa XX wieku z kolekcji Adama Gajdy”.

Fot. B. Mościpan



Fragment wystawy „Czterej pancerni i pies. Pamiątki ze zbiorów Stowarzyszenia Klub Pancernych w 55. rocznicę premiery serialu”. Fot. B. Mościpan



Powód 11. Wolontariusze

Błażej Mościpan

Muzeum otwarte na ludzi z pasją

Lubuskie Muzeum Wojskowe od początku swojej działalności uzyskiwało silne wsparcie w lokalnej (ale nie tylko) społeczności pasjonatów, historyków, regionalistów, poszukiwaczy historii oraz w środowisku byłych i obecnych żołnierzy Wojska Polskiego. Wspierali oni wolontariacko procesy budowania wystaw, pozyskiwania zbiorów, a następnie ich kompletacji czy konserwacji. Na przestrzeni lat zawiązywały się wokół muzeum mniej lub bardziej ściśle zorganizowane grupy pasjonatów. Wymienić tu można choćby Klub Modelarzy i Miłośników Lotnictwa „Orlik”, Zielonogórski Oddział Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji, Stowarzyszenie Miłośników Historii Wojskowości, bractwa rycerskie „Syrokomla” oraz „Krağ” czy Lubuską Grupę Eksploracyjną „Nadodrze”, a także Towarzystwo Przyjaciół Lubuskiego Muzeum Wojskowego¹.

Zawiązanie się w 2014 r. tego ostatniego stowarzyszenia, które organizowanie wolontariatu na rzecz muzeum zapisało nawet w celach statutowych, rozpoczęło proces coraz silniejszej i lepiej zorganizowanej więzi pomiędzy placówką muzealną, a wolontariuszami właśnie. Rozbudowany dzięki temu został zakres działania wolontariatu kompetencyjnego (a więc takiego, w którym ochotnicy prócz pracy wkładają swoją wiedzę i umiejętności zawodowe). Zakres zadań uzupełniony też został o niezwykle istotne dla funkcjonowania tej placówki inicjatywy, takie jak organizowanie spotkań roboczych, których celem były i nadal są prace porządkowe w muzealnym parku i opieka nad plenerową ekspozycją ciężkiego sprzętu wojskowego. Warte podkreślenia jest podejście do tego zagadnienia członków stowarzyszenia Lubuskiej Grupy Eksploracyjnej „Nadodrze”, którzy prace w muzeum traktują jako sposób na wzajemne poznanie, integrację grupy oraz element procesu rekrutacyjnego dla nowych członków.

Kolejnym krokiem milowym w rozwoju grupy było nawiązanie współpracy z Pracownią Renowacji Zabytków Techniki Militarnej mieszczącej się w podwolsztyńskim Stradyniu. Pracownia ta prowadzona przez miłośników historii – Małgorzatę i Waldemara Banaszyńskich udostępnia wolontariuszom swoje zasoby warsztatowe, narzędziowe, materiałowe i przede wszystkim dzieli się z nimi praktyczną wiedzą i umiejętnościami. Dzięki tej formie współpracy blask, a często i sprawność techniczną odzyskały w latach 2016-2024 następujące

¹ Szerzej na ten temat w art. B. Mościpan, *Wydarzenia kulturalne, imprezy plenerowe i działalność popularyzatorska w Lubuskim Muzeum Wojskowym [w:] Lubuskie Muzeum Wojskowe 1985-2015, praca zbiorowa, Drzonów 2014, s. 106-108.*

eksponaty: samochód terenowy UAZ-469, samochód pływający BAW, lekka haubica polowa leFH 18 kal. 10,5 cm, kuchnia polowa KP-340 czy dwa półpromy GSP-55, do których jeszcze wrócimy.

Prawdziwym magnesem przyciągającym kolejne osoby do wolontariatu było uruchomienie pierwszych pojazdów gąsienicowych. W 2018 r. dzięki współpracy z Muzeum Militariów Atena sprawność techniczną odzyskał, pozyskany do zbiorów muzeum w 2015 r., czołg T-72. Razem ze sprawnym pojazdem zespół wolontariuszy wzbogacił się o Remigiusza Rajtara, który przez kolejne trzy lata dbał i obsługiwał ten czołg oraz zaraził ideą następne osoby. Przede wszystkim Rafała Krugielkę, dzięki któremu możliwe stało się uruchomienie podwozi kolejnych dwóch pojazdów gąsienicowych – wyrzutni rakiet oraz stacji naprowadzania rakiet systemu 2K11 Krug.

Uruchomianie zabytkowych pojazdów postawiło przed muzeum nowe wyzwania w postaci ich utrzymania, obsługi, napraw i serwisu. Tu znów nieocenioną pomocą służą wolontariusze. Od 2020 r. pracami przy obsłudze pojazdów gąsienicowych zawiaduje Piotr Chudzikiewicz, na co dzień żołnierz żagańskiego batalionu remontowego. Grono specjalistów z dziedziny mechaniki samochodowej uzupełnia Tomasz Sobecki, który dba o pojazdy kołowe BTR-152, UAZ-469 i koordynuje pracami przy uruchomieniu zabytkowego agregatu prądotwórczego PAD 163/400.

Niewątpliwie praca przy tych eksponatach daje wolontariuszom wiele satysfakcji, ale też wciąga. Tego jak bardzo wciąga, przykładem może być Colin Pokorny. Colin pojawił się w muzeum w przerwie wakacyjnej po zakończonej szkole średniej i spędzał w placówce całe dni. Następnie zarazony „pancernym bakcylem” postanowił zostać żołnierzem zawodowym, oczywiście na stanowisku kierowca-mechanik czołgu i dziś obsługuje wozy bojowe Wojska Polskiego.

Projektem o najszerszym zakresie realizowanym z wolontariuszami była wykonana w latach 2021-2023 naprawa dwóch półpromów GSP-55. Zakres ten obejmował naprawy blacharskie i lakiernicze, ukończenie wozów, odtworzenie całej instalacji elektrycznej, pozyskanie i wymianę silnika w jednym z podwozi, uruchomienie pojazdów oraz instalacji hydraulicznej. Warto podkreślić, iż zakup oryginalnego silnika był możliwy dzięki zbiórce publicznej realizowanej przez wolontariuszy, którzy organizowali kwesty, aukcje i inne działania promujące inicjatywę. Uzbierano wówczas 20 tys. zł! Dziś jako jedyne muzeum w kraju możemy zaprezentować proces rozkładania promu GSP, który służył do przewożenia przez przeszkody wodne przede wszystkim czołgów z rodziny T-55.

Wolontariusze aktywnie uczestniczą w organizacji wszystkich wydarzeń kulturalnych w muzeum – organizują pokazy, gry i zabawy, służą pomocą techniczną, obsługują pojazdy, udostępniają publiczności wnętrza eksponatów, dbają o bezpieczeństwo, pomagają w promocji. Wydarzenia te dają szansę na ukazanie kolejnych efektów prac, a sama ich prezentacja często jest niezwykle atrakcyjna i innowacyjna, czego przykładem mogą być pokazy świetlno-



muzyczno-pirotechniczne realizowane z wykorzystaniem pracującej wyrzutni rakiet przeciwlotniczych systemu S-75 Dźwina. Ciekawym wykorzystaniem eksponatu do działań edukacyjnych jest również gra „sztab łączności”, przy której zwłaszcza najmłodszy mogą zapoznać się ze specyfiką obsługi i działania dawnych aparatów telefonicznych i łącznicy polowej ŁP-40. Ale to nie wszystko! W 2024 r. to wolontariusze wymyślili i zorganizowali Piknik Modelarski, który spotkał się z ciepłym odbiorem i odwiedzających i grup modelarskich z całego kraju.

Nasi wolontariusze chętnie porywają się na innowacyjne projekty, które sami często podsuwają do realizacji. Jednym z innowacyjnych rozwiązań jest wykorzystywanie do różnego rodzaju prac drukarek 3D, które mają w naszych realiach bardzo szerokie zastosowanie: od tworzenia form niezbędnych do zrekonstruowania danego elementu eksponatu, po wykonanie ich modelu w odpowiedniej skali. Niezbędne są do tego umiejętności i doświadczenia z projektowania, wykonywania rzutów i rysunków technicznych. Dzięki tym umiejętnościom, często podczas prac remontowych, powstaje dokładna, rysunkowa dokumentacja rozebranych elementów eksponatu. Tutaj niskie ukłony kierujemy do Dariusza Karczmarza, który potrafi wszystko dokładnie zmierzyć i przenieść do graficznego programu.

Do osób, które aktywnie uczestniczyły w niemal w każdej z opisanych wyżej inicjatyw, należą Artur Matysiak oraz Marek Kowalczyk. Pierwszy z nich, do wolontariatu w muzeum wciągnął niemal całą rodzinę. Drugi zaraża ideą swoich znajomych i współpracowników. Zaangażowanie Marka zostało docenione w 2022 r. nagrodą „WOLONTARIUSZ ROKU” w województwie lubuskim, przyznaną przez Narodowy Instytut Wolności. W tej samej edycji konkursu wyróżnienie w kategorii „KOORDYNATOR WOLONTARIATU” uzyskał również piszący te słowa.

Wolontariusze wspierają niemal każdy projekt realizowany przez Towarzystwo Przyjaciół LMW, zapewniając przy okazji właściwy poziom realizacji tych projektów, ale też zapewniają tym samym tzw. osobowy wkład własny do tychże projektów. Samo stowarzyszenie również poszukuje finansowania ich działalności. A potrzeby są duże, od narzędzi, urządzeń, maszyn, środków bhp, paliwa, po zapewnienie bodźców motywujących do dalszego działania, szkolenia czy ubezpieczenia. Od jesieni 2023 r. stowarzyszenie jest beneficjentem trzyletniego programu „WoW w NGO” dofinansowanym przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Realizowany projekt pn. „Rozwój wolontariatu przy Lubuskim Muzeum Wojskowym” pozwala na zbudowanie odpowiedniego zaplecza narzędziowo-materiałowego i organizacyjnego. Ważnym jego elementem jest także finansowe wspieranie inicjatyw wolontariackich oraz realizacja wyjazdów studyjnych. Dzięki temu, w ostatnim czasie odwiedziliśmy Pilskie Muzeum Wojskowe, Muzeum Polskiej Techniki Wojskowej oraz Muzeum Broni Pancerniej. Jednym z obowiązków jakie nakłada na stowarzyszenie realizacja projektu jest rejestrowanie przepracowanych godzin wolontariackich w specjalnej aplikacji



tw. systemie obsługi wolontariatu. Dzięki temu artykuł ten wzbogacić możemy o garść statystyk ukazujących skalę zaangażowania naszych przyjaciół. W 2024 r. prace na rzecz muzeum i stowarzyszenia wykonywały aż 42 osoby, które przepracowały łącznie przeszło 2200 godzin! Zdecydowaną większość, bo aż $\frac{3}{4}$ z nich wypracowali wolontariusze systematyczni. Dziesięciu z nich przepracowało w ciągu roku przeszło 100 godzin, a są i tacy którzy zarejestrowali ponad 200 godzin.

Trudno by w jednym artykule wymienić z imienia i nazwiska wszystkie osoby, którym jako muzealny zespół chcielibyśmy po prostu podziękować. Za wsparcie, zaangażowanie, za to że można na Was liczyć, za energię i pasję którą się z nami dzielicie – DZIĘKUJEMY wszystkim naszym Wolontariuszom.



Część ekipy wolontariuszy na spotkaniu integracyjnym w 2022 r. Fot. B. Mościpan





Wolontariusze w trakcie budowy stelażu do wyeksponowania silnika 8D6, zdjętego z półpromu GSP-55: Od lewej: Waldemar Banaszyński, Sebastian Rosik, Konrad Raubo, Marek Kowalczyk.
Fot. B. Mościpan



Dynamiczna prezentacja muzealnego czołgu T-72, Piknik Czołgisty 2022 r. Za drążkami kierowniczymi Piotr Chudzikiewicz, w wieży Konrad Raubo i Colin Pokorny. Fot. J. Sobociński

Powód 12. Zadbane zabytki

Tadeusz Blachura

Konserwacja eksponatów w Lubuskim Muzeum Wojskowym

Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie gromadzi pamiątki związane przede wszystkim z historią wojskowości polskiej (również europejskiej, a także tej spoza „naszego” kręgu kulturowego) od średniowiecza po dzień dzisiejszy. Trafiają one do zbiorów poprzez zakupy, w formie darów i przekazów od osób prywatnych i instytucji oraz sporadycznie jako artefakty prac archeologicznych i szeroko rozumianej eksploracji.

Jednym z podstawowych, statutowych zadań muzeum jest konserwacja eksponatów, które trafiają do zbiorów w różnym stanie zachowania – od bardzo złego do bardzo dobrego. Zabiegi konserwatorskie mają spowolnić lub zatrzymać procesy destrukcji przedmiotów w celu ich dalszego właściwego przechowywania w warunkach muzealnych magazynów lub na ekspozycjach stałych i czasowych. Trzeba tu podkreślić, że zabiegi te są niezwykle czasochłonne, żmudne i kosztowne – pozwalają jednak na uratowanie i przywrócenie dawnego blasku zabytkom stanowiącym dorobek minionych pokoleń. A zabytki te to cała gama przedmiotów począwszy od przysłowiowego żołnierskiego guzika czy orzełka na czapkę, poprzez odznaczenia, mundury, broń białą i palną, a skończywszy na obiektach „wielkiej wagi” – armatach, czołgach i samolotach. Dochodzą do tego jeszcze różnego rodzaju dokumenty, zdjęcia, książki, a także dzieła sztuki o tematyce batalistycznej. Każdy z tych eksponatów wymaga indywidualnego podejścia w trakcie – jak już wcześniej wspomniano – czasochłonnej, żmudnej i kosztownej konserwacji.

Muzealia w LMW znajdują się w różnym stanie zachowania, wykonane z różnych materiałów i różną techniką. Mają też różną wartość – zarówno materialną jak i historyczną. W zależności od skromnych środków finansowych i możliwości technicznych muzeum corocznie podejmuje decyzje, które muzealia w pierwszej kolejności zakwalifikować do konserwacji bądź remontu (częściowego lub kompleksowego). Prowadzone one są we własnym – dość skromnym – zakresie lub zlecane firmom zewnętrznym i osobom prywatnym. Sporządzana jest przy tym dokumentacja zdjęciowa i opisowa podjętych działań, tj. stanu zachowania muzealiów przed i po konserwacji, zakresu czynności, wykazu zastosowanych chemikaliów oraz użytych narzędzi. Od 1994 r., tj. od momentu od kiedy w muzeum prowadzona jest systematyczna konserwacja muzealiów odnowiono i zabezpieczono potomnym około 600 artefaktów z przeszłości – od tych drobnych po całkiem spore.

Konserwacja muzealnej „drobnicy” – czyli od guzika do cekaemu

W magazynach i na ekspozycjach stałych muzeum znajduje się kilka tysięcy eksponatów. Dość niestabilne warunki przechowywania muzealiów w pałacowych przestrzeniach wymuszają ich nieustanny monitoring i szybkie działania interwencyjne, kiedy coś się dzieje z zabytkową materią (korozja, insekty, zakwaszenie itp.). Oczywiście jest, że najłatwiej i najszybciej konserwacji podda się małe obiekty jednorodnie materiałowo – guziki, orzelki na czapkę, łuski nabożów pistoletowych i karabinowych, czy też nieco większe jak wojskowe niezbędniki, manierki, menażki, klamry do pasów, taśmy amunicyjne, magazynki itp. Stopień trudności wzrasta, gdy trzeba zająć się obiektami złożonymi, a przy tym mniej lub bardziej zniszczonymi. Mam tu na myśli broń białą – noże, kordziki, kordelasy, bagnety, tasaki, szable czy broń palną – pistolety i rewolwery, pistolety maszynowe, karabiny, ręczne i ciężkie karabiny maszynowe. Dochodzą do tego jeszcze miękkie nakrycia głowy, hełmy i hełmofony, mundury, plecaki, różne skrzynie amunicyjne i transportowe itd.

Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie nie posiada własnej pracowni konserwacji zabytków, choć w początkowych latach jego działalności przymierzano się do stworzenia takiej. Odnawianie eksponatów odbywa się we własnym zakresie w muzealnych warsztatach, stolarni i w częściowo wyposażonym pomieszczeniu, które pierwotnie miało być pracownią konserwatorską. Dziś służy ono także jako magazyn chemikaliów.

Materia z jaką mamy najczęściej do czynienia to przede wszystkim stal, żelazo, żeliwo, aluminium, miedź, a także mosiądz, brąz, tombak, duraluminium. Do tego dochodzą różnego rodzaju gatunki drewna, tworzywo sztuczne, skóra lub jej imitacje, masa perłowa, kość, róg.

Przed konserwacją eksponat poddawany jest dokładnym oględzinom – oceniany jest jego ogólny stan zachowania. Następnie opisuje się wszelkie uszkodzenia i ubytki i układany jest harmonogram prac. Dobiera się niezbędne materiały, narzędzia i środki do usuwania zabrudzeń, plam, korozji itp. Wykonuje się także dokumentację zdjęciową stanu zachowania muzealium przed i po zakończeniu konserwacji.

Podstawową zasadą przy konserwacji militariów powinno być zachowanie bądź przywrócenie zabytkowi wyglądu i stanu z okresu jego użytkowania. Oczyszczenie lub odrdzewienie przedmiotu nie może naruszyć i zmienić jego wyglądu. Eksponat wykonany z różnych materiałów, nierównomiernie zniszczonych lub skorodowanych, należy odczyścić tak, aby zachować jego jednolity wizerunek. Warstwa ochronna na metalu powinna być „dyskretna” i nie może zmienić wyglądu jego powierzchni. Należy zachować podczas konserwacji muzealium wszystkie oryginalne części, nawet jeżeli są znacznie uszkodzone. Uzupełnienie brakujących części może mieć miejsce, gdy dotyczy detali niezbędnych ze względów konstrukcyjnych – mowa tu o śrubach, nitach, sprzączkach itp.

Żołnierz to mundur, a mundur to guziki, które w dużych ilościach

posiadamy w zbiorach. I mam tu na myśli pojedyncze egzemplarze oderwane kiedyś od materii i te, które po eksploracji poboju wydobyto z ziemi. Należały one do wielu armii europejskich i nie tylko. Jedne są dobrze zachowane, na innych upływający czas i niekorzystne środowisko odcisnęły swoje negatywne piętno. Wykonane są z metalu, aluminium, alpacki, brązu, mosiądzu, miedzi, cynku, masy plastycznej – srebrzone, złocone, niklowane, malowane farbą ochronną. Już to uświadamia jakie stoją przed nami wyzwania w czasie konserwacji tych egzemplarzy, które jej najpilniej potrzebują. A mówimy tu raptem o muzealnym „drobiazgu” – małym elemencie munduru, który według regulaminu zawsze powinien być zapięty na ostatni guzik.

Żołnierz to także broń palna – w tym ważący kilkadziesiąt kilogramów ciężki karabin maszynowy ze swoją złożoną konstrukcją. Maxim wz. 1910 – bo o nim mowa – to powszechnie znany wzór broni maszynowej. Cekaem przed konserwacją miał niektóre mechanizmy niesprawne m.in. donośnik taśmy amunicyjnej, a także braki w konstrukcji. Dodatkowo część śrub i elementów dociskowych była zapieczona. Korozja (miejscami dość mocna) pokrywała przede wszystkim blok zamka, ale też rurowy ogon, tarczę ochronną i stalowe obręcze kół. Drewniane uchwyty były mocno zabrudzone i przesuszone. Konserwacja polegała na rozmontowaniu na podzespoły ważące 66 kg broni. Usunięto mechanicznie większe i mniejsze nawarstwienia korozji oraz stwardniały stary smar. Podzespoły oczyszczono i odłuszczone. Śruby i elementy dociskowe (nie bez trudu) poluzowano. Drewno – po zatruciu żerujących kołatek – lekko zeszlifowano i zaimpregnowano kilkoma warstwami oleju lnianego. Wszystkie ruchome części zabezpieczono olejem maszynowym, a blok zamka pokryto cienką warstwą silikonu. Zabezpieczono gumowy korek odpływu wody z chłodnicy stosując wazelinę techniczną.

W muzeum obok właściwej konserwacji małych i dużych obiektów prowadzona jest także działalność prewencyjna, obejmująca nadzór nad stanem zachowania eksponatów podczas ich przechowywania, eksponowania, udostępniania i transportowania. Mimo, że chwilowo nic złego się jeszcze z nimi nie dzieje, to jednak zabezpieczamy je sukcesywnie, zapewniając im m. in. odpowiednie warunki klimatyczne w magazynach i na ekspozycjach. W miarę na bieżąco czyszcimy muzealia, oliwimy części ruchome np. broni palnej (pistoletów, karabinów, karabinów maszynowych), dokonujemy drobnych napraw, uzupełniamy (pozyskanymi często z dużym trudem) oryginalnymi częściami brakujące elementy konstrukcji.

Konserwacja dokumentów, zdjęć i książek

W muzealnym archiwum i bibliotece zgromadzone są liczne dokumenty, zdjęcia, książki, instrukcje obsługi pojazdów i samolotów oraz księgi lotów niektórych naszych eksponatów. Podobnie jak inne wspomniane wyżej muzealia są one w różnym stanie zachowania. W miarę naszych skromnych możliwości



również te eksponaty konserwujemy i naprawiamy starając się jednocześnie o zapewnienie im jak najlepszych warunków przechowywania.

Papier, karton, tektura, papier fotograficzny to specyficzne, delikatne materie, które wraz z upływem czasu i w wyniku niewłaściwego przechowywania ulegają (często nieodwracalnej) degradacji. Dokumenty takie jak legitymacje, dowody osobiste, zaświadczenia tymczasowe, dyplomy, listy, świadectwa urodzenia, paszporty, gazety, książki, banknoty itp. trafiają do muzeum często w opłakanym stanie. Papier jest zakwaszony i przebarwiony z licznymi przedarciami i ubytkami, zagnieceniami, zabrudzeniami i plamami. Odręczne zapisy w dokumentach tuszem, atramentem, ołówkiem kopiowym są nierzadko trudne do odczytania ze względu na zalania, wyblaknięcia, intensywne użytkowanie. Dochodzi jeszcze problem rdzy, gdy w dokumentach (dowody osobiste, kenkarty, paszporty, pozwolenia) są spinacze, zszywki i nity. Książki z kolei mają najczęściej uszkodzone grzbiety, wyblakłe i brudne – okryte płótnem – okładki ze słabo czytelnymi napisami oraz luźne kartki.

Muzeum we własnym zakresie podejmuje się drobnych prac konserwatorskich ww. eksponatów papierowych i zdjęć wykorzystując wiedzę doświadczonych konserwatorów. Jego pracownicy uczestniczyli m.in. w warsztatach praktycznych zorganizowanych w 2019 r. w Archiwum Państwowym w Zielonej Górze. Koszt profesjonalnych materiałów do konserwacji i przechowywania archiwaliów jest bardzo wysoki – działać jednak trzeba i to szybko. Dokumenty są suszone, a następnie czyszczone specjalnymi gąbkami. Punktowe zabrudzenia próbujemy usunąć za pomocą okrągłych gumek nie posiadających lateksu, które są obojętne chemicznie. Zdjęcia czyścimy gumkami prostokątnymi. Do podklejania przedarc i naprawy uszkodzonych grzbietów książek używamy kleju skrobiowego. Większe i mniejsze przedarcia papieru i kartonu likwidujemy specjalną bezkwasową papierową samoprzylepną taśmą naprawczą. Wszystkie precyzyjne i czasochłonne prace konserwatorskie, takie jak m.in. wygładzanie, kształtowanie czy też manipulowanie materiałem papierowym (wliczając w to także papier fotograficzny), kartonową, płócienną, skórzaną (także imitującą skórę) wykonujemy za pomocą różnego kształtu kości introligatorskich. Sporadycznie wykonanie trudniejszych prac przy niektórych eksponatach i książkach zlecamy firmom zewnętrznym – zakładom introligatorskim lub Archiwum Państwowemu w Zielonej Górze (to tam poddano konserwacji m.in. reprodukcję obrazu św. Benedykta wraz z odręcznym opisem znalezionej przez polskiego żołnierza w maju 1944 r. w ruinach klasztoru Monte Cassino).

Papierowe muzealia (również zdjęcia) po konserwacji oraz te, które jeszcze na nią czekają umieszczamy sukcesywnie w foliach poliesterowych o neutralnym pH, bezkwasowych kopertach i obwolutach papierowych i bawełnianych różnych formatów, teczkach wiązanych tasiemką z niebielonej surówki bawełnianej, pudłach tekturowych wykonanych z czystej celulozy oraz segregatorach. Staramy się przy tym jednocześnie zapewnić im jak najlepsze warunki przechowywania pilnując na ekspozycjach i w magazynach właściwej

temperatury i wilgotności, dbając o czystość, „walcząc” z insektami i używając oświetlenia LED o niskiej emisji ciepła i promieniowania UV.

Remonty ciężkiego sprzętu bojowego

Muzeum w Drzonowie może poszczycić się jedną z największych w Polsce kolekcji ciężkiego sprzętu bojowego. W jej skład wchodzi około 170 obiektów wielkogabarytowych, tj. armat i luf armatnich, czołgów, dział samobieżnych, wozów pogotowia technicznego, samochodów i transporterów, samochodów terenowych, wyrzutni raketowych, stacji radiolokacyjnych, transporterów pływających i kutrów. W kolekcji tej mamy także 30 samolotów i śmigłowców oraz kilka silników lotniczych. Kilka egzemplarzy ciężkiego sprzętu to unikaty w skali polskiego i światowego muzealnictwa. Prezentowane są one w pawilonie ekspozycyjnym o powierzchni 600 m² oraz w plenerze o powierzchni blisko 4 hektarów.

Ekspozowanie większości ciężkiego sprzętu bojowego pod przysłowiową „chmurką” skutkuje permanentnymi problemami dla nas muzealników w utrzymaniu go we w miarę dobrej kondycji – przynajmniej wizualnej (choć nie tylko). Deszcz, śnieg, promienie słoneczne, silny wiatr, spadające gałęzie i liście – trzeba to powiedzieć z ogromnym smutkiem – rujną nam eksponaty. Zwłaszcza te o stosunkowo delikatnej konstrukcji.

Remonty i konserwacja ciężkiego sprzętu bojowego to zawsze ogromne wyzwanie szczególnie, gdy brak jest profesjonalnych warsztatów technicznych i kiedy dysponuje się niewielką ilością pracowników, którzy mają przy tym i inne obowiązki. Działania trzeba dobrze zorganizować i zarezerwować duże środki finansowe, z którymi zawsze się wiąże praca przy ciężkim sprzęcie. Postępuje ona w miarę szybko, jeżeli chodzi o remonty stosunkowo małych eksponatów – pancerzy fortecznych, moździerzy, armat kalibru 37 mm – 76 mm, wartowni żelbetowych. Problemy zaczynają się, gdy na tapet bierzemy czołgi, działa samobieżne, samochody, samochody i transportery opancerzone, samoloty i śmigłowce. Remontujemy je w miejscu ich ekspozowania (no bo przecież nie przesuniemy ich pod „daszek”), w ciągu kilku miesięcy sprzyjającej (oczywiście nie zawsze) pogody, spoglądając co chwilę w niebo, czy nie nadciąga deszcz, który zmoczy dopiero co pokryty środkiem antykorozyjnym lub farbą odnawiany pancerz.

W ciągu trzech dekad udało się w muzeum wyremontować lub odnowić kilkadziesiąt eksponatów ciężkiego sprzętu bojowego – w tym 7 pojazdów doprowadzono do stanu jezdnego. Z nieocenioną pomocą pospieszili drzonowski muzealnikom wolontariusze i pasjonaci militariów, a był też i czas, gdy pomagali nam (na swój sposób) więźniowie Zakładu Karnego w Krzywańcu i Aresztu Śledczego w Zielonej Górze.

Systematyczne remonty i konserwację ciężkiego sprzętu rozpoczęliśmy w połowie lat 90. XX w. od pracy przy armatach i haubicach prezentowanych przed wejściem głównym do pałacu. Działania przy nich były dla nas muzealników swego rodzaju poligonem doświadczalnym, na którym uczyliśmy



się praktycznego charakteru i zakresu prac, doboru właściwych narzędzi oraz środków antykorozyjnych, farb podkładowych i farb nawierzchniowych. Przez następne lata braliśmy na tapet coraz większe eksponaty, co siłą rzeczy powodowało, że remontowaliśmy dłużej, a przez to mniej obiektów. Odnowiono samoloty MiG-17 PF, Lim-6 bis R, Jak-11, samochody opancerzone FUG, BRDM-1 i BRDM-2, czołgi PT-76 B oraz T-55 U, transportery gaśnicowe WPT „Luna” i BTR-50 PU.

Pierwsza dekada XXI w. to konserwacja polskiej produkcji czołgu średniego T-34-85 i wieży czołgu ciężkiego IS-2. Przy tych obiektach zadziałała w praktyce tzw. „archeologia pancerza”, kiedy to po mozolnym „dziubaniu” spod wielu warstw farby wyłoniły się historyczne oznaczenia i numery zupełnie wcześniej nieczytelne. Nieco później „dziubanie” przyniosło również efekty w trakcie remontu transportera opancerzonego BTR-152, wozu pogotowia technicznego WPT-34 i ciągnika artyleryjskiego D-350 „Mazur”.

Lata 2000-2010 to okres w działalności muzeum, kiedy poddano konserwacji największą ilość rozstawionego na ekspozycji plenerowej sprzętu bojowego m.in. dzięki pracy więźniów, którzy pod naszym nadzorem odnowili ciąg artyleryjski składający się z 25 armat i haubic. Ponadto pomagali oni przy remoncie samolotu szturmowego Ił-10/B-33, przeciwlotniczego działa samobieżnego ZSU-57-2, stacji radiolokacyjnych P-12 „Maria” i P-15 „Danuta”.

Ostatnie kilkanaście lat to dalszy ciąg realizacji planów konserwatorskich przy ciężkim sprzęcie, który ulega niestety postępującej degradacji. Jest to także okres, kiedy dzięki nieocenionej pracy wolontariuszy udaje się po wielkim trudzie „przywrócić do życia” kilka pojazdów, które demonstrują swoją moc w trakcie odbywających się cyklicznie w muzeum pikników historycznych. W tym czasie odnowiono cenny egzemplarz czołgu T-34-76, samochód pływający BAW, kuter holowniczy KH-200, samochód ciężarowy ZiŁ-157 z aparaturą nadawczo-odbiorczą, lekką haubicę polową leFH 18, armatę przeciwpancerną wz. 1937, z której można teraz nawet oddać tzw. suchy strzał, armatę przeciwpancerną wz. 1943 (ZiS-2), samochód terenowy UAZ-469 B oraz unikatowe działo samobieżne SU-152, nad którym po remoncie ustawiono zadaszenie ograniczające opady atmosferyczne i spady z drzew. Dodatkowo dzięki bezinteresownemu zaangażowaniu wolontariuszy-mechaników doprowadzono do stanu jezdnego czołg T-72 A, prom samobieżny GSP-55 składający się z dwóch półpromów, wyrzutnię rakiet 2P24 M1 i stację naprowadzania rakiet 1S32 M1 systemu przeciwlotniczego 2K11 M1 „Krug” oraz samochód terenowy UAZ-469 B. Jest też nadzieja, że lada moment uda się ożywić motocykl K-750 z wózką boczną. Aktualnie trwają także – przeciągające się przez ograniczone moce przerobowe i niesprzyjającą pogodę – prace remontowe nad drugim egzemplarzem działa samobieżnego SU-152, które docelowo również będzie zadaszone.

Przez cały czas trwania kompleksowych prac remontowych i konserwacyjnych prowadzone są także na bieżąco drobne prace naprawcze eksponatów w plenerze. Uruchamiamy zardzewiałe, zapieczone lub zaspawane mechanizmy i zamki, które oliwimy. Otwieramy zassane włazy i „uruchamiamy”

zawiasy pozostawiając je „na chodzie”. Umożliwia to prezentację wnętrza niektórych pojazdów miłośnikom militariów, modelarzom, zorganizowanym grupom w czasie lekcji muzealnych lub pikników historycznych, czy też w trakcie kręcenia filmów opisujących historię powstania, budowę i użycie wybranych typów uzbrojenia. Odtwarzamy także – nanoszone od szablonów – oznaczenia i napisy. Staramy się też na bieżąco utrzymywać ekspozycje w czystości na co muzeum zużywa ogromne ilości wody – wszechobecny kurz i wszelkie spadły w zadrzewionym, zabytkowym parku sprawiają, że w sezonie wiosenno-letnim właściwie nie rozstajemy się z myjką ciśnieniową.

Konserwacja i remonty drzonowskich eksponatów poza muzeum

Tak jak wyżej wspomniano muzeum nie posiada specjalistycznych pracowni konserwatorskich, ani warsztatów remontowych z prawdziwego zdarzenia. W związku z tym zmuszeni jesteśmy od czasu do czasu korzystać z pracowni i firm zewnętrznych oferujących usługi w zakresie konserwacji metalu, papieru, czy też szeroko rozumianych remontów i renowacji zabytkowych obiektów ruchomych.

Jeżeli chodzi o konserwację „małych” eksponatów to muzeum w Drzonowie skorzystało kilka razy z usług pracowni konserwatorskiej Muzeum Archeologiczno-Historycznego w Głogowie. To tu poddano profesjonalnym zabiegom angielską szablę kawalerii ciężkiej wz. 1796 – pierwowzór pruskiej „Blüchersabel” wz. 1811 i następnych szabel pruskich i niemieckich z XIX i XX w.

W Głogowie poddano także konserwacji jeden z najcenniejszych drzonowskich eksponatów, tj. hełm zamknięty saladę wywodzący się ze średniowiecznej łebki, a pochodzący z 4. ćw. XV w. Był on pokryty grubą warstwą korozji z dużymi narostami tlenków i soli żelaza ze środowiska kwaśnego. Hełm poddany został działaniu wysokiej temperatury oraz środowiska wodnego o odczynie kwaśnym z obecnością skorupiaków i roślin. To one spowodowały daleko posuniętą destrukcję metalu. Długotrwałe kąpiele w węglowodorach, doczyszczanie, stabilizacja w alkoholowym roztworze taniny, suszenie i parafinowanie zabezpieczyły saladę przed dalszą degradacją.

Podobnym zabiegom poddano austriacki ciężki karabin maszynowy Schwarzlose wz. 1907/12 będący na uzbrojeniu Legionów Polskich, a w latach 20. XX w. broni jezdnych WP. Kąpiele w węglowodorach (10 % oleju mineralnego w nafcie), doczyszczanie metodą mikropiaskowania korundem dyszą o śr. 1 mm, stabilizacja alkoholowym roztworem taniny, suszenie, parafinowanie zahamowały postępującą korozję i umożliwiły uruchomienie zabezpieczonych mechanizmów.

W 2018 r. głogowscy konserwatorzy zajęli się zdekompletowanym, jednym z naszych najcenniejszych eksponatów, tj. polskiej, konspiracyjnej produkcji pistoletem maszynowym „Błyskawica” – jednym z ponad 700 egzemplarzy, które powstały. Broń z dobrze zachowanym rdzeniem metalicznym pokryta była obfitymi produktami korozji – wodorotlenkami i tlenkami żelaza. W pobliżu lufy zachowały się resztki aluminiowej osłony.



Widoczne były także białe wykwity świadczące o aktywnej korozji chlorkowej oraz fragmenty zmineralizowanego drewna. Trwająca pół roku konserwacja polegała na wstępnym oczyszczeniu mechanicznym z luźnych nawarstwień, odsalaniu żelaza, płukaniu w wodzie destylowanej, suszeniu, oczyszczaniu mechanicznemu mikropiaskarką z użyciem tlenku aluminium jako ścierniwa. Nałożono następnie powłokę stabilizującą procesy korozyjne w postaci 5 % roztworu wodno-alkoholowego taniny. Finalnie (po suszeniu) nałożono dwie warstwy powłoki ochronnej „Incralac”.

Muzeum w Drzonowie konserwację i remonty eksponatów wielkogabarytowych poza swoją siedzibą po raz pierwszy zleciło w połowie pierwszej dekady XXI w. 9. Rejonowym Warsztatom Technicznym w Krośnie Odrz., gdzie odnowiono samochód pływający BAW. Niestety pojazd stojący przez następne dwie dekady „pod chmurką” wymagał ponownego remontu. Dokonała tego Pracownia Renowacji Zabytków Techniki Militarnej Wolsztyn Małgorzaty i Waldemara Banaszyńskich. Wymieniono przerdzewiałe elementy burt, zrekonstruowano drewnianą podłogę, zamocowano na pałkach gumowaną plandekę, uzupełniono brakujące elementy wyposażenia zewnętrznego, naniesiono warstwę farby nawierzchniowej o właściwym odcieniu (wcześniej pojazd posiadał błędny trójbarwny kamuflaż). Natomiast już w muzeum wykonano od szablonów białe oznaczenia na burtach.

Mniej więcej w tym samym czasie zdecydowano w muzeum o remoncie i doprowadzeniu do stanu jezdnego transportera opancerzonego BTR-152. Podjęte doraźne prace (przy wydatnej pomocy wojska) nie przyniosły jednak zamierzonego celu. W związku z tym przekazaliśmy transporter do warsztatów Miejskiego Zakładu Komunikacji w Zielonej Górze, gdzie po generalnym remoncie i w nowym malowaniu pojazd uruchomiono. Podkreślić trzeba, że ogromnym zaangażowaniem w ww. działaniach wykazał się pracownik muzeum Krzysztof Motyl, który nadzorował wszystkie prace i fizycznie w nich uczestniczył. Publiczna prezentacja pierwszego drzonowskiego jeżdżącego eksponatu odbyła się na Zlocie Miłośników Fortyfikacji w Boryszynie. Przez kilkanaście lat BTR-152 był naszym „jedynakiem na chodzie”, który do dnia dzisiejszego przewiózł kilka tysięcy muzealnych gości.

W grudniu 2013 r. w muzeum rozpoczął się demontaż drugiego najstarszego w drzonowskich zbiorach samolotu, tj. myśliwca odrzutowego Jak-23. Po wcześniejszych uzgodnieniach i załatwieniu wszelkich formalności trafił on do 31. Bazy Lotnictwa Taktycznego Poznań-Krzesiny. Tam poddano go gruntowym pracom remontowo-renowacyjnym, które prowadziła grupa pasjonatów lotnictwa. Dodać należy także, że do remontu samolotu dorzuciły się również Wojskowe Zakłady Lotnicze nr 2 w Bydgoszczy. Na dzień dzisiejszy Jak-23 jest najlepiej odrestaurowanym samolotem tego typu w polskim muzealnictwie wojskowym. Jego oficjalna prezentacja nastąpiła we wrześniu 2015 r. w czasie dorocznego święta jednostki. Na podstawie długoterminowej umowy samolot do dnia dzisiejszego przechowywany jest i prezentowany



miłośnikom polskich skrzydeł na lotnisku w Krzesinach.

Jeżeli chodzi o remonty i konserwację to muzeum czynnie wspierają również saperzy z Krosna Odrz. W 2017 r. wyremontowali oni u siebie i wyposażyli w niezbędny osprzęt naszą – rzadką w polskim muzealnictwie wojskowym – łódź desantową ŁD-10, która była głównym eksponatem na otwartej w maju 2017 r. w drzonowskim pałacu wystawie czasowej pt. „Wojska inżynieryjne – tradycja i współczesność.” Następnie już na miejscu w muzealnym parku saperzy wykonali prace remontowo-renowacyjne kutra holowniczego KH-200 wraz z przyczepą transportową. W ramach umowy między wojskiem, a muzeum zrealizowano następujące prace: uzupełniono ubytki w metalowym poszyciu kadłuba kutra, odtworzono drewnianą opaskę kadłuba, odtworzono przedni odbojnik, oczyszczono cały kadłub z łuszczącej się farby i mocno posuniętej korozji. Finalnie kuter pomalowano antykorozyjną farbą podkładową, a następnie farbą nawierzchniową khaki i naniesiono białe oznaczenia.

Rok 2018 zaowocował praktyczną współpracą z Muzeum Militariów Atena w Skwierzynie. To tam przywrócono sprawność techniczną oraz odnowiono malowanie drzonowskiego czołgu T-72 A, któremu do dnia dzisiejszego bieżącą obsługę zapewniają – pochłonięci niesamowitą pasją – wolontariusze. Pierwszy pokaz szerokiej publiczności ważącego 41 ton czołgu odbył się na Wielkim Pikniku Niepodległości w dniu Święta Wojska Polskiego 15 sierpnia 2018 r.

Rok później placówka nasza podpisała umowę z Fundacją Historyczną „Gryf” w Żukowie na konserwację haubicoarmaty pancernej wz. 1937/43 (MŁ-20 S) kal. 152 mm. W ramach współpracy między muzeami w Muzeum Techniki Wojskowej „Gryf” w Dąbrówce koło Wejherowa w latach 2019-2021 poddano bezpłatnej konserwacji ww. haubicoarmatę. Zakres prac obejmował rozłożenie eksponatu na części pierwsze, dokładne oczyszczenie przez piaskowanie wszystkich elementów z warstwy starej, łuszczącej się farby i daleko posuniętej korozji (poza fragmentem w okolicy zamka, gdzie pozostawiono oryginalną powłokę malarską zabezpieczoną bezbarwną warstwą ochronną). Oczyszczone elementy pokryto farbą antykorozyjną, a po złożeniu naniesiono na nie ciśnieniowo nową powłokę malarską w kolorystyce zbliżonej do oryginalnej. Wspomnieć należy, że podzespoły drzonowskiej haubicoarmaty posłużyły muzealnikom z Dąbrówki jako wzorzec do wykonania odlewów, które uzupełniły braki w odremontowanym przez nich i w pełni sprawnym technicznie dziale samobieźnym ISU-152. Dodatkowo wykonano także pod wymiar solidne, stalowe „łapy”, na których eksponowana jest obecnie haubicoarmata.

Muzeum w Drzonowie w 2022 r. i w 2023 r. skorzystało także z bezpłatnej usługi konserwatorskiej eksponatów prezentowanych w naszym skansenie fortyfikacyjnym. Firma WERK. Anna i Krzysztof Motyl S.C., którą prowadzi specjalista od szeroko rozumianych fortyfikacji i były pracownik muzeum zajęła się gruntownym odnowieniem małych, ale sporo ważących relikwów. Była to strzelnica tzw. „skrzynkowa” (pancerz strzelnicy broni ręcznej) oraz płyta pancerna 422 P 01 z malowaniami wtórnymi, zabezpieczeniami śrub i mechanizmów



i licznymi śladami korozji. Konserwacja polegała na poluzowaniu zabezpieczonych połączeń śrubowych przy pomocy odpowiednich środków chemicznych i smarujących. Następnie odkręcono śruby i zdjęto wszelkie elementy, takie jak zasuwki i zaczepy. Wszystkie części oczyszczono z korozji i łuszczącej się farby. Dokonano pomiarów zdemontowanych elementów na potrzeby badań naukowych. Na koniec nałożono powłoki antykorozyjne i farbę nawierzchniową zbliżoną kolorystycznie do oryginalnej.

Najbardziej owocną współpracę muzeum w Drzonowie realizuje z Pracownią Renowacji Zabytków Techniki Militarnej Wolsztyn Małgorzaty i Waldemara Banaszyńskich, gdzie poddano remontom i konserwacji już cztery nasze eksponaty (nad piątym aktualnie trwają prace). Na miejscu w muzealnym parku wykonano ciężkie, pracochłonne i kosztowne piaskowanie wewnątrz i na zewnątrz unikatowych dział samobieżnych SU-152 wykonane z użyciem sprzętu pracowni. W podwolsztyńskim Stradyniu doprowadzono do świetności ww. samochód pływający BAW, niemiecką lekką haubicę połową leFH 18, z której można „strzelać” oraz samochód terenowy UAZ-469 B, który stał się kolejnym jeżdżącym eksponatem w naszych zbiorach. To tu także poddano remontowi skrzynię ładunkową z zespołem bębnow linowych wozu pogotowia technicznego WPT-34. Jednak największym wyzwaniem logistycznym i technicznym okazał się remont i rekonstrukcja w Stradyniu gąsienicowego promu samobieżnego GSP-55 składającego się z dwóch półpromów – każdy o wadze 17 ton. Stojące w muzealnym parku pojazdy uległy niestety poważnym uszkodzeniom, kiedy to w czasie wichury zważyło się na nie ogromne, wiekowe drzewo. Najbardziej ucierpiały wówczas pontony. Wygięte zostały wręgi oraz częściowo wgniecione i przedziurawione ich poszycie. Długotrwały i skomplikowany remont pojazdów dał im drugie życie. Wozy przywrócono do ruchu (w tym składanie i rozkładanie pontonów i najazdów) m.in. wymieniając na nowy jeden z zatartych silników diesla 8D6, który zakupiono od osoby prywatnej i przywieziono z drugiego końca Polski. Można powiedzieć, że GSP-55 miał szczęście w nieszczęściu. Dziś samobieżny prom gąsienicowy (obok czołgu T-72 A) jest gwiazdą pokazów dynamicznych w czasie odbywających się corocznie w drzonowskim muzeum pikników historycznych.

W podsumowaniu stwierdzić należy z satysfakcją, że jeżeli chodzi o szeroko rozumianą konserwację eksponatów w ciągu tych mijających lat wykonaliśmy kawał dobrej, acz ciężkiej (był pot, była krew i łzy) i kosztownej roboty. Oczywiście chcielibyśmy więcej, ale upływający czas i niesprzyjające warunki atmosferyczne wciąż nas wyprzedzają i my muzealnicy ciągle musimy gonić i gonić, a co jakiś czas mamy „zadyszkę”. Przed nami kolejne lata działalności i już zaplanowane ambitne wyzwania konserwacyjno-remontowe. Oby tylko naszej skąpej załodze dopisało zdrowie i oby wolontariusze trwali przy nas w swej pasji, a damy radę. A wszystko to oczywiście na chwałę ponad tysiącletniej historii oręża polskiego!

Sprawozdanie (przykład) z działań renowacyjnych przy armacie przeciwpancernej wz. 1937 kal. 45 mm (LMW-KI-1634)

Rozpoczęcie prac – październik 2019 r.

Etap I. Koła szprychowe typu ZIK-1.

Z kół zdjęto opony. Zostały one następnie oczyszczone z korozji i starych powłok lakierniczych metodą piaskowania. Oryginalne obręcze poddano spawaniu metodą mig-mag ze względu na duże ubytki materiału. Spawy zeszlifowano, a nierówności wyszpacowano. Finalnie koła pokryto antykorozyjną farbą podkładową. Oryginalne opony były w bardzo złym stanie i nie nadawały się do renowacji. Zastąpione zostały współczesnej produkcji oponami do samochodu osobowego Ford A z przełomu lat 20. i 30. XX w.

Etap II. Demontaż, piaskowanie, malowanie.

Zdemontowano (bez większego problemu) tarczę ochronną, którą wypiaszkowano i pokryto podkładem antykorozyjnym. Lufa wraz z kołyską została wymontowana z łoża górnego i poddana piaskowaniu. Usunięto spawy przy klinie zamka, który wymontowano i poddano weryfikacji. Lufę wraz z kołyską pomalowano podkładem antykorozyjnym. Łoże górne zostało wymontowane i poddane piaskowaniu, a następnie pokryte je farbą antykorozyjną. Podczas demontażu ujawniono uszkodzenie łuku zębatego mechanizmu podniesieniowego wraz z osią łuku zębatego oraz koła zębatego czołowego. Elementy te zostały naprawione lub odtworzone w zielonogórskiej firmie „Exalo Diament”. Łoże dolne zostało wypiaszkowane i pomalowane podkładem antykorozyjnym (oprócz łuku zębatego i fragmentu powierzchni z zachowaną oryginalną farbą z okresu II wojny światowej). Uszkodzony lewy rygiel ogona wymontowano i naprawiono.

Etap III. Weryfikacja braków w konstrukcji armaty.

Brak wspornika do mechanizmów wycelowania wraz z osprzętem, elementów rygla marszowego, pokrywki pudła mechanizmu podniesieniowego oraz blaszanej osłony kół zębatach. Zamek armaty bez płytki oporowej sprężyny iglicznej, iglicy, sprężyny iglicznej.

Etap IV. Uzupełnianie braków.

Ww. brakujące elementy konstrukcji uzupełniono metodą pozyskania z destruktu armaty przeciwpancernej wz. 1942 kal. 45 mm znajdującej się w naszych zbiorach. Po demontażu zostały one poddane czyszczeniu metodą mechaniczną oraz pomalowane farbą antykorozyjną. Jeden element z zachowaną oryginalną farbą został zabezpieczony środkiem Cortanin oraz woskiem mikrokrystalicznym.

Etap V. Malowanie farbą nawierzchniową o zgodnym historycznie odcieniu według kolejności:

- łożo dolne wraz z felgami kół oraz ogonami
- lufa wraz z kołyską
- łożo górne z elementami osprzętu
- pancerna płyta ochronna

- drobne elementy konstrukcji: rękojeść rygla marszowego, elementy lewego kurka, elementy równoległoboku, osłony pudła koła zębatego czołowego
Zakończenie prac – maj 2020 r. Sporządził Konrad Raubo.

Spis wybranych eksponatów poddanych konserwacji w l. 1994-2024

Rok 1994

- pistolet samopowtarzalny VIS wz. 1935 (LMW-KI-110)
- pistolet maszynowy PPS wz. 1943 (LMW-KI-2069)
- pistolet Parabellum-Luger wz. 1908 (LMW-KI-145)
- armata ppanc. wz. 1937 kal. 45 mm (LMW-KI-1650)
- armata pułkowa wz. 1927 kal. 76 mm (LMW-KI-2943)
- haubica polowa Schneider wz. 1910/30 kal. 122 mm (LMW-KI-1752)
- pistolet sygnałowy wz. 1944 (LMW-KI-1547)
- bagnet do karabinu Mannlicher wz. 1895 (LMW-KI-2026)
- reprodukcja obrazu św. Benedykta (z odręcznym opisem) (LMW-KI-2080/1)

Rok 1995

- bagnet do karabinu Mosin wz. 1891 (LMW-KI-288)
- bagnet do karabinka Mauser wz. 1929 (LMW-KI-2052)
- pocisk moździerzowy kal. 81 mm (LMW-KI-750)
- czołg średni T-55 A (LMW-KI-1700)
- pływający transporter gąsienicowy BTR-50 PU (LMW-KI-1951)
- hełm bojowy wz. 1931 (LMW-KI-1729)

Rok 1996

- maska przeciwgazowa wz. 1930 w pojemniku (LMW-KI-2191)
- samolot myśliwski MiG-17 PF (LMW-KI-143)
- tarcza renesansowa (historyzm) (LMW-KI-2195)
- bagnet z pochwą do karabinu Mauser wz. 1898 (LMW-KI-518)

Rok 1997

- pistolet maszynowy MP-40 (LMW-KI-1586)
- samolot myśliwsko-szturmowy Lim-6 bis R (LMW-KI-1738)
- rewolwer Nagant wz. 1930 (LMW-KI-2169)
- półszabla wz. 1921 (LMW-KI-1620)
- bagnet do karabinu Mauser wz. 1924 (LMW-KI-2054)

Rok 1998

- śmigło VS samolotu myśliwskiego FW-190 (LMW-KI-2241)
- lekki czołg pływający PT-76 B (LMW-KI-1950)
- koła (2 szt.) do amerykańskiej ciężarówki (LMW-KI-2296)
- karabin powtarzalny Mauser wz. 1898 (Danzig, 1917 r.) (LMW-KI-2279)

Rok 1999

- dubeltówka myśliwska (LMW-KI-1804)
- pływający samochód opancerzony FUG (LMW-KI-1686)
- koła (2 szt.) do niemieckiego transportera opanc. (LMW-KI-2326)



- podstawa forteczna na karabin maszynowy MG 08 (LMW-KI-2328)

Rok 2000

- opancerzony samochód rozpoznawczy BRDM-2 (LMW-KI-2020)
- granaty moździerzowe kal. 50 mm (20 szt.) (LMW-KI-2307)
- szpada oficera francuskiego (LMW-KI-2336)
- pocisk podkalibrowy BR-350 P (LMW-KI-2368)
- karabinek powtarzalny Mosin wz. 1938 (LMW-KI-1781)

Rok 2001

- granat zaczepny RG-42 (LMW-KI-2390)
- grot wideł bojowych (LMW-KI-2396)
- wartownia stalowa Einmannbunker (LMW-KI-2392)
- hełm wz. 1940 (sześciocionowy) (LMW-KI-128)

Rok 2002

- hełm bojowy wz. 1936 (LMW-KI-2286)
- koła (2 szt.) niemieckiego transportera SdKfz 251 (LMW-KI-2428)
- pistolet samopowtarzalny Browning wz. 1910/22 (LMW-KI-2175)
- pistolet samopowtarzalny HSc (LMW-KI-2242)
- pistolet maszynowy Bergmann MP 35/I (LMW-KI-441)

Rok 2003

- granat obronny F-1 (LMW-KI-1574)
- pocisk do haubicy polowej leFH 18 kal. 105 mm (LMW-KI-2469)
- samochód Star 66 parku pontonowego PP-64 (LMW-KI-1878)

Rok 2004

- pistolet samopowtarzalny Sauer wz. 1913 (LMW-KI-686)
- samochód osobowo-terenowy GAZ-69 (LMW-KI-2333)
- wieża czołgu ciężkiego IS-2 (LMW-KI-1699)

Rok 2005

- karabin kapiszonowy z poł. XIX w. (LMW-KI-2722)
- samolot szturmowy IŁ-10/B-33 (LMW-KI-1927)
- lufa ciężkiej haubicy polowej sFH 18 kal. 150 mm (LMW-KI-2727)
- samobieżne działo przeciwlotnicze ZSU-57-2 (LMW-KI-2093)

Rok 2006

- wieżyczka samochodu pancernego BA-64 (LMW-KI-2419)
- kołowy transporter opancerzony BTR-152 (LMW-KI-1640)
- sztylet „lewak” (historyzm) (LMW-KI-2767)

Rok 2007

- skrzynia drewniana na zapasowe lufy Laufkasten 15 (LMW-KI-2777)
- czołg średni T-34-85 tzw. „kaczor” (LMW-KI-55)
- hełm strażacki z okresu III Rzeszy (LMW-KI-2799)
- pałasz kawalerii wz. 1908 (LMW-KI-2783)

Rok 2008

- wóz pogotowia technicznego WPT-34 (LMW-KI-1624)
- ciągnik artyleryjski D-350 „Mazur” (LMW-KI-713)

- ciężki karabin maszynowy Schwarzlose wz. 1907/12 (LMW-KI-2846)

Rok 2009

- armata polowa z poł. XIX w. (rekonstrukcja) (LMW-KI-2277)
- hełm bojowy wz. 1931/50 (LMW-KI-2851)
- stacja radiolokacyjna P-15 „Danuta” (LMW-KI-1890)
- pochwa bagnetu karabinu Chassepot wz. 1866 (LMW-KI-425)

Rok 2010

- sztylet paradny Luftwaffe Fliegerdolch 35 (LMW-KI-302)
- żelbetowa wartownia Einmannbunker (LMW-KI-2238)
- drewniana skrzynia na granaty nasadkowe (LMW-KI-2882)
- drewniana skrzynia na zapalniki do armaty plot. Flak 18 (LMW-KI-2835)

Rok 2011

- urządzenie nadawczo-odbiorcze na samochodzie ZiŁ-157 (LMW-KI-1957)
- manierka stalowa z okresu I wojny światowej (LMW-KI-609)
- pistolet Parabellum-Luger wz. 1908 (LMW-KI-2887)

Rok 2012

- karabinek sportowy „Lampagyar” (LMW-KI-470)
- karabinek sportowy „Genschow” (LMW-KI-475)
- wiatrówka „Łucznik” (LMW-KI-2201)
- kanister Wehrmachtu o poj. 20 l (LMW-KI-2901)

Rok 2013

- telefon polowy Feldfernsprecher 33 (LMW-KI-2903)
- dubeltówka myśliwska (LMW-KI-2503)
- dubeltówka myśliwska (LMW-KI-2505)
- lufa armaty plot. Flak 36 kal. 37 mm (LMW-KI-2782)

Rok 2014

- luk ewakuacyjny do gazoszczelnych drzwi wejściowych 14 P 7 (LMW-IPH-3/15)

Rok 2015

- czołg średni T-34-76 (LMW-KI-2788)
- podstawa moździerza wz. 1916 (LMW-KI-2947)
- goleń z ramą samolotu myśliwskiego MiG-23 (LMW-KI-2737)
- samolot odrzutowy Jak-23 (LMW-KI-1866)

Rok 2016

- moździerz wiwatowy z XIX w. (LMW-KI-2263)
- przeciwpancerny pocisk kierowany 9M14 „Malutka” wraz ze skrzynią wyrzutnią (LMW-KI-3012)
- manierka aluminiowa wz. 1912 (LMW-KI-3015)
- armata przeciwpancerna wz. 1943 (ZiS-2) kal. 57 mm (LMW-KI-2760)

Rok 2017

- składana łódź desantowa ŁD-10 (LMW-KI-959)
- karabin powtarzalny Mauser wz. 1943 (LMW-KI-3044)
- karabinek sportowy „Diana” model 22 (LMW-KI-3048)
- karabin Winchester wz. 1895 (LMW-KI-3049)
- pistolet samopowtarzalny Beretta wz. 1934 (LMW-KI-2932)

Rok 2018

- haubica polowa leFH 18 kal. 105 mm (LMW-KI-2138)
- morski wkm 2M-7 kal. 14,5 mm (LMW-KI-1849)
- morska armata plot. ZU-23-2 M „Wróbel” (LMW-KI-2394)
- pancernownica raketowa RPzB 43 (LMW-KI-3066)
- pancernownica raketowa RPzB 54 (LMW-KI-3067)
- karabin powtarzalny Mauser wz. 1898 (Spandau, 1916 r.) (LMW-KI-3084)
- karabinek Carcano M 1891 skrócony (FNA Brescia) (LMW-KI-3113)
- pistolet maszynowy „Błyskawica” (LMW-KI-3058)

Rok 2019

- kuter holowniczy KH-200 (LMW-KI-1891)
- nożyce do cięcia drutu kolczastego (LMW-KI-3144)
- działo samobieżne SU-152 (LMW-KI-2257)
- pistolet samopowtarzalny „TT” (LMW-KI-2167)

Rok 2020

- armata przeciwpancerna wz. 1937 kal. 37 mm (LMW-KI-1634)
- samochód pływający BAW (LMW-KI-2231)
- miecz z pochwą oficera Luftwaffe wz. 1935 (LMW-KI-3208)
- miecz z pochwą oficera Luftwaffe wz. 1935 (LMW-KI-3209)
- karabinek sportowy Flobert kal. 9 mm (LMW-KI-2029)

Rok 2021

- pistolet samopowtarzalny Beretta M 1923 (LMW-KI-3082)
- wielkokalibrowy karabin maszynowy KPWT (LMW-KI-2402)
- pistolet pneumatyczny MP 654 K „Bajkał” (LMW-KI-3097)
- haubicoarmata pancerna ML-20 S (LMW-KI-2083)
- bagnet do karabinu Mauser wz. 1871 (LMW-KI-1886)

Rok 2022

- samobieżny prom gaśnicowy GSP-55 (1. półprom) (LMW-KI-2103)
- morska armata plot. 2M-3M (2x25 mm) (LMW-KI-1850)
- napierśnik stalowy (LMW-KI-2721)
- bagnet tulejowy (LMW-KI-3287)
- kasetka na naboje do działka Flak 18/36 kal. 37 mm (LMW-KI-3286)
- pancerna strzelnica skrzynkowa (LMW-IPH-3/5)

Rok 2023

- samochód osobowo-terenowy UAZ-469 B (LMW-KI-2312)
- samobieżny prom gaśnicowy GSP-55 (2. półprom) (LMW-KI-2103)
- płyta pancerna 422 P 01 (LMW-KI-2321)
- pistolet samopowtarzalny Bergmann-Bayard wz. 1908 (LMW-KI-3353)

Rok 2024

- rewolwer Bulldog Constabulary (.320) (LMW-KI-3361)
- granat obronny wz. 1933 z zapalnikiem GR 31 (LMW-KI-3364)
- ręczny karabin maszynowy DP 28 (LMW-KI-70)
- wiatrówka Sport Modell 49a (LMW-KI-484)

- zestaw dokumentów (dowody osobiste, karty pracy, książeczki pracy, paszporty) (LMW-KI-3401, LMW-KI-3403, LMW-KI-3404, LMW-KI-3407, LMW-KI-3408)
- klamra aluminiowa do pasa członka Hitlerjugend (LMW-KI-2414)
- mapa sztabowa Dolnego Śląska z 1936 r. (LMW-KI-2294)
- kuchnia polowa KP-340 (LMW-KI-2886)



Amunicja kal. 26,65 mm do niemieckich pistoletów sygnałowych Walther LP-34, LP-42. Fot. T. Blachura



Karabinek sportowy Flobert na amunicję bocznego zapłonu kal. 9 mm. Fot. T. Blachura



Radziecki pistolet pneumatyczny MP 654 K „Bajkał” kal. 4,5 mm. Fot. T. Blachura



Radziecki przeciwpancerny pocisk kierowany 9M14 „Malutka” z walizkową wyrzutnią przenośną 9P111. Fot. T. Blachura



Lufa niemieckiej ciężkiej haubicy polowej sFH 18 kal. 150 mm stanowiącej także uzbrojenie samobieżnej haubicy SdKfz 165 „Hummel”. Fot. T. Blachura



Stacja radiolokacyjna P-15 „Danuta” na samochodzie ciężarowym ZiŁ-157 do namierzania celów nisko lecących. Fot. T. Blachura





Polskiej produkcji czołg średni T-34-85 tzw. „kaczor”. Fot. T. Blachura



Polskiej produkcji wóz pomocy technicznej WPT-34 na podwoziu czołgu średniego T-34-85.
Fot. T. Blachura



Kuter holowniczy KH-200 na przyczepie transportowej PKH-200. Fot. T. Blachura

Magdalena Poradzisz-Cincio

„Odkrywajmy tajemnice Lubuskiego Muzeum Wojskowego” – czyli cele i formy działań edukacyjnych w LMW

Działalność Działu Sztuki Edukacji i Promocji Lubuskiego Muzeum Wojskowego wpisuje się w ogólnopolskie trendy polskiego muzealnictwa. Aby nakreślić cel i szeroki zakres tej działalności warto przedstawić w sposób syntetyczny historię edukacji muzealnej w Polsce. Polskie muzea stopniowo poszerzały bowiem swoją działalność edukacyjną, stając się dynamicznymi ośrodkami kulturalno-wychowawczymi¹. Już w okresie międzywojennym dostrzegano potrzebę intensyfikacji akcji oświatowej w muzeach, choć wówczas sprowadzała się ona głównie do udostępniania wystaw. Po zakończeniu II wojny światowej promocja edukacji i szeroko pojętej działalności kulturalnej stała się priorytetem polskiego muzealnictwa. Pracownicy działów oświatowych byli odpowiedzialni nie tylko za oprowadzanie wycieczek, ale także za organizowanie wykładów, pokazów, koncertów, seansów filmowych, debat oraz nawiązywanie współpracy ze szkołami i zakładami pracy, a także przygotowywanie wystaw stacjonarnych i objazdowych².

Pod koniec 1961 roku Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków wprowadził hasło „Muzea uniwersytetami kultury”. W ramach tej inicjatywy organizowano wystawy objazdowe, spotkania edukacyjne, projekcje filmowe i inne wydarzenia kulturalne. Głównym celem tego hasła było zachęcanie muzeów do intensyfikacji działań nie tylko edukacyjnych, ale także do poszukiwania nowych form aktywności, takich jak konkursy czy sprzedaż książek. Jednak kluczową rolę w realizacji tej idei odgrywały cykle wykładów i kursy na ściśle określone tematy. Termin „Uniwersytet kultury” został zapożyczony z praktyki Związku Radzieckiego, gdzie określał nie tylko muzea, ale szeroki wachlarz instytucji kulturalnych. W realiach PRL-u działy oświatowe były szczególnie narażone na instrumentalne wykorzystywanie do celów propagandowych i indoktrynacyjnych. Po odwilży październikowej uwidocznił się coraz większy rozdzźwięk między badaniami naukowymi, a działalnością edukacyjną.

¹ A. Rottermund, *Nowy kształt instytucji muzealnej*, „Rocznik Lubuski” 2005, nr 31, cz. 1, s. 17.

² St. Lorentz, *Przewodnik po muzeach i zbiorach w Polsce*, Warszawa 1973, s. 41; T. Banasik, A. Szpakowski, *Działalność oświatowa muzeów*, [w:] *Materiały do zagadnień muzealnictwa i konserwatorstwa polskiego w latach 1944-1963*, red. W. Kalinowski, A. Ryszkiewicz, Warszawa 1968, s. 72-73; *Z doświadczeń na polu akcji oświatowo-wychowawczej muzeów polskich*, „Pamiętnik Muzealny” 1947, t. 8, s. 74-85; A. Dobrzycka, K. Malinowski, *Muzeum Narodowe w Poznaniu w latach 1945-1952*, „Studia Muzealne” 1953, t. 1, s. 197-198, 254-257; A. Cincio, *Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze w latach 1945-2012*, praca doktorska pod kierunkiem prof. dra hab. Czesława Osękowskiego, Zielona Góra 2013, s. 296-300.



Obowiązek organizowania wystaw propagandowych spoczywał głównie na działach oświatowych, co dodatkowo przyczyniło się do obniżenia prestiżu edukacji muzealnej w tamtym okresie³.

Do muzeów polskich na szerszą skalę w latach 90. XX w., dotarła koncepcja edukacji poprzez zabawę, inspirowana głównie wzorcami z muzeów anglosaskich. Nurt ten dominuje obecnie w edukacji muzealnej⁴.

Dział Sztuki Promocji i Edukacji realizuje szereg zadań edukacyjnych, takich jak m.in.: współpraca ze szkołami, „tradycyjne” oprowadzanie po ekspozycjach Muzeum, lekcje muzealne, organizacja i popularyzacja wystaw czasowych z zakresu zarówno historii wojskowości, jak i sztuki, prelekcji, wykładów, konkursów, warsztatów czy też innych nowatorskich form edukacyjnych.

Powód 13. Konkursy i warsztaty plastyczne

Z uwagi na ograniczone ramy artykułu nie sposób wymienić wszystkie inicjatywy i zrealizowane nowatorskie formy działalności edukacyjnej. Wypada skupić się w tym miejscu na działaniach przede wszystkim cyklicznych, posiadających już kilkuletnią tradycję. Warto podkreślić, że większość inicjatyw odbywa się przy udziale i nieocenionej pomocy działającego przy naszym muzeum Towarzystwa Przyjaciół LMW. Do największych sukcesów działu zaliczyć można corocznie odbywający się konkurs plastyczny o randze wojewódzkiej pt. „Drogi do Niepodległości”. W 2024 roku odbyła się już X edycja tego konkursu, który z roku na rok cieszy się niesłabnącą popularnością wśród uczniów szkół podstawowych województwa lubuskiego⁵. W 2018 roku padł dotychczasowy rekord – nadesłano ponad 400 prac plastycznych w formie rysunków, dzieł malarskich i rzeźbiarskich oraz starannie dopracowanych dioram prezentujących m.in. pola bitew. Hasło przewodnie tego konkursu umożliwia realizację w dowolnej technice plastycznej prac związanych z takimi zagadnieniami jak: droga Polski do odzyskania niepodległości, polskie zrywy narodowe i ich znaczenie, losy Polaków pod zaborami, rola wybitnych mężów stanu w odzyskaniu niepodległości. Zwieńczeniem konkursu jest wernisaż wystawy pokonkursowej, na której prezentujemy najlepsze prace. Uroczyste rozstrzygnięcie konkursu – wraz z wernisażem – odbywa się każdego roku

³ St. Lorentz, *Przewodnik po muzeach i zbiorach w Polsce*, Warszawa 1973, s. 42; Z. Czernski, *Polnische Museen – Universitäten der Kultur*, „*Neue Museumskunde*” 1964, H. 1, s. 37-47; S. Orysiak, *Co to jest uniwersytet kultury?*, „*Biuletyn Informacyjny Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków*” 1969, nr 82, s. 79. M. Szeląg, *Przyszła rola edukacji*, „*Muzealnictwo*”, t. 50, s. 239.

⁴ K. Wilkoszewska, *Muzeum – idea ambiwalentna*, [w:] *Muzeum sztuki od Luwru do Bilbao*, red. M. Popczyk, Katowice 2006, s. 10.

⁵ Zob.: <https://zary.eska.pl/lubuskie-muzeum-wojskowe-w-drzonowie-ruszylo-z-konkursem-plastycznym-aa-txxi-sCWN-VLVg.html> [dostęp: 01.10.2024].

11 listopada, podczas Narodowego Święta Niepodległości. Dodatkowo tegoż dnia uczestnicy konkursu, którzy przybyli do Lubuskiego Muzeum Wojskowego, mają okazję podziwiać specjalnie przygotowane inscenizacje, wystawy czasowe i ekspozycje stałe oraz atrakcyjne pod względem wizualnym pokazy tematyczne związane z dziejami oręża polskiego przygotowane przez, zaprzyjaźnionych z muzeum, pasjonatów⁶.

Wyjątkową inicjatywą była organizacja w 2022 roku wraz z Towarzystwem Przyjaciół LMW konkursu pt. „Zielona Góra we wspomnieniach naszych dziadków”. Zadanie to zrealizowano dzięki wsparciu Miasta Zielona Góra, w ramach realizacji zadań publicznych związanych z obchodami 800-lecia powstania Zielonej Góry i 700-lecia uzyskania praw miejskich. Konkurs ten miał otwartą formułę, uczestnicy mogli nadesłać tradycyjne prace plastyczne wykonane w dowolnej technice, ale również prezentacje multimedialne związane z Zieloną Górą, z dziejami miasta po II wojnie światowej, ukazujące życie codzienne, przemiany polityczne i społeczne miasta, zawierające wspomnienia rodziców i dziadków, wykorzystujące pamiątki z rodzinnego archiwum. Na wystawie pokonkursowej można było zobaczyć liczne prace w technice collage’u nawiązujące zarówno do historii miasta i jego zabytków architektonicznych, jak i pamiątki, a nawet dokumenty i odznaczenia osób najbliższych uczestnikom. Mieliśmy okazję podziwiać rękopisy specjalnie na konkurs ułożonych wierszy dotyczących Zielonej Góry. Powstały liczne prace przedstawiające pasje, życie rodzinne i zawodowe rodziców i dziadków. Konkurs ten stał się zatem asumptem do eksploracji rodzinnego archiwum, do przeglądu przez uczestników – zapewne niekiedy po raz pierwszy – archiwalnych zdjęć, rodzinnych dokumentów, czy też do rozmowy, wspomnień, opowieści o tym co dziś nieznane czy wręcz abstrakcyjne. Wernisaż wystawy pokonkursowej odbył się 11.11.2022 r. Uczestniczyły w nim całe rodziny nagrodzonych dzieci. W prasie znalazły się takie oto wzruszające relacje:

„Przyjechałem po odbiór dyplomu z moim dziadkiem, o którym pisałem. To on był chyba najbardziej dumny ze mnie i zadowolony. A ja się cieszę z nagród ufundowanych przez muzeum – mówi Michał”⁷.

Oprócz organizacji konkursów do nowatorskich działań edukacyjnych należą różne formy warsztatów plastycznych, którym towarzyszą zwykle popularyzatorskie pogadanki, czy też prezentacja wybranych eksponatów z kolekcji Lubuskiego Muzeum Wojskowego. Działania te odbywały się m.in. w czasie ferii zimowych, czy też podczas Pikniku Militarynego organizowanego od kilku lat w Święto Wojska Polskiego (15.08.). Te ostatnie warsztaty odbywają się pod hasłem przewodnim „Co wiemy o Bitwie Warszawskiej?”.

⁶ Zob.: <https://gazetalubuska.pl/festyn-z-okazji-dnia-niepodleglosci-w-lubuskim-muzeum-wojskowym-w-drzonowie-byla-wojskowa-grochowka-i-mnstwo-atrakcji/ga/c13-17035723/zd/62586749> [dostęp 20.09.2024].

⁷ Za: <https://zielonagora.naszemiasto.pl/wielki-festyn-z-okazji-11-listopada-w-muzeum-wojskowym-w/ar/c13-9084493> [dostęp 20.09.2024].



Powód 14. Oferta edukacyjna

Innym rodzajem działalności są prowadzone od ponad 10 lat autorskie formy edukacji pod nazwą „Odkrywamy tajemnice Lubuskiego Muzeum Wojskowego”. Pomysł tych zajęć narodził się z chęci odejścia od tradycyjnego zwiedzania muzeum w towarzystwie przewodnika, na rzecz wprowadzenia idei lekcji „żywej historii” z wykorzystaniem „niemych świadków historii” – czyli wybranych eksponatów plenerowych. Uczestnicy – nie tylko dzieci i młodzież, bowiem oferta cieszy się popularnością również wśród starszych zwiedzających – mogą przy okazji tych zajęć, zobaczyć wewnątrz stacji naprowadzania rakiet typu KRUG, czy też wewnątrz kabiny samolotu myśliwskiego, słuchając przy okazji ciekawostek na temat kolekcji ciężkiego sprzętu wojskowego LMW.

Innym rodzajem działalności edukacyjno-popularyzatorskich jest organizacja prelekcji w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa. Tematem tych prelekcji jest m.in. popularyzacja lokalnego dziedzictwa kulturowego, czy też wybrane aspekty historii wojskowości⁸.

Rozwój działań edukacyjnych w muzeach wynika przede wszystkim z procesów demokratyzacji społeczeństw. Współczesne muzea mają na celu zapewnienie szerokiemu gronu odbiorców dostępu do kultury i pełnienie roli instytucji służących społeczeństwu. Drugim istotnym czynnikiem jest rosnąca konkurencja ze strony branży rozrywkowej oraz rosnąca komercjalizacja samych muzeów⁹. Niesie to oczywiście za sobą pewne niebezpieczeństwa, jednak pracownicy Działu Sztuki, Edukacji i Promocji LMW starają się w swych działaniach odnaleźć przysłowiowy „złoty środek” łącząc elementy rozrywki i zabawy z solidną dawką wiedzy historyczno-wojskowej.

⁸ Przykładowo w 2016 r. odbył się wykład Magdaleny Poradzisz-Cincio pt. „Kościoły graniczne i ucieczkowe z terenu Ziemi Lubuskiej”.

⁹ I. Wojnar, *Muzeum czyli trwanie obecności*, Warszawa 1991, s. 14; A. Kamińska, *Muzeum wobec wyzwania kultury ponowoczesnej*, „Zielonogórskie Zeszyty Muzealne” 2008, t. 7, s. 45-46; A. Maksymowicz, *Muzeum – miejsce przyjazne dla zwiedzających*, „Zielonogórskie Zeszyty Muzealne” 2008, t. 7, s. 53-55.



Fragment wystawy pokonkursowej „Drogi do Niepodległości” z 2016 r.
Fot. B. Mościpan.



Warsztaty plastyczne „Co wiemy o Bitwie Warszawskiej?”
Fot. M. Poradzisz-Cincio



Rozdział II. Powody do odwiedzin oczami Przyjaciół Muzeum – wspomnienia i refleksje

Powód 15. Kształtowanie patriotyzmu

Bogumiła Burda

Dlaczego warto i powinno się bywać w Lubuskim Muzeum Wojskowym w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie?

To już 40 lat jak wydzieliło się Lubuskie Muzeum Wojskowe z Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. To tutaj w 1985 roku, w już odrestaurowanym (może jeszcze nie do końca) niewielkim pałacu, zgromadzono pierwsze zbiory sprzętu wojskowego. Przed wojną ostatnim właścicielem Drzonowa był Bolko von Schmettow, a po 1945 roku pałac miał różne losy, przytoczyć tu można fragment artykuły z oficjalnej strony muzeum „po przejęciu majątku w Drzonowie przez Skarb Państwa w pałacu mieściła się szkoła, mieszkania nauczycieli oraz okresowo biura Gminnej Samopomocy Chłopskiej. W 1973 r. pałac przejęło Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze w celu adaptacji na siedzibę Muzeum Archeologicznego”¹. Jak to bywa, i tutaj historia zatoczyła koło i zamiast Muzeum Archeologicznego, powołano Lubuskie Muzeum Wojskowe w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie. Pałac i teren wokół niego, to miejsce szczególne. To tutaj uczymy patriotyzmu, poznajemy dzieje oręża polskiego, losy żołnierzy i żołnerek oraz wielkich, jak też tych mniej znanych bitew. Tutaj można uczyć szacunku dla munduru żołnierza polskiego.

Czy można wymienić 40 powodów dlaczego warto bywać, odwiedzać i korzystać ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego? Tak i nie. Jest tych walorów dużo więcej. To tutaj mój syn i moje wnuczki poznały jakie było uzbrojenie w dawnych wiekach, co oznacza termin „biała broń”, dlaczego mówimy o największych walkach w czasie drugiej wojny światowej, o Armii generała Andersa, 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, czy o słynnych Platerówkach. To tylko część historii i losów ludzkich. To tutaj są zbiory z archiwum prywatnego przekazane do muzeum przez Honorowego Obywatela Miasta Zielona Góra lotnika Edwarda Jaworskiego, czy pani Janiny Błaszczak,

¹ W. Kwaśniewicz, Historia drzonowskiego pałacu, <http://muzeum.drzonow.eu/index.php/historia-drzonowskiego-palacu> [dostęp z dnia 21.10.2024]

po mężu Wolanin. Także Honorowej Obywatelki Miasta Zielona Góra, kobiety w stopniu podpułkownika Wojska Polskiego, uczestniczki walk na froncie wschodnim i powstania warszawskiego, odznaczonej orderami *Virtuti Militari* i *Odrodzenia Polski*.

To w tym Muzeum stworzono jedną z większych w kraju ekspozycji ciężkiego sprzętu wojskowego: czołgów, samochodów i transporterów opancerzonych, ciężarówek, artylerii, śmigłowców i samolotów. Te ostatnie, czasem, można poznać z bliska, czyli wejść do nich, sprawdzić dłaczego lotnicy to wspaniali żołnierze, a ich służba jest bardzo specjalistyczna i odpowiedzialna.

Muzeum to nie tylko sale wystawiennicze, wystawy stałe i czasowe, to także ludzie, którzy tworzą te wystawy, organizują wydarzenia kulturalne, a ich w każdym roku przybywa. To nie tylko Noc Muzeów, która jest w maju każdego roku, gdzie każdy znajdzie coś ciekawego. Czy też Piknik Czołgisty organizowany w czerwcu, a może warto przyjechać do Muzeum w maju, w czasie wakacji, czy jesienią. Muzeum oferuje możliwość zwiedzania w każdym miesiącu roku. Każdy znajdzie tutaj coś dla siebie.

To jedno z nielicznych muzeów, gdzie Piknik Militarny z okazji Święta Wojska Polskiego, każdego roku 15 sierpnia, przyciąga tłumy mieszkańców Zielonej Góry, bo przecież to jest muzeum miejskie, a tylko siedzibę ma w Drzonowie. To tutaj walczą rycerze z bractw rycerskich, to tutaj poznać można tajniki szyfrów, losy żołnierzy różnych formacji i narodowości, bo teraz jest też moda na rekonstrukcje historyczne, walk i obrony naszych granic na przestrzeni wieków. Jednak najważniejszy dzień dla Lubuskiego Muzeum Wojskowego to 11 listopada. Od wielu lat gromadzi uczestników rajdu „Rowerowa Niepodległa”. Rajd rozpoczyna się o 11.11 w Zielonej Górze i rowerzyści docierają do Drzonowa. Tutaj wita ich czy to Rada Regencyjna, czy sam Józef Piłsudski. To najpiękniejsza lekcja historii, a przede wszystkim patriotyzmu. To tutaj dzieci i młodzież wraz z rodzicami i dziadkami uczestniczą w uroczystym podniesieniu flagi państwowej i wspólnie odśpiewują hymn Polski. Dlaczego warto poznać Lubuskie Muzeum Wojskowe? Bo oferuje do zobaczenia wiele artefaktów historycznych, uczy patriotyzmu, poszanowania losów Polaków walczących o niepodległość, obrońców granic Polski.

Jeszcze kilka słów o ofercie edukacyjnej oferowanej przez Lubuskie Muzeum Wojskowe², to lekcje muzealne, ta oferta jest warta polecenia. W naszym regionie, nigdzie indziej niż w tym Muzeum, nie przygotowujemy młodego pokolenia Polaków do pokazania, czym dla Nas jest patriotyzm.

Warto odwiedzać Lubuskie Muzeum Wojskowe w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie.

² Szerzej na ten temat w opracowaniu M. Poradzisz-Cincio opublikowanym na łamach niniejszego wydawnictwa.



Powód 16. Wciągające muzeum

Tomasz Andrzejewski

**Lubuskie Muzeum Wojskowe w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie -
subiektywne refleksje**

Telefon z Drzonowa

Czy jedna wizyta w muzeum może zmienić czyjeś życie? – Tak może!!!

Od dziecięcych lat pasjonowałem się historią. Wprawdzie ukończyłem szkołę średnią w Nowej Soli jako technik mechanik obróbki skrawaniem to udało mi się dostać na wymarzone studia historyczne w Zielonej Górze. Później praca zawodowa nauczyciela historii w szkole podstawowej w Borowie Wielkim i rozwijanie pasji modelarskiej, która przyniosła efekty w postaci liczącej prawie 200 obiektów kolekcji modeli samolotów i pojazdów pancernych z czasów II wojny światowej. Wczesną wiosną 1997 r. po raz kolejny z dziećmi zwiedzałem muzeum w Drzonowie i nieśmiało zapytałem jednego z pracowników czy byłaby możliwość zorganizowania w tej instytucji wystawy modeli. Zostawiłem numer telefonu i wróciłem do domu. Byłem zdumiony, kiedy następnego dnia zadzwonił do mnie dyrektor muzeum dr Włodzimierz Kwaśniewicz i zaproponował wizytę u mnie w domu i ogląd kolekcji. Przyjechał z pracownikiem Działu Lotnictwa Jarosławem Sobocińskim i po obejrzeniu zbioru zaproponował zorganizowanie wystawy modeli niemieckiej broni pancernej, która wtedy liczyła już kilkadziesiąt pojazdów. Na początku lata 1997 r. z wielkimi emocjami uczestniczyłem w otwarciu pierwszej mojej autorskiej wystawy modelarskiej w holu muzealnego pałacu w Drzonowie. Po jej zakończeniu jesienią, kiedy zabierałem modele do domu jeden z pracowników muzeum poprosił mnie o podwózkę do Nowej Soli, gdzie aktualnie mieszkał. Podczas drogi powrotnej dowiedziałem się, że Krzysztof Motyl od pewnego czasu rozwija kolekcję elementów pancerzy fortecznych w drzonowskim muzeum i prowadzi badania naukowe ponemieckich fortyfikacji na Ziemi Lubuskiej. Ponieważ miałem za sobą pewne doświadczenia w pracy terenowej i znałem obiekty fortyfikacyjne zbudowane nad Odrą Krzysztof Motyl zaproponował mi współpracę w zakresie ich badań. W ten sposób rozpoczęliśmy owocną współpracę, która w ciągu kilku lat przyniosła efekty w postaci wykonania na podstawie badań terenowych inwentaryzacji obiektów Pozycji Odrzańskiej na terenie województw lubuskiego i północnej części dolnośląskiego.

Rekomendacja z muzeum w Drzonowie pozwoliła mi zainteresować swoją kolekcją modelarską ówczesną dyrektorkę Muzeum Miejskiego w Nowej Soli panią Krystynę Bakalarz. W 1998 r. umożliwiła mi i grupie kilku innych pasjonatów modelarstwa zorganizowanie w rodzinnym mieście wystawy pt. „Militaria w miniaturze”, która cieszyła się dużym zainteresowaniem. Ponieważ w tym czasie aktywnie już współpracowałem z Krzysztofem Motylem w pracach badawczych, które opisywałem w lokalnym „Tygodniku Krag”, moje kontakty z muzealnikami się zacieśniły. Korzystałem z ogromnej wiedzy pracownika drzonowskiego muzeum Krzysztofa Motyla oraz kierowników działów Jarosława Sobocińskiego i Tadeusza Blachury. Moje zaangażowanie w prace badawcze i działalność publicystyczną w lokalnej prasie zauważona została także przez nowosolskich muzealników, którzy otwarcie dzielili się swoją wiedzą oraz umożliwili mi rozwój. Jesienią 1998 r. dyrektorka nowosolskiego muzeum umożliwiła mi założenie przy instytucji Klubu Miłośników Historii¹, który skupiał uczniów szkół średnich i pasjonatów historii regionu. Efektem ich pracy i współpracy z pracownikami muzeum w Drzonowie była przygotowana i otwarta w Nowej Soli w 1999 r. wystawa pt. „Pozycja Środkowej Odry w rejonie Nowej Soli” – pierwsza w kraju wystawa czasowa prezentująca problematykę niemieckich fortyfikacji nadodrzańskich. Doświadczenia współpracy z muzealnikami całkowicie zmieniły moje spojrzenie na dotychczasową karierę zawodową. Kiedy latem 2000 r. dyrektorka Krystyna Bakalarz zaproponowała mi pracę w muzeum w Nowej Soli przyjąłem propozycję bez wahania. I stało się. Przygoda z pracą muzealnika trwa już ćwierć wieku. W tym czasie pracownicy z Lubuskiego Muzeum Wojskowego stali się serdecznymi kolegami, a ówczesny dyrektor tej instytucji dr Włodzimierz Kwaśniewicz wraz z dyrektorką nowosolskiego muzeum Krystyną Bakalarz mentorami.

Obecnie trudno mi sobie wyobrazić jak potoczyło by się moje życie zawodowe, gdybym wtedy w 1997 r. nie zostawił numeru telefonu w murach muzealnego pałacu w Drzonowie. Dziękuję Włódku, że zadzwoniłeś!!!

Muzeum oczami muzealnika

Początek lat 80. XX wieku dla lubuskiego muzealnictwa był okresem szczególnym. W ciągu kilku lat na mapie ówczesnego województwa zielonogórskiego pojawiły się aż trzy nowe instytucje muzealne. Wszystkie swoje korzenie miały w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. W 1982 r. powstały dwa muzea – z przekształcenia Zielonogórskiego Parku Etnograficznego powstało Muzeum Etnograficzne w Ochli (obecnie Zielonej Górze-Ochli) oraz Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Zielonej Górze z siedzibą w Świdnicy. Kilka lat później, w 1985 r., w Drzonowie zainaugurowało swoją działalność

¹ T. Andrzejewski, *Działalność Klubu Miłośników Historii przy Muzeum Miejskim w Nowej Soli w latach 1998-2001*, [w:] „Ziemia Lubuska”, t. 1, red. A. Maksymowicz, Zielona Góra 2015, s. 277-284.



Lubuskie Muzeum Wojskowe. Jego utworzenie było osobistym sukcesem Włodzimierza Kwaśniewicza, który od połowy lat 70. z zaangażowaniem rozwijał w murach Muzeum Ziemi Lubuskiej kolekcję militariów. Przygotowania do uruchomienia muzeum były bardzo trudne, wystarczy wspomnieć, że jego siedzibę postanowiono ulokować w zabytkowym, zrujnowanym XIX-wiecznym pałacu, a na ekspozycję plenerową przeznaczono otaczający dawną rezydencję zaniedbany park. Tam też trafiły, jeszcze przed oficjalnym otwarciem instytucji, pierwsze eksponaty obecnego zbioru broni pancernej i statków powietrznych. W momencie otwarcia muzeum posiadało w swoich kolekcjach wiele cennych eksponatów, a w kolejnych latach wzbogaciło się o następne. Umiejętność ich pozyskiwania z zasobów Wojska Polskiego i od innych darczyńców przez dyrektora dr. Włodzimierza Kwaśniewicza i jego współpracowników zasługuje dziś na pełen podziw. W ciągu 40 lat działalności jedyna w tej części Polski instytucja muzealna o militarnym profilu zbiorów stała się liczącym ośrodkiem gromadzenia zbiorów. Kolekcje broni pancernej, statków powietrznych, elementów uzbrojenia morskiego, umundurowania i uzbrojenia żołnierzy oraz dawnej broni to liczący się w kraju i na świecie zbiór.

Siłą instytucji zawsze były kadry. Choć nieliczne, to fachowe, zdeterminowane i zaangażowane w pracę. W tym miejscu nie trzeba wspominać, że muzealnicy to pasjonaci. Kierujący muzeum do 2013 r. dr W. Kwaśniewicz to wybitny ekspert w dziedzinie dawnej broni, a kierownicy i pracownicy działów merytorycznych w środowisku muzealników cieszą się opinią profesjonalnych znawców problematyki militarnej. Kierujący od ponad dekady muzeum Piotr Dziedzic z powodzeniem kontynuuje dzieło swojego poprzednika rozwijając działalność edukacyjną muzeum oraz organizując masowe imprezy. Na stałe do kalendarza imprez muzealnych wpisały się imprezy organizowane z okazji Nocy Muzeów, Święta Wojska Polskiego i Święta Niepodległości oraz Piknik Czołgisty. Przyciągają one dziesiątki tysięcy zwiedzających i uczestników. Ich organizacja to efekt dobrej współpracy muzeum z Wojskiem Polskim oraz licznymi organizacjami, w tym grupami rekonstrukcji historycznej.

Lubuskie Muzeum Wojskowe, jak każda placówka muzealna ma oczywiście swoje problemy – finansowe, lokalowe, kadrowe – jednak muzealnicy je przezwyciężają. Robią to przecież od 40 lat. W roku jubileuszu należy życzyć im kolejnych, jeszcze lepszych.

Powód 17. Miejsce na rodzinny wypad

Robert Marek Jurga
Z rodziną w Muzeum

Niezaprzecalnie całe moje życie związane jest z rysunkiem militarnym. Jako autor książek o fortyfikacjach i ilustrator techniki wojskowej odwiedziłem wiele muzeów wojskowych, w kraju i za granicą, wykonałem setki rysunków schronów, czołgów, samolotów i innego typu uzbrojenia, w kolorze, w czerni, i w szkicach ołówkowych. Do niektórych muzeów nie miałem powodu wracać. Do innych tak. Wartość eksponatów jest niewątpliwie ważna, ale to nie wszystko. Dla mnie ważni są ludzie, ich wiedza i otaczająca atmosfera. I taka pozytywna atmosfera jest właśnie w Lubuskim Muzeum Wojskowym. Tak też twierdzi moja rodzina: żona Izabela, syn Norbert i córka Zuzanna. Ale po kolei...

Po raz pierwszy miałem przyjemność oglądać muzealne zbiory po wcześniejszej wizycie „trzech króli lubuskiego muzealnictwa” w moim atelier w Boryszynie, zaraz po mojej przeprowadzce z Krakowa, w czerwcu 1995 roku. Ówczesny dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej Andrzej Toczewski oraz Jan Muszyński i Stanisław Kowalski zdołali mnie namówić do współpracy z muzeum, która nieprzerwanie trwa do dziś dnia. I – choć brzmi to co najmniej dziwnie – pierwsze wystawy poświęcone tematyce militarnej miałem właśnie w tym muzeum. To tu zielonogórzanie mogli poznać moją twórczość, głównie akwarele o tematyce militarnej, rekonstrukcyjne z charakterystycznym, rozpoznawalnym dla mojej twórczości, detalem.

Pierwsza wystawa w Lubuskim Muzeum Wojskowym miała miejsce dopiero w 2007 roku¹. Podczas pierwszej wizyty, powitany słowami – Cześć Robert! – przez dyrektora Włodzimierza Kwaśniewicza poczułem się jak w domu. Moją uwagę zwróciła wtedy siedziba – zabytkowy pałacyk otoczony pięknym parkiem, gdzie pośród pomnikowych drzew poustawiano pancerne i lotnicze eksponaty. Taka plenerowa wystawa cieszy z pewnością oko zwiedzających, ale dla konserwatorów zbiorów musi być przekleństwem. Wewnątrz budynku sale z ciekawą ekspozycją, ale w odróżnieniu od moich poprzednich wystaw w innych muzeach brak było tej jednej najważniejszej sali – sali wystaw czasowych. Zdziwienie, konsternacja i chyba wiązało się to wtedy z próbą rezygnacji. Na wystawę – moją (tę pierwszą) zaproponowano mi wąski, zanadto długi korytarz, tylko z oświetleniem sufitowym. Na szczęście zostałem przekonany. Choć ten skromny korytarz nie budził mojego zachwytu, to akwarele, o dziwo,

¹Wystawa „II wojna światowa w miniaturach i publikacjach Roberta Jurgi”, maj-październik 2007 r.



zaprezentowały się tu nadzwyczaj dobrze. Tylko tu, powtarzam raz jeszcze – tylko tu, w Lubuskim Muzeum Wojskowym, zwiedzający wystawy czasowe, może oglądać je naprawdę z bliska. O ile sobie przypominam wernisaż, mojej pierwszej wystawy w tym miejscu, był zupełnie inny od wcześniejszych. Wypadł naprawdę dobrze, oglądających było całkiem sporo no i ten błysk w oczach zadowolonych muzealników. Zrozumiałem wtedy, że tutaj jest jeszcze sporo nieznanymi mi możliwości do działania. Był też jeszcze jeden ważny powód do zadowolenia. W grupie oglądających stała moja przyszła żona Izabela. Potem tych wystaw było jeszcze kilka, ale ta pierwsza była najważniejsza.

Relacje z pracownikami muzeum z czasem stawały się coraz to bardziej przyjacielskie, wręcz rodzinne. Przyjeżdżałem do Drzonowa, nie tylko po to by oglądać eksponaty, ale by porozmawiać, odpocząć. Dostęp do muzealnej biblioteki nie stanowił nigdy problemu, wystarczyło tylko wskazać temat przyszłej ilustracji, a kilka dni później mogłem odebrać z muzeum pakiet z materiałami do pracy przygotowanymi przez Jarka Sobocińskiego czy Tadeusza Blachurę. I trwa to do dziś dnia. Nawet nie zdaję sobie z tego sprawy jak bardzo mi pomagają. Podczas krótkich odwiedzin, zawsze przy okrągłym stoliku u Tadeusza można liczyć na interesującą rozmowę i ciepłą herbatkę.

Krok po kroku, włączałem się w muzealne życie, oczywiście z ołówkiem w rękę. Współpraca nabrała tempa kiedy w roku 2006 zostałem mieszkańcem Zielonej Góry. Wykonywałem akwarele eksponatów czasowo niedostępnych dla zwiedzających, kilka ilustracji wzbogaciło tematycznie gabloty. Tak się złożyło, że swoim rysowaniem mogłem wspomóc wiele ciekawych muzealnych przedsięwzięć w tym akcją odnawiania muzealnych zabytków². Jedni wspierali ją datkami, inni ciężką fizyczną pracą – ja natomiast pędzlem i farbami wykonując ilustrację na cegielkę.

Moja rodzina szybko odkryła Muzeum jako miejsca nie tylko przechowywania interesujących zbiorów, ale także jako miejsca wspaniałej zabawy w otoczeniu historycznych eksponatów. Zabieranie dziewczynek do militarnego muzeum zawsze niesie ze sobą problem. Dla nich wizyta w kolejnym muzeum kojarzy się z nudą. Ale nie tutaj. Jak zabawa to zabawa. Podczas pikników militarnych, zawsze jest kolorowo, dmuchane baloniki, gofry, lody, na straganach akcesoria z demobilu, zabawki, drewniane militaria, a wszystko to wspaniale wpisuje się w krajobraz stojących w parku militariów. Raj dla dzieci. Podczas jednego z festynów moja mała córka otrzymała od przyjaciela zakupioną dmuchaną żyrafę, która wielkością była od niej znacznie większa. Niby nic takiego, ale drzonowska żyrafa obecna jest w naszym domu do dziś w formie nienadmuchanej (nadmuchana zajmuje zbyt dużo miejsca). Nawet zaginionych strzał wystrzelonych przez Zuzkę z drewnianego łuku szukali przyjaciele – muzealnicy, choć wcale nie musieli tego robić. Dorastający syn, Norbert oglądał broń, przymierzał mundury zawsze w otoczeniu fachowców no i oczywiście jeździł zabytkowym transporterem opancerzonym BTR-152.

² Zbiórkę finansów na konserwację półpromu GSP-55, realizowaną w 2022 r.

Wprawdzie układ wsi Drzonów nie pozwala na dalekie eskapady, ale kilometr w zupełności wystarczał. Było się czym chwalić kolegom. Oglądaliśmy żywe, ciekawie opowiedziane lekcje historii, prezentacje eksponatów i przedstawienia grup rekonstrukcyjnych. Zostaną z nami wrażenia z pokazów uruchamiania pancernych wozów bojowych, które przyciągały tłumy. Ta nowa wspaniała moda niech trwa wiecznie! Szkoda tylko, że miejsca na ich jazdę jest tak mało.



Moja córka Zuzanna, maj 2012 r. Do dzisiaj nie wiem, co wywołało jej uśmiech. Czy kubek z lodami czy samoloty wokół których radośnie biegała.

Jako rodzina zapalonych rowerzystów biorących udział we wszystkich rajdach organizowanych przez miasto, nie mogliśmy sobie odmówić udziału w wyśmienicie przygotowanych, zabezpieczonych rajdach organizowanych przez LMW, w dzień Narodowego Święta Niepodległości. Pogoda bywała różna. Padało, raz było ciepło, raz marzliśmy podczas mżawki, ale zawsze na mecie mogliśmy liczyć na muzealną, gorącą grochówkę. Uśmiech na twarzy dziecka – dla ojca – bezcenny.



Pierwsza teoria lotu, lipiec 2017r. Od lewej Zuzia z bratem Norbertem.

Miałem przyjemność, na jednym z pikników stanąć po drugiej stronie. Uczyłem dzieci rysować i kolorować wozy bojowe. Moja rola edukatora skończyła się szybko wielkim bąblem na prawej ręce, jakże ważnej dla rysownika – i to nie od trzymania kredek, ale od ciągłego ich strugania. Nie przewidziałem, że tylu chętnych będzie do rysowania. Tylko tu można podczas Nocy Spadających Gwiazd oglądać przez lunety niebo. Kto nie był niech żałuje. Niezwykle było wówczas to, że biorąc pod uwagę czas odbywającej się imprezy oraz fakt, że Zielona Góra oddalona jest od Drzonowa o około 16 kilometrów, to nie było miejsca w parku na rozłożenie własnego kocyka.



Spacer z żoną Izabelą po muzealnym parku.

Muzeum ma szczęście do dyrektorów. Można o nich wiele dobrego powiedzieć. We wrześniu 2017 roku razem z dyrektorem Piotrem Dziejczem stanęliśmy razem do walki. Budowa nowego łącznika miejskiego w Zielonej Górze spowodowała konieczność usunięcia poniemieckiego schronu przeciwlotniczego, a tempo budowy sprawiło, że szybko trzeba było wykonać dokumentację rysunkową i fotograficzną dla Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Stawiłem się na placu budowy, chwilę potem pojawił się Piotr i obaj weszliśmy do ciasnego, brudnego, częściowo zalanego wodą schronu. Ot tak dla pomiarów, równi wobec Boga.

Ilustrator jest człowiekiem szczęśliwym jeśli wykonywana praca sprawia mu radość. Jeśli w tę pracę angażuje się Rodzina szczęścia nie ma końca. W roku 2016 wykonałem jeden z ciekawszych rysunków. Z lotu ptaka pokazałem to co znajduje się w muzealnym parku. Wrysowałem wszystkie eksponaty zachowując ich układ względem ścieżek. Córka też miała okazję sprawdzić się jako „pracownik muzeum”. Poproszono mnie o pomoc w wykonaniu pomiarów sali ekspozycyjnej, gdzie wkrótce miały dokonać się wielkie zmiany. Nowoczesne gabloty w miejsce starych miały podnieść jakość wystawienniczą i odpowiednio zabezpieczyć eksponaty. Praca jak praca, taśma miernicza, blok rysunkowy, ołówek i sporo przysiadów, aby zero na taśmie znalazło się w kącie

pod starą gablotą. Niestety dla dorosłego mężczyzny może to być problem, ale dla dziecka? Nie pamiętam, kto wpadł na ten pomysł, chyba żona, ale mała Zuzia na czworakach wlaźła w każdy niedostępny dla mnie kąt. Na szczęście obeznana już w matematyce potrafiła poprawnie odczytywać mierzone wartości. Pomiar został wykonany dokładnie, projekt zresztą też i dzisiaj możemy w salach oglądać eksponaty w nowym anturazju.



Lekcja historii na żywo. Syn Norbert z pistoletem maszynowym i córka Zuzia z balonikiem. Czerwiec 2012 r.

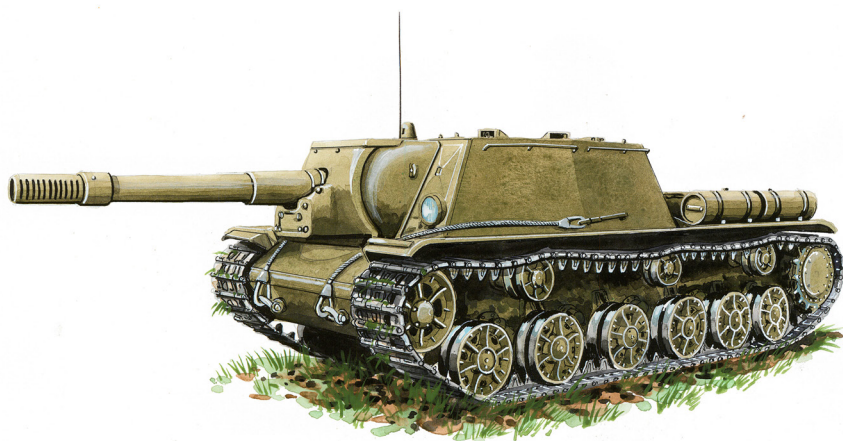
Zabawa w przewodnika chyba jednak jest nie dla mnie. Wolę spokój unoszący się nad deską rysunkową. Doszedłem do takiego wniosku po kolejnych wizytach. Wielokrotnie oprowadzałem grupy moich zagranicznych przyjaciół, bo jest co oglądać, czułem się jednak bezpieczniej, gdy ktoś z pracowników służył fachową podpowiedzią. Gdy specjalnie dla nas otwarto konkretny wóz bojowy, spadała lawina plusików. Było to dla mnie o tyle ważne, że czasami byli to wydawcy, autorzy, czasami wybitni znawcy, czasami inni ilustratorzy.

Podczas tych wielu lat współpracy, miałem przyjemność zasiadać w komisji oceniającej konkursowe plastyczne prace dziecięce. W sali konferencyjnej, na wielkim stole, na podłodze, krzesłach rozkładaliśmy wszystkie nadesłane prace. Nie było to łatwe zajęcie. Ich ilość przekraczała nasze oczekiwania. Jakość wykonania i zastosowane techniki budziły podziw. I jak tu wybrać tych kilka najlepszych prac?

W roku 2022 przyszedł czas na wykonanie kilku rysunków do kolejnej sali tym razem jako blend zastępujących duże pałacowe okna. Nie wiem jak Błażej Mościpan to zrobił, ale z małych rysunczków wyczarował wielkie. Przyznam się po cichu, że niektórzy tę salę nazywają salą Jurgi, mam nadzieję, że nie prześmiewczo.

Czas na nagrody, choć wcale ich nie oczekiwałem. Ważnym dla mnie dniem był 8 maja 2015 roku, gdy oficjalnie przyznano mi tytuł „Przyjaciela Lubuskiego Muzeum Wojskowego”. Wyjątkowy dzień dla artysty. 22 grudnia 2016 roku w siedzibie Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze z rąk p. Marszałek Województwa Lubuskiego Elżbiety Polak otrzymałem Nagrodę Kulturalną Marszałka Województwa Lubuskiego. Do nagrody nominowano 34 osoby z regionu, a kapituła zaproponowała tylko 4. Z kolei 10 września 2020 otrzymałem Nagrodę Kulturalną Prezydenta Miasta Zielona Góra. Jak się dowiedziałem oba wnioski do kapituł wysłała dyrekcja muzeum. Dziękuję.

Mogę skromnie powiedzieć, że życie mojej Rodziny toczy się wokół tego właśnie muzeum. Ołówki to nie wszystko, liczą się ludzie. Na pewno jest więcej niż 40 powodów dla których przychodzimy z przyjaciółmi do Lubuskiego Muzeum Wojskowego. W tym roku moja córka kończy 15 lat. Panna, nastolatka z własnym życiem towarzyskim, na hasło: Piknik w Drzonowie! jak dotąd reaguje poprawnie (z punktu widzenia ojca). Jedziemy, będzie fajna zabawa!



R.H.O. 93P1 07.2014 SU-152

Radzieckie ciężkie działo samobieżne SU-152. Akwarela na cegielkę wspomagającą rewaloryzację muzealnego zabytku



RND 02 2014 10091 JAK 23

Radziecki samolot myśliwski Jak-23

754-11-1952
2016 Wzrost 192cm



Radziecki czołg średni T-34-76. Akwarela odnowionego zabytku





Rysunek przestrzenny zabytkowego parku pokazujący rozmieszczenie eksponatów muzealnych w 2016 roku

Powód 18. Tu można trafić do gabloty

Bogdan Nowak

Bliskie spotkania z Lubuskim Muzeum Wojskowym

Spotkanie pierwszego stopnia

Moje pierwsze spotkanie z Muzeum było chyba bardzo nietypowe. Spytacie dlaczego? Można powiedzieć, że podczas mojej pierwszej wizyty w drzonowskim Muzeum, jeszcze nie było ono udostępnione do zwiedzania.

Jak więc udało mi się tego dokonać? Było to proste dla mnie, jako ucznia Liceum Lotniczego w Zielonej Górze. Nie wiedząc o tym, brałem bowiem udział w pomocy udzielanej przez nasze liceum przy organizacji placówki. Jednego więc wiosennego dnia 1983 roku, w ramach uczestniczenia w planowych zajęciach szkolnych (w tym przypadku były to warsztaty), wraz z kolegami z klasy III C, przed szkołą wsiedliśmy o poranku w autobus, który wywiózł nas w niewiadomym kierunku.

Po dojechaniu na miejsce wysiedliśmy z autobusu i ukazał się przed nami trochę zaniedbany pałac w dość mocno zapuszczonym parku. Lecz, ku naszemu zdumieniu, w parku, pomiędzy drzewami stały samoloty. W dodatku nie były to makiety, lecz oryginalne samoloty kilku różnych typów. Oczywiście największą uwagę przykuwał bombowcy Il-28, który dosłownie górował nad innymi eksponatami.

Jak nam wkrótce wyjaśnił nauczyciel, który kierował naszą szkolną wyprawą, do naszych zadań na ten dzień należały prace porządkowe w parku. W pamięci nie zanotowałem, żebyśmy rzucili się do tej pracy z entuzjazmem, ale cóż było robić – objąć też się nie dało.

I w tym momencie rozpoczęło się moje spotkanie pierwszego stopnia z Muzeum, a właściwie z historią w nim zgromadzoną. W trakcie prac porządkowych, sporą grupę z nas odwołano do innego zajęcia. Pod nadzorem pracownika Muzeum i naszego nauczyciela wzięliśmy udział w przetoczeniu samolotu MiG-17PF na miejsce, w którym eksponowany jest do dzisiaj. Wydawało mi się to wtedy dziwne, że tak duży samolot będziemy przetaczać ręcznie. Jak się okazało nie było to zbyt trudne, ale także mimo wszystko, wcale nie takie łatwe, bo wtaczaliśmy go na niewielką górkę. Oczywiście operacja musiała być zaplanowana już wcześniej, a zrealizowana w okresie, gdy teren był suchy i twardy. Dopiero później dowiedziałem się, że jest to bardzo powszechny i jeden z najbardziej precyzyjnych i delikatnych sposobów przestawiania samolotów na płycie lotniska. Rzecz jasna, muzeum takowej nie posiada. Tak utkwilo mi w pamięci pierwsze spotkanie z Lubuskim Muzeum Wojskowym.



Spotkanie drugiego stopnia

Tym razem „spotkanie drugiego stopnia” z Muzeum było ze wszech miar typowym. Pod koniec lat 90-tych ubiegłego wieku byłem już statecznym ojcem, który przy okazji zwiedzania okolic Zielonej Góry nie stronił od odwiedzenia drzonowskiego Muzeum wraz z córką, a w latach późniejszych również z synkiem. Pozwalało mi to brylować w ich oczach wiedzą głównie lotniczą, aczkolwiek czasami nasze rozmowy o wojsku zbaczały także na inne rodzaje wojsk. Zatem koniec XX i początek XXI wieku były dla mnie okresem, kiedy w zasadzie corocznie odwiedzałem muzeum z moją rodziną. Pozwalało mi to śledzić rozbudowę zbiorów i cieszyć się coraz większą ekspozycją lotniczą. Największą estymą obdarzałem oczywiście samoloty rodziny MiG-21, na których, praktycznie wszystkich podtypach (z wyjątkiem MiG-21F13 i MiG-21PF) wykonywałem loty. Synek mój, który tymczasem stał się już synem, rozpytywał mnie o coraz to inne typy uzbrojenia z innych rodzajów sił zbrojnych. Muszę się przyznać, że na początku sprawiało mi przykreść, że interesuje go nie tylko lotnictwo, ale pyta o jakieś tam rakiety (nawet – o zgrozo – przeciwlotnicze!) czy też czołgi. Teraz cieszę się, że zapoczątkowałem u niego ciekawość wszystkiego, która pomaga mu obecnie szeroko rozwijać zainteresowania.

Spotkanie trzeciego stopnia

Jak wszystkie „złego” początki, nieco przewrotnie ujmując, zaczęło się niewinnie. W marcu 2015 roku zadzwonił do mnie mój dobry znajomy, pan Marek Idzior specjalizujący się w fotografii lotniczej. Nasza znajomość sięgała starych czasów, kiedy to fotografował on samoloty, którymi ja startowałem, latałem i lądowałem. Dlatego też ucieszyłem się widząc kto do mnie dzwoni. W krótkiej rozmowie wspomniał, że w Muzeum w Drzonowie, na zaproszenie kierownika działu lotnictwa, spotykają się fotograficy lotniczy. Ponieważ większość z nich mnie znała, zostałem też zaproszony na to spotkanie, na co przystałem z ochotą.

Spotkanie odbywało się oczywiście w bardzo przyjemnej atmosferze i tamże właśnie poznałem osobiście kierownika działu lotnictwa, pana Jarosława Sobocińskiego. Wtedy to rozpoczęło się moje spotkanie trzeciego stopnia z Muzeum.

W trakcie rozmowy wspomniałem, że na ekspozycji wewnętrznej eksponowany jest na fotelu katapultowym KM-1 na manekinie ubiór kompensacyjny WUK wraz z hełmem szczelnym, ale hełm ten jest nieco nieprawidłowo zamocowany. Poprawiliśmy, aby było właściwie, a pan Jarosław ucieszył się, że „złapał” fachowca od MiGów-21 i zaczął coraz mocniej naciskać na opowiedzenie jakichś wydarzeń z okresu mojej służby w powietrzu, na uruchomienie wspomnień w mojej głowie.

Nie ma co ukrywać, żadna to tajemnica, piloci – jeżeli chodzi o przekazywanie swoich WYCZYNÓW w przestworzach – są zdecydowanie bardziej twórczy niż wędkarze. Rozgadałem się więc w sposób wręcz



nieprzyzwoity, a reszta towarzystwa przez grzeczność mi nie przerywała. Czas szybko minął (przynajmniej dla mnie) i spotkanie dobiegło końca.

Później wielokrotnie korzystałem z zaproszenia pana Jarosława i spotykaliśmy się, aby wspominać czasy, kiedy MiGi-21 jeszcze latały, a każde z nich było dłuższe i wypełnione kolejnymi opowieściami, dyskusjami i wymianą wiedzy. W trakcie jednego z takich spotkań wpadliśmy wspólnie na pomysł przekazania do Muzeum moich osobistych pamiątek ze służby w powietrzu. Zgodziłem się na to bez wielkiego ociągania – u mnie kurzyły się one prawie zapomniane, a w Muzeum posłużą wielkiej rzeszy zwiedzających i pasjonatów lotnictwa.

W ten sposób doszło do wydarzenia bez precedensu – mocno dla mnie nobilitującego – pod koniec 2019 roku przekazałem moje wspomnienia po lotach na MiG-ach do Muzeum... od tego czasu zdarza mi się spotkać czasami znajomych, którzy mówią mi, że oglądali wystawę moich pamiątek ze służby w Muzeum. I nie wiem czy jest to powód do radości, czy też do smutku, że latanie już za mną...

Dlaczego warto odwiedzać Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie? Bo to jeden z piękniejszych i jeden z największych plenerów parkowych w Polsce z mnóstwem unikalnych eksponatów, a przede wszystkim, najbliższych mojemu sercu samolotów...



Uczniowie klasy IIIC Liceum Lotniczego w Zielonej Górze na wraku samolotu TS-11 „Iskra” na terenie liceum. Bogdan Nowak w górnym rzędzie trzeci od lewej, 1983 rok.

Powód 19. Możesz spotkać tu naszych żołnierzy

Adam Centka

Dlaczego warto odwiedzić Lubuskie Muzeum Wojskowe z perspektywy 4. Zielonogórskiego pułku przeciwlotniczego im. gen. dyw. Stefana Roweckiego „GROTA”?

W Lubuskim Muzeum Wojskowym w Drzonowie spotykamy żołnierzy 4. Zielonogórskiego pułku przeciwlotniczego, mamy możliwość zapoznania się z nowoczesnym sprzętem oraz wyposażeniem jakim dysponuje nasza jednostka. Dzięki ogromnej wiedzy pracowników muzeum dowiadujemy się jak, zmieniała się na przestrzeni lat codzienność żołnierzy 4. Zpplot.

Współpraca 4. Zielonogórskiego pułku przeciwlotniczego z Lubuskim Muzeum Wojskowym rozpoczęła się już w roku 1985, kiedy oficjalnie zaczęło ono swoją działalność. Współpraca ta opierała się na spotkaniach, wymianie doświadczeń, uczestnictwie w piknikach militarnych oraz przekazywaniu wycofanego sprzętu wojskowego, takiego jak radiostacje, umundurowanie i wyposażenie indywidualne żołnierzy oraz sprzętu wojskowego skreślonego z ewidencji służby w Wojsku Polskim. Były to między innymi: armata przeciwlotnicza 57 mm S-60, która była na wyposażeniu 26. Dywizjonu Artylerii Przeciwlotniczej w Skwierzynie, którego z kolei w późniejszych latach spadkobiercą został 4. Pułk Przeciwlotniczy rozmieszczony w Czerwieńsku.

W następnych latach zbiory Lubuskiego Muzeum Wojskowego wzbogacił jako eksponat wóz dowodzenia BTR-60 PU12. Pojazd ten był elementem systemu dowodzenia oraz kierowania ogniem baterii startowej wyposażonej w przeciwlotnicze raketowe wozy bojowe (PRWB), które swoją służbę rozpoczęły w 1983 roku.

Żołnierze pułku niejednokrotnie odwiedzali muzeum, aby pomagać w obsłudze i konserwacji eksponatów znajdujących się w zbiorach LMW związanych z obroną przeciwlotniczą. Wspierali pracowników muzeum specjalistyczną wiedzą na temat obsługi m. in. armat plot. ZU-23-2MR.

Organizowane przez Lubuskie Muzeum Wojskowe pikniki militarne oraz imprezy historyczne od lat przyciągały do Drzonowa wielu fanów i pasjonatów tematyki wojskowej. Żołnierze naszej jednostki zawsze chętnie w nich uczestniczyli, prezentując sprzęt i technikę wojskową, która znajduje się na etatowym wyposażeniu pułku. Zachęcali dzieci i młodzież do wstąpienia w przyszłości do służby oraz kształtowali postawy patriotyczne wśród młodzieży.



Zestaw artyleryjsko-rakietowy ZUR-23-2-KG, Przeciwlotniczy Rakietowy Wóz Bojowy OSA-AK, trenażer broni strzeleckiej „CYKLOP” na piknikach militarynych w LWM. Archiwum 4. Zpplot

Zawsze nasze stoiska cieszyły się dużym zainteresowaniem wśród odwiedzających, a żołnierze z największą przyjemnością przedstawiali gościom muzeum specyfikę służby przeciwlotników. Dodatkowo przekazywali warunki oraz procedury wstąpienia w szeregi Wojska Polskiego.



Żołnierze 4. Zielonogórskiego pułku przeciwlotniczego podczas pikników organizowanych przez LMW. Archiwum 4. Zpplot

Niewątpliwie warto jest również wspomnieć, iż Lubuskie Muzeum Wojskowe w 2010 roku wspierało 4. Zielonogórski pułk przeciwlotniczy w organizacji Centralnych Obchodów Święta Wojsk Obrony Przeciwlotniczej. Zaproszeni przeciwlotnicy z całej Polski zapoznali się ze zbiorami zgromadzonymi w Drzonowie. Jednym z inicjatorów tego wydarzenia był ówczesny dowódca pułku płk Jerzy Rzeźnik.

W ramach zabezpieczenia czasu wolnego elewi służby przygotowawczej oraz Dobrowolnej Zasadniczej Służby Wojskowej mają okazję sukcesywnie zapoznawać się ze zbiorami muzeum w Drzonowie, czy to z wystawami czasowymi, czy też ze zbiorami stałymi. Młodzi żołnierze dzięki LMW mają niepowtarzalną okazję zobaczyć, jak na przestrzeni lat zmieniano się wyposażenie Wojska Polskiego.



Uczestnicy Centralnych Obchodów Święta WOPL podczas wizyty w LMW. Archiwum 4. Zpplot

W maju 2024 roku po wielu latach owocnej współpracy, pomiędzy dyrektorem Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Drzonowie Panem Piotrem Dzedzicem, a dowódcą 4. Zielonogórskiego pułku przeciwlotniczego Panem płk. Tomaszem Kocikowskim nastąpiło podpisanie oficjalnego porozumienia o współpracy pomiędzy obiema instytucjami.



Podpisanie porozumienia o współpracy pomiędzy LMW a 4. Zpplot. Archiwum 4. Zpplot

Podpisanie porozumienia miało na celu wspólne działanie na rzecz obronności i wychowania patriotycznego dzieci i młodzieży, oraz kultywowanie chlubnych tradycji Wojska Polskiego, a także integrację lokalnej społeczności ze środowiskiem wojskowym.

Do zobaczenia w Drzonowie!



Powód 20. Dotknij i poczuj historię

Tomasz Burchardt

Czerwonoarmista Anton

Anton złorzeczył na czym świat stoi. Przeklinał nie tylko Hitlera za to, że ten napadł na jego kraj. O Niemcach wiedział niewiele, dlaczego strzelali do niego nie miał pojęcia. Niewiele rozumiał z polityki. Na obowiązkowym zebraniu w kołchozie politruk powiedział, że faszystę trzeba bić. I Anton postanowił faszystę lać. Socjalistyczne państwo w tym pomogło. Został czerwonoarmistą. Obowiązek obowiązkiem, ale żyć się chce – z taką maksymą Anton wojował trzeci rok. Nie dał się zastrzelić Niemcom i też swoim – czekistom. Żołnierz przekleństwami obdarował też Stalina. W myślach oczywiście. Tak było bezpieczniej. Wielkiemu przywódcy dostało się za to, że Anton był głodny. Cholernie głodny. Anton wojował trzeci rok w taki sposób, że zdobywał i wyzwał to, co już zostało zdobyte i wyzwolone. Zawsze był tuż za pierwszą linią, a pierwsza linia oznaczała kotły i jedzenie. Więc trzeba było samemu martwić się o aprowizację. W ostatnich dniach było z tym bardzo krucho. Niemieckie wsie i miasteczka były puste. Czego nie zabrali uciekający w panice mieszkańcy padło łupem krasnoarmiejców. Jadąc w trzęsącej się na bruku ciężarówce Anton zobaczył napis Drehnow. Znak stał przy okazałym budynku, tak jakby dworze czy pałacu. Od zajęcia Grünbergu kilka dni temu Anton widział takich już wiele. Wiele też spalonych. Ten był cały. A cały mógł oznaczać piwnicę i jedzenie.

Auto nie zdążyło stanąć w śniegu, a Anton już wchodził przez wyłamaną bramę na dziedziniec. W ostatniej chwili zobaczył przy ścianie ognik papierosa i niebieską czapkę. Czekista – przebiegło w głowie Antona. Zawrócił. Głód odleciał. Jego ciężarówkę mijala kolumna dział samobieżnych. Idą na Berlin – przekrzykiwał hałas gąsienic kierowca. Z otwartego włazu działa pomachał im młody pancerniak. Brudny, ale uśmiechnięty. Z takim uśmiechem zostanie wyciągnięty spod pancerza, kiedy jego pojazd trafi niemieckie działo pod nadodrzańskim Frankfurtem. Kilka dni później spocznie w połowym grobie. Obok Antona, który najedzony wszedł na minę. Pół wieku później w trakcie budowy drogi operator spychacza znajdzie Mosina. Karabin, którym Anton bił faszystę, a na pochylonym przy drodze dziale samobieżnym dzieciaki przez lata będą bawić się w wojnę.

Zapytacie po co ten literacki wstęp i co wspólnego z Lubuskim Muzeum Wojskowym ma Anton, prosty traktorzysta z okolic Tuły? I uśmiechnięty pancerniak? A to, że zniszczone działo stoi w muzealnym parku, a w gablotach

wiszą mosiny krasnoarmiejców. Może nie traktorzysty – bo Anton nigdy w Drzonowie nie był, ale karabiny wielu innych żołnierzy, którzy walczyli i umierali, bo tak chcieli przywódcy i dowódcy.

Bo czym jest muzeum? To miejsce gdzie zgromadzono pamiątki z przeszłości, dobra i przedmioty wytworzone tysiące, setki lat temu. I te bardziej współczesne. Przedmioty w lepszym i gorszym stanie. Zatrzymamy się przy nich tylko wtedy, kiedy pocujemy, że są wyjątkowe. Na ile ciekawe może być samobieżne działo pancerne z armatą 85 mm? Trzydzieści pięć ton stali pokrytej rdzą. Z dziurą po niemieckim pocisku na przodzie. I właśnie rzecz w tej dziurze. To ona jest historią. Trzeba tylko tę dziurę pokazać i opowiedzieć jak powstała. I tu dochodzimy do tych, którzy zagłębią się w archiwach, przejrzą publikacje, wykonają badania, by z rozerwanego pancerza odtworzyć wojenne historie. To Muzealnicy. Bez nich muzeum jest jak tort za szybą. Pięknie wygląda, ale smaku człowiek nie pozna.

Jednak słowo muzealnik nijak pasuje do obecnej załogi Lubuskiego Muzeum Wojskowego. Muzealnik to poważny stróż historii z lupą w jednej ręce i miotełką do kurzu w drugiej. A w Drzonowie mamy, pierwszy z brzegu przykład, Pawła z pięciokilowym młotem. Idealnym do wybijania sworzni gaśienic. Drugi przykład, Konrad malujący na zielono prom gaśienicowy. I siebie przy okazji też. Do tego muzealnego obrazka można dołożyć dyrektora Piotra, koszącego trawę przed kolejnym militarnym piknikiem. Tacy są muzealnicy z Drzonowa. A każdy z nich potrafi opowiedzieć o każdej dziurze w pancerzu czołgu, o każdym nacie w poszyciu samolotu. Jarek lata Migiem, Tadeusz strzela z Visa. Błażej niczym kapitan żaglowca na zburzonym morzu krzyczy – stawiać grota. Gdy na horyzoncie pojawiają się skały, za wiosła chwytają wolontariusze. Sprzątają, naprawiają, remontują. Wspierają ich czarodziej techniki wojskowej Waldemar i jego żona Małgorzata. Po prostu przyjaciele muzeum.

Imprezy plenerowe w muzealnym parku to oddzielna historia Drzonowa. Byłem obecny na kilkunastu. Sytuacja powtarza się w maju, czerwcu, sierpniu i listopadzie każdego roku. Ludzie ciągną do Drzonowa tysiącami, a jedyne narzekania jakie słychać to przy ogłaszaniu zakończenia imprezy. Kto nie był niech żałuje.

Lubuskie Muzeum Wojskowe ma 40 lat. Niby mało, bo wiele zgromadzonych eksponatów jest o wiele starszych. Dużo, bo działa przede wszystkim dzięki determinacji pracowników, przyjaciół i dyrekcji. Przez te lata – wystawy i ekspozycje obejrzało tysiące zwiedzających. Niektórzy byli raz, inni wracają do Drzonowa regularnie. Zobaczyć zniszczone działo samobieżne uśmiechniętego pancerniaka i mosina Antona. Nie tylko posłuchać, ale też poczuć historie, być ich częścią. Stojąc w pałacowym parku i patrząc na czołgi, rakiety, samoloty i helikoptery można powiedzieć jedno – to miejsce jest magiczne i musi trwać. Przez kolejne 40 lat. A nawet dłużej!

Powód 21. Rekonstrukcje i inscenizacje batalistyczne

Rozalia Kaczmarek

Działalność Stowarzyszenia Miłośników Historii Wojskowości przy Lubuskim Muzeum Wojskowym

Lubuskie Muzeum Wojskowe to nie tylko kolekcja eksponatów, ale także żywe świadectwo historii, które w przystępny sposób przekazuje wiedzę i emocje związane z wojskowością. To idealne miejsce dla każdego, kto chce zrozumieć, jak ważna była i jest wojskowa przeszłość naszego regionu oraz kraju. Unikalne połączenie historii, edukacji i piękna przyrody sprawia, że to miejsce zostaje w pamięci na długo.



Fot. R. Kaczmarek

Muzeum pomaga w rozbudzaniu patriotyzmu i pamięci o ważnych wydarzeniach. To właśnie na kanwie działań kształtowania świadomości historycznej w 2009 r. powstało Stowarzyszenie Miłośników Historii Wojskowości afiliowane przy Lubuskim Muzeum Wojskowym w Zielonej Górze z/s w Drzonowie. Inicjatorem powołania Stowarzyszenia był dr Włodzimierz Kwaśniewicz – twórca i dyrektor Lubuskiego Muzeum Wojskowego. Swoją ideą podzielił się z Maciejem Myczką – działaczem społecznym, pasjonatem historii i rekonstruktorem. Na efekty działań nie trzeba było długo czekać. Powstanie Stowarzyszenia stało się faktem. Gdy w 2024 r. przypadła 15 rocznica jego powołania, ponownie w murach Lubuskiego Muzeum Wojskowego

odbyło się walne zgromadzenie Stowarzyszenia, podsumowujące kilkanaście lat działalności. Przez te lata wiele się działo, ale jedno jest niezmiennie – Stowarzyszenie aktywnie współpracuje z Lubuskim Muzeum Wojskowym i związek tych dwóch organizacji na przestrzeni lat nie uległ rozluźnieniu. Między muzeum, a Stowarzyszeniem panuje synergia działań, która pozwala skutecznie realizować cele statutowe obu organizacji.



Fot. R. Kaczmarek

Głównym celem Stowarzyszenia jest pogłębianie wiedzy w zakresie historii wojskowości i nauk z nią związanych. Członkowie SMHW podejmują wszechstronne działania mające na celu zachowanie i utrzymanie w należytym stanie dawnych budowli wojskowych i miejsc pamięci. Propagują idee patriotyczne dotyczące historii oręża Wojska Polskiego. Stowarzyszenie organizuje inscenizacje, rekonstrukcje historyczne oraz żywe lekcje historii. Wszystko to dzieje się, aby podtrzymać polską tradycję narodową, pielęgnować polskość oraz rozwijać świadomość narodową, obywatelską i kulturową.

Od dekady Stowarzyszenie Miłośników Historii Wojskowości organizuje wraz z Instytutem Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu „Marsz



Katyński w Wolsztynie”. Partnerem Marszu między innymi jest Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie. Wydarzenie to wielokrotnie Patronatem Narodowym oraz Honorowym objął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda. Patronat Honorowy pełnił ks. arcybiskup Stanisław Gądecki, Metropolita Poznański. Marsz zgromadził liczne grono uczestników i gości. W inscenizacji corocznie udział bierze blisko 150 rekonstruktorów. Wśród nich są także uczniowie wolsztyńskich szkół średnich. Unikatowym działaniem jest wykorzystanie w inscenizacji parowozu oraz zabytkowych wagonów kolejowych. Scena załadunku polskich jeńców do wagonów towarowych, przejazd parowozem do ostatniej stacji życia – to mocny przekaz, który nie byłby możliwy, gdyby nie zaangażowanie członków Stowarzyszenia i towarzyszącej im rzeszy rekonstruktorów z ugrupowań z całego kraju. Oprócz wolsztyńskiego Marszu Katyńskiego członkowie SMHW biorą udział w „Katyńskim Marszu Cieni” w Warszawie. Wydarzenie to jest organizowane przez Instytut Pamięci Narodowej oraz Stowarzyszenie Grupa Historyczna „Zgrupowanie Radosław”. W tej inscenizacji bierze udział blisko 300 rekonstruktorów z całej Polski. Wśród nich są członkowie naszego Stowarzyszenia, którzy od lat wspierają kolegów z Warszawy.



Fot. R. Kaczmarek

Działania SMHW zostały zekranizowane. Z inicjatywy Instytutu Pamięci Narodowej powstał film „Marsz Cieni”. To 22-minutowy dokument Lesława Dobruckiego, który prezentowany był i wyróżniony na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym o Totalitaryzmach „Echa Katynia”. Opowiadał historię szczególnego wydarzenia ustami rekonstruktorów, wcielających się w rolę poszczególnych postaci. Ukazał, jak kolejne pokolenia Polaków, w tym także to najmłodsze, przejmują pamięć po zamordowanej przez Sowieców elicie. Jest także innym sposobem spojrzenia na działania grup rekonstrukcyjnych w Polsce.

Zdjęcia do tego filmu kręcone były w Wolsztynie w lipcu 2020 r. W filmie występują członkowie naszego Stowarzyszenia.

Żywe lekcje historii to bardzo ważny element działania. Nie dziwi więc fakt, że nasi członkowie często goszczą w szkołach, domach kultury, bibliotekach czy też w hufcach. Celem spotkań jest przedstawienie młodzieży kontekstu historycznego i działalności żołnierzy, ich heroicznej walki w obronie niepodległej Polski. Goście muzeum na piknikach historycznych organizowanych przez LMW mogą oglądać pokazy i inscenizacje pt. „Barwa i Broń Żołnierzy Niepodległości”, „Lazaret Polowy Wojsk Wielkopolskich”, „Wielkopolan Bój o Niepodległość”, „Powstanie Warszawskie”, „Flagi i Sztandary Wojska Polskiego”, „Lekcja Historii 11 listopada” i wiele innych. Organizujemy konkursy wiedzy o Wojsku Polskim i jego szczytnych tradycjach zarówno dla dzieci, jak i dorosłych. Na uczestników jak zawsze czekają atrakcyjne upominki ufundowane przez muzeum. Na podkreślenie zasługuje fakt, że w tych wszystkich przedsięwzięciach aktywnie biorą udział Goście muzeum.



Fot. R. Kaczmarek

Organizujemy i realizujemy: gry terenowe, spotkania autorskie, wystawy, prelekcje i zawody strzeleckie – to tylko niektóre przykłady aktywności Stowarzyszenia. Wspomnieć w tym miejscu należy o ważnej roli współpracy z Lubuskim Muzeum Wojskowym, bez której np. nie udałoby się zrealizować wielu wydarzeń.





Fot. R. Kaczmarek

Stowarzyszenie Miłośników Historii Wojskowości przy Lubuskim Muzeum Wojskowym w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie współpracuje m.in. z Instytutem Pamięi Narodowej w Poznaniu, Związkiem Oficerów Rezerwy im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Zarządzeniem Głównym Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego. Członkowie Stowarzyszenia weszli w skład delegacji Wielkopolan, która 6 września 2021 r. udała się do Warszawy z apelem do Prezydenta RP Andrzeja Dudy o ustanowienie 27 grudnia świętem państwowym. 23 listopada 2021 r. – w poznańskim Hotelu Bazar, historycznym miejscu, z którego w 1918 roku przemawiał Ignacy Jan Paderewski, Prezydent RP Andrzej Duda podpisał uroczyste Ustawę ustanawiającą nowe święto państwowe – Narodowy Dzień Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego. W uroczystości brał udział poczet sztandarowy, w skład którego weszli członkowie Stowarzyszenia Miłośników Historii Wojskowości.

Uczestnictwo w ważnych wydarzeniach obchodzonych na terenie kraju, odwiedzanie ważnych miejsc pamięci – to nieodłączny element działalności SMHW. Członkowie Stowarzyszenia uczestniczą w Apelach Jasnogórskich, które prowadzi o. dr Eustachy Rakoczy – Jasnogórski Kapelan Żołnierzy Niepodległości.



Fot. R. Kaczmarek



Fot. R. Kaczmarek



Działania Stowarzyszenia Miłośników Historii Wojskowości wykraczają poza granice Polski. Od lat członkowie SMHW wyruszają w maju w podróż „Szlakiem 2. Korpusu Polskiego we Włoszech”, aby uczcić rocznicę bitwy o Monte Cassino, gdzie uczestniczą w uroczystościach w Bolonii, Anconie, Loreto, Piedimonte San Germano, Cassino i Monte Cassino. We wszystkich miejscach składają biało-czerwone wieńce od Stowarzyszenia. Podczas tych wyjazdów nie brakuje spotkań z kombatantami oraz córką generała Andersa – Panią Anną Marią Anders, ambasador RP w Republice Włoskiej.

Innym ważnym kierunkiem jest Holandia i dzieje 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej pod dowództwem generała Stanisława Sosabowskiego oraz operacja Market-Garden. Odwiedzamy Arnhem, Driel i Oosterbeek. Istotnym elementem polskiej historii w Holandii są działania 1. Dywizji Pancerniej dowodzonej przez generała Stanisława Maczka. Muzeum w Bredzie też znalazło się na szlaku historycznych wędrówek członków Stowarzyszenia Miłośników Historii Wojskowości. Materiały oraz pamiątki z tych wyjazdów można zobaczyć m.in. podczas Pikników Czołgisty organizowanych w czerwcu w Lubuskim Muzeum Wojskowym w Drzonowie.

Pikniki historyczne, rocznice państwowe, konferencje naukowe, pokazy, inscenizacje, spotkania autorskie, wystawy – o działalności Stowarzyszenia Miłośników Historii Wojskowości, która miała miejsce na przestrzeni 15 lat można by wiele napisać... Czas jednak przejść do podsumowania. Stowarzyszenie Miłośników Historii Wojskowości jest nierozzerwalnie związane z Lubuskim Muzeum Wojskowym w Zielonej Górze z/s w Drzonowie. To w tej instytucji zapoczątkowano istnienie Stowarzyszenia i do chwili obecnej organizacje te współpracują. Członkowie SMHW mogą każdorazowo liczyć na pomoc i wsparcie merytoryczne ze strony pracowników muzeum. Oprócz rekonstruktorów i pasjonatów historii, SMHW zrzesza również miłośników militariów i kolekcjonerów. Oparcie merytoryczne, jakie znajdują w pracownikach LMW jest nieocenione. W działaniach edukacyjnych również nie udałooby się zrealizować wielu przedsięwzięć SMHW gdyby nie pomoc ze strony Muzeum – choćby wystawa orderów i medali. Członkowie SMHW również wielokrotnie przyczynili się do pozyskania przez muzeum eksponatów czy tematów ciekawych wystaw. Członkowie Stowarzyszenia Miłośników Historii Wojskowości przy Lubuskim Muzeum Wojskowym w Zielonej Górze z/s w Drzonowie są dumni z tej nazwy, choć... dla wielu jest ona za długa, za to Ci, którzy podjęli trud i się jej nauczyli z pewnością tego nie żałują. Warto zgłębiać historię, a Lubuskie Muzeum Wojskowe w połączeniu ze Stowarzyszeniem daje duże możliwości realizacji historycznej pasji.

Przyjeżdżajcie do naszego Muzeum. Ono jest dla Państwa i każdy znajdzie dla siebie coś interesującego.

Powód 22. Pokazy rycerskie

Jacek Mariusz Ulwański

Średniowiecze w LMW

Do zadań muzeów oprócz gromadzenia, opracowywania i prezentowania eksponatów oraz działań edukacyjnych dochodzi, dyktowane przez współczesność, ożywianie historii do czego walnie przyczynia się współpraca z grupami rekonstrukcji historycznej. Takie zadanie od wielu lat z powodzeniem spełnia Lubuskie Muzeum Wojskowe. A że sama jego nazwa sugeruje głoszenie chwały oręża polskiego, nie mogło w nim zabraknąć odtwórców średniowiecza, w której to epoce tkwią teź chwały początki. W średniowieczu bowiem Polska, przez przyjęcie chrztu, na trwałe weszła w obszar kultury łacińskiej, dzięki czemu trwa do dziś. W XIII wieku Polska, choć podzielona na dzielnice, trzykrotnie odparła najazdy Mongołów, największej ówczesnej potęgi świata. Dzięki chrystianizacji i połączeniu się z Litwą Polska stała się potęgą, która przez stulecia broniła Europę przed podbojem przez Imperium Osmańskie.

I tu należałoby pokrótce wyjaśnić czym jest wspomniane odtwórstwo (zwane też rekonstrukcją) historyczne.

Zajmują się nim ludzie, których pasją jest historia, a którym nie wystarczą książki, filmy historyczne, odwiedzanie muzeów i spotkania z historykami. Ludzie, którzy chcą na własnej skórze poczuć oddech dawnych wieków i podzielić się wiedzą i odczuciami z innymi. W Polsce odtwórstwo zapoczątkowały organizowane jeszcze pod koniec lat 70. XX w. turnieje rycerskie na zamku w Golubiu. W latach 90. XX w. zaczęły powstawać, najczęściej przy zamkach (jak te w Chojniku, Bolkowie, Czersku czy Gniewie), bractwa rycerskie oraz corocznie odbywające się inscenizacje jak Bitwa Pod Grunwaldem (która dziś jest największą tego typu imprezą na świecie) czy Bitwa Pod Legnicą. Powstawały coraz liczniejsze grupy rekonstrukcyjne, wśród których najwięcej jest odtwarzających czasy średniowiecza. Z czasem utworzył się w Polsce cały ruch rekonstrukcyjny przybliżający różne epoki, w tym wczesne średniowiecze (z centrum skupionym wokół Wolina i Biskupina), czasy sarmackie, okres napoleoński, czasy odzyskania niepodległości czy II wojny światowej. Rekonstruktorzy gromadzą szczegółową wiedzę na temat odtwarzanych epok, wytwarzają repliki artefaktów, opracowują i wykonują inscenizacje konkretnych wydarzeń historycznych. Korzystamy w tym celu z opracowań historyków, ale także sami poszukujemy źródeł wiedzy. Dziś często zdarza się, że to historycy



łączą swój zawód z czynnym uprawianiem pasji, ożywiając historię i wnosząc do niej doświadczenia praktyczne, które wydatnie pomagają w tejże historii zrozumieniu. A zdarza się i tak że weryfikują błędy powstałe we wcześniejszych, czysto teoretycznych, opracowaniach. Wśród autorów, z których prac korzystają rekonstruktorzy, prac które są dla nas niemalże elementarzem, znajdują się pan profesor Zdzisław Żygulski Junior oraz pan doktor Włodzimierz Kwaśniewicz, twórca i wieloletni dyrektor LMW.

W 2009 roku udało mi się zebrać grupę pasjonatów i utworzyć przy powiatowym oddziale Ligi Obrony Kraju (w którego zarządzie wojewódzkim w Zielonej Górze zasiadał pan W. Kwaśniewicz) w Nowej Soli bractwo rycerskie o nazwie „Krağ Rycerski” (nazwa jest nawiązaniem do legendy arturiańskiej), które zajęło się odtwarzaniem militariów pierwszej połowy XIII oraz przełomu XIV i XV wieku. Zajmujemy się także działalnością popularyzatorsko-edukacyjną. Naturalną rzeczą jest, że dwóch działających na tym samym terenie pasjonatów musiało się prędzej czy później ze sobą zetknąć. Zatem kiedy w 2011 roku dr W. Kwaśniewicz (którego od lat uznawałem za mojego mentora) zaproponował naszej grupie współpracę nie wahałem się ani chwili. Muszę tu koniecznie zaznaczyć że choć „Krağ Rycerski” nie był pierwszym bractwem rycerskim pojawiającym się w LMW to dotychczasowe działania innych bractw miały charakter raczej okazjonalny. Stałą współpracę muzeum nawiązało dopiero z nami. Rozpoczęła się ona w czerwcu 2011 roku zorganizowaniem przez nas (przy udziale zaprzyjaźnionych grup, między innymi z Legnicy) pokazu potyczki rycerskiej w ramach Pikniku rodzinnego „Mama, Tata i Ja”, który dzięki bardzo dobremu przyjęciu go przez publiczność już w 2012 roku przekształcił się w „Piknik Rycerski” i w duchu tej tematyki był organizowany przez kolejne 3 lata. Podobne pokazy również od 2011 roku corocznie organizowaliśmy w ramach sierpniowych pikników „Zakończenie Wakacji”. Z czasem pikniki te (które z roku na rok cieszą się coraz większą popularnością) zmieniły się w odbywający się w połowie czerwca najpierw „Piknik Rycerski”, a następnie „Piknik Czołgisty” oraz 15 sierpnia w „Piknik militarny z okazji Święta Wojska Polskiego”, na których to nie może zabraknąć „pancernych średniowiecza”. Ważnym elementem naszej współpracy z LMW był też zorganizowany przez nas wspólnie z Drużyną Rycerską „Syrokomla” z Bolesławca Turniej Rycerski o buzdycan Doktora Kwaśniewicza, który odbył się w ramach Europejskiej Nocy Muzeów w 2014 roku i był uhonorowaniem osiągnięć pana Doktora. Podczas tej imprezy odtworzyliśmy też ceremoniał pasowania rycerskiego, które od strony liturgicznej pięknie opracował i poprowadził O. Jan Maria Sochocki z zakonu Kapucynów. Równie istotny był, zorganizowany w 2017 roku wspólnie z „Bractwem Rycerskim św. Michała Archanioła”, turniej rycerski „O Laur Dziedzica”, który był dedykowany następcy pana W. Kwaśniewicza na stanowisku dyrektora LMW panu mgr. Piotrowi Dziedzicowi. Ten ostatni od początku pełnienia tej funkcji wykazuje się ogromną inwencją w rozwijaniu działalności muzeum i form współpracy z grupami odtwórstwa historycznego.

To dzięki jego inicjatywie, pokazy rycerskie wpisane zostały do muzealnej oferty edukacyjnej kierowanej do dzieci i młodzieży ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych.

Tu należy przybliżyć zakres naszych działań realizowanych nie tylko w LMW. Obejmują one prezentacje broni i uzbrojenia ochronnego oraz technikę i taktykę średniowiecznego pola walki. Staramy się też nie tylko wyszukiwać, tworzyć scenariusze i inscenizować epizody z historii średniowiecza (jak między innymi opracowana przez nas scena pojedynku Maćka z Bogdańca z Kunonem von Lichtenstein, która nie jest wprawdzie epizodem historycznym, a fikcją literacką, fragmentem „Krzyżaków” H. Sienkiewicza, aczkolwiek jest wysokie prawdopodobieństwo, że podobny epizod wydarzył się w czasie bitwy pod Grunwaldem), ale pokazywać bezpośrednio z rycerstwem powiązane etos, ceremoniał i obyczaj. Te elementy bowiem stanowią o atrakcyjności wizerunku średniowiecznego rycerstwa. Przybliżamy też odbiorcom do dziś istniejące związki reguł rządzących światem średniowiecznych rycerzy ze współczesnymi regułami wojskowymi (jak rzeczy tak oczywiste, jak honorowa postawa czy postępowanie wobec pokonanych). Prezentujemy też widzom inscenizacje epizodów z historii lokalnej, jak dla przykładu historię braci z rycerskiego rodu Zabeltitzów władających w XV wieku Otyniem, którzy parali się rozbójnictwem (tzw. raubritterzy) czy epizody z wojny o sukcesję głogowską. Z LMW współpracowaliśmy także w organizacji obchodów 700-lecia miasta Otynia okraszonych bardzo udaną inscenizacją oblężenia tamtejszego zamku. Od lat staramy się też z powodzeniem opracowywać nowe tematy wydarzeń, które odtwarzamy. Wiele naszych występów w LMW jest interaktywnych, wciągamy w nasze działania publiczność, starając się to robić z jak największym ładunkiem dobrego humoru. Na przykład już dwukrotnie w ramach pikników historycznych organizowaliśmy turnieje rycerskie dla dzieci podczas których, pod nadzorem doświadczonych odtwórców, najmłodszy goście muzeum mogli poczuć się jak rycerze i damy ich serc. Dla dorosłych także znajduje się w tej konwencji miejsce. Na przykład, gdy w 2022 roku odbywała się w LMW zbiórka pieniędzy na zakup silnika do jednego z zabytkowych pojazdów, na aukcji został wystawiony pojedynek w pełnej zbroi z jednym z naszych rycerzy, który odbył się następnie podczas obchodów Święta Wojska Polskiego tegoż roku. Niejedna też, z pięknych odwiedzających muzeum pań, została przez „czarny charakter” porwana i uwolniona przez prawego rycerza. Przez co w żartobliwej formie staramy się powiedzieć, że zdarzało się, iż stan rycerski dość daleko odbiegał od ideału.

Średniowieczne pole walki to nie tylko rycerze, giermkowie, pocztowi, piechota i inny lud zbrojny. Nie tylko miecz, kopia, sulica, topór czy buzdygan. To także broń miotająca. „Krağ Rycerski” odtwarza również łucznictwo dawne (którego można się u nas praktycznie nauczyć na prowadzonej przez nas strzelnicy), a także obecna na europejskich polach bitew od 1320 roku artyleria (zwana dziś „czarnoprochową”), której czynne repliki służą nam tak w wielu



inscenizacjach jak i odrębnych, poświęconych historii artylerii, pokazach.

Istotnym elementem naszej współpracy jest też to, że zapraszamy do naszych inscenizacji zaprzyjaźnione bractwa rycerskie, dzięki czemu nie tylko zyskują one na atrakcyjności, ale są elementem promocji „naszego” muzeum, a uczestnicząc w rozmaitych imprezach historycznych w Polsce i nie tylko (jak na przykład wcześniej wspomniana inscenizacja bitwy pod Grunwaldem w której „Kraż Rycerski” bierze udział od 2012 roku oraz inscenizacja bitwy pod Legnicą, którą to imprezę mieliśmy honor współtworzyć) nigdy nie zapominamy o tym, żeby LMW promować. I są to nie tylko grupy odtwarzające średniowiecze. W ramach obchodów Święta Wojska Polskiego w 2016 roku gościliśmy grupę z Lubania odtwarzającą XVII-wiecznych polskich muszkieterów cudzoziemskiego autoramentu. Od 2023 roku łączymy siły z Drużyną Wojów Wczesnośredniowiecznych „Matoha” z Zielonej Góry, co poszerza zakres naszego odtwórstwa o czasy początków państwa polskiego.

Średniowieczne rycerstwo to nie tylko same militaria. A stan rycerski to tak naprawdę – choć niewątpliwie najbardziej widoczny (rzec można „klejnot w koronie”) tej fascynującej, niejednolitej, trwającej w Europie grubo ponad 1000 lat epoki – to jednak tylko niewielki jej wycinek. Wojownicy tamtych czasów nie istnieliby bez innych stanów. Musieli obozować – konieczna więc była służba, potrzebowali rzemieślników, takich jak płatnerz, rymarz, kowal, cieśla (który na miejscu działał montował lub nawet od podstaw wykonywał maszyny oblężnicze), czy kaletnik, a nawet złotnik (którego wyroby służyły podkreśleniu społecznego statusu stanu rycerskiego). Mamy też zielarstwo, na którym oparta była cała niemal, tak przecież potrzebna na polu walki, medycyna dawnych czasów. Musieli też jeść. Dlatego w naszym obozie zawsze obecna jest polowa kuchnia, a i muzealne pikniki odwiedzają odtwórcy zajmujący się tym tematem. W związku z tym, że jednym z atutów „Kręgu Rycerskiego” jest to, że jak najwięcej replik potrzebnych do odtworzenia epoki rycerskiej wyrabiamy własnoręcznie, od kilku lat do swojej oferty dołączamy też pokazy rzemieślnicze i życia obozowego.

Osobnym elementem działalności „Kręgu Rycerskiego” przy LMW są zajęcia edukacyjne. Już w 2014 roku dyrektor muzeum mgr Piotr Dziedzic wspólnie z odpowiedzialną za edukacyjną działalność LMW panią mgr Magdaleną Poradzisz-Cincio wpadli na pomysł włączenia do oferty muzeum „żywych lekcji historii” w dwóch wersjach: „Pokaz walk i obyczajów rycerskich” oraz „Spotkanie z Rycerzem”, do których udało mi się opracować autorski program dydaktyczny i które to z dobrym skutkiem odbywają się w LMW kilka razy w roku. Prowadzone są one w formie wykładu połączonego z aktywnym udziałem dzieci. Motywem przewodnim jest w nich nie tylko prezentacja historii średniowiecznego rycerstwa, ale także maksyma *Historia magistra vitae est* (Historia nauczycielką życia). Uczymy więc celu nauki historii, gdzie mamy przyswajać jej dobre elementy, a odrzucać złe. Mówimy też o innej regule – *Si vis pacem, para bellum* (chcesz pokoju, gotuj się do wojny) mająca



uświadomić młodzieży, że siła militarna ma służyć przede wszystkim obronie granic państwa i obywateli, a odrzucać nieuzasadnioną agresję (co nakazuje również reguła rycerska). Pomysł wdrożenia tych zajęć okazał się bardzo trafiony, ponieważ udało się dzięki nim wzbudzić trwałe zainteresowanie historią u wielu uczestniczących w nich dzieci.

Oprócz niewątpliwych wyżej opisanych blasków są też cienie. Czasów średniowiecza – tak faktograficznie jak i materialnie – nie da się zbyt dokładnie odtworzyć nie tylko ze względu na stosunkowo niewielką ilość źródeł historycznych. Wiele technologii i metod walki całkowicie lub niemal całkowicie zaginęło. Można się zbliżyć do nich poprzez badania zwane archeologią eksperymentalną. To jednak wymaga sporego zaangażowania i kosztów i na razie nie jest możliwe. Jest też kilka projektów, których dotychczas nie udało się zrealizować, jednak o szczegółach pisać nie będę, żeby nie zapeszyć. Wierzę bowiem, że droga do ich realizacji nie jest jeszcze całkiem zamknięta.

Są też plany na przyszłość. Będę się starał żeby wspomniane wyżej „żywe lekcje historii”, które obecnie odbywają się na specjalne zamówienie jako opcja dodatkowa, nabrały charakteru cyklicznego.

Podsumowując, współpraca LMW z odtwórcami średniowiecznego rycerstwa trwa i się rozwija. I rozwijać się będzie ku pożytkowi dla społeczeństwa i nauki historii w czym mam nadzieję aktywnie będą nas wspierać władze – tak centralne jak i samorządowe.

A że pierwszą i najważniejszą powinnością rycerza jest obrona Wiary Chrystusowej, zakończę mój rozdział tradycyjnym polskim zawołaniem: Tak nam dopomóż Bóg!



Piknik Militarny z okazji Święta WP 2024 r. Fot. J. Sobociński





Przygotowanie do pokazów – Piknik Rycerski 2017 r. Fot. B. Mościpan



Piknik Rycerski 2016 r. Fot. J. Sobociński

Powód 23. Militarna okolica

Marek Łazarz

Żagański szlak historyczno-militarny

Zwiedzanie muzeów, gdy połączyć je z powiązаныmi tematycznie atrakcjami regionu, może stać się niezwykle pasjonującą przygodą. Zabytki architektury, krajobrazy i muzealne ekspozycje wzajemnie się wówczas uzupełniają. Lubuskie Muzeum Wojskowe ma to szczęście, że położone jest w regionie silnie nacechowanym architekturą obronną, miejscami stoczonych tu bitw i działalnością wojska. Jednym z takich miejsc, które warto odwiedzić po zobaczeniu drzonowskiej ekspozycji poświęconej II wojnie światowej oraz tamtejszych czołgów i samolotów jest oddalony o ok. 45 km Żagań.

Historia Żagania (niem. Sagan) jest od ponad 200 lat związana z wojskiem. Stacjonowały tu rozmaite formacje wojskowe, funkcjonowały liczne poligony, a co za tym idzie tworzono także obozy dla jeńców wojennych.

W czasie I wojny światowej utworzono w Żaganiu dwa obozy jenieckie, w których przetrzymywano żołnierzy z państw ententy, głównie Rosji i Francji. Od kwietnia do września 1919 roku w Żaganiu internowano uczestników Powstania Wielkopolskiego. W 1939 roku w Żaganiu powstał Stalag VIII C, który był jednym z większych obozów jenieckich na terenie ówczesnych Niemiec. Był to obóz dla szeregowych i podoficerów wojsk lądowych. Jedną z pierwszych grup jeńców, którzy trafili do Stalagu VIII C byli Polacy z kampanii wrześniowej 1939 roku. Od 1940 roku w obozie większość stanowili żołnierze francuscy. Łącznie w Stalagu VIII C przebywało pod koniec wojny ponad 40 tysięcy jeńców, z których większość wykorzystywano do pracy w rolnictwie.

Wiosną 1942 roku w Żaganiu powstał Stalag Luft 3. Obóz był wybudowany oraz zarządzany przez Luftwaffe i był przeznaczony dla oficerów-lotników alianckich. W okresie swojego istnienia był systematycznie rozbudowywany. Na początku 1945 r. w Stalagu Luft 3 przebywało ponad 10 tys. lotników alianckich – w tym około 100 Polaków. W 1943 roku jeńcy Stalagu Luft 3 rozpoczęli przygotowania do jednej z największych uciezek w czasie II wojny światowej. Akcja polegała na równoległym kopaniu trzech tuneli ucieczkowych, które nazwano imionami „Tom”, „Dick” i „Harry”. W przygotowaniu operacji uczestniczyło ponad 600 jeńców. „Harry” to nazwa najdłuższego tunelu wykopanego na głębokości 9 metrów. Podkop miał ok. 110 metrów długości.



Uciekinierzy planowali, że na wolność wydostanie się 200 osób. Ostatecznie w nocy z 24 na 25 marca 1944 roku uciekło z obozu 76 lotników. Była to największa, zorganizowana ucieczka jeńców, znana na całym świecie jako „The Great Escape”. Tylko trójce z nich udało się odzyskać wolność i dotrzeć do Wielkiej Brytanii. Pozostałych 73 schwytano z czego 50 na osobisty rozkaz Hitlera rozstrzelano. Ich prochy powróciły do Żagania i spoczęły w wybudowanym przez jeńców Mauzoleum. Po wojnie urny zostały przeniesione na poznański cmentarz wojskowy, gdzie spoczywają do dziś.

Historia żagańskiej ucieczki inspirowała pisarzy i filmowców. W 1963 roku powstał słynny obraz Johna Sturgesa „The Great Escape” ze Stevem McQueenem w roli głównej. Film zrealizowano na podstawie książki „The Great Escape” australijskiego lotnika Paula Brickhilla, uczestnika przygotowań do ucieczki z żagańskiego stalagu.

W Żaganiu doszło także do jedynej w okresie całej II wojny światowej w pełni udanej akcji ucieczkowej. W sektorze wschodnim obozu trzech Brytyjczyków zainspirowanych historią o koniu trojańskim przeprowadziło spektakularną ucieczkę zakończoną pełnym sukcesem. Jeńcy wybudowali drewnianą skrzynię gimnastyczną, którą codziennie ustawiali na obozowym boisku sportowym – kilkadziesiąt metrów od ogrodzenia. Skrzynia służyła do maskowania szybu wejściowego do tunelu. W czasie gdy grupa fikcyjnych sportowców uprawiała ćwiczenia gimnastyczne uciekinierzy na zmiany drążyli podkop. Prace rozpoczęte na początku lipca 1943 roku trwały cztery miesiące. Tunel miał 40 metrów długości i ok. 2 metrów głębokości. Wieczorem 29 października 1943 roku cała trójka wydostała się z obozu i w przebraniach cywilnych przedostała się na stację kolejową w Żaganiu. Koleją dotarli nad Bałtyk. Dwóch do Szczecina, a jeden do Gdańska. W portach nawiązali kontakt z marynarzami szwedzkimi, którzy całą trójkę przerzucili na statkach towarowych do neutralnej Szwecji. Ucieczka przeszła do historii jako „The Wooden horse” i doczekała się ekranizacji. W 1950 roku powstał brytyjski film fabularny „The Wooden horse” w reż. Jacka Lee. Obraz powstał na podstawie książki jednego z uciekinierów Erica Williama pod tym samym tytułem.

W 1971 roku dla upamiętnienia wszystkich ofiar tragicznej, obozowej historii utworzono w Żaganiu Muzeum Obozów Jenieckich. Mieści się ono na terenie dawnego Stalagu VIIIIC przy ul. Lotników Alianckich 45. Muzeum to miejsce pamięci, gdzie zgromadzone są liczne eksponaty związane z żagańskimi stalagami. Muzeum Obozów Jenieckich to także centrum edukacyjne oraz archiwum. Znajduje się tu ekspozycja stała poświęcona żagańskim obozom oraz makieta sektora północnego Stalagu Luft 3. Na terenie placówki można zobaczyć także zrekonstruowaną wieżę wartowniczą, model tunelu ucieczkowego „Harry” oraz replikę baraku jenieckiego nr 104.

Sala Tradycji „Czarnej Dywizji”

Od 1947 roku w Żaganiu stacjonuje sztab oraz jednostki 11. Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancerniej (wcześniej 11. Dywizja Pancerna). 16 września 2011 roku otwarto Salę Tradycji, która jest integralną częścią Centrum Tradycji Polskich Wojsk Pancernych w Żaganiu. To swoiste muzeum usytuowane jest w pobliżu 34. Brygady Kawalerii Pancerniej, obok Skweru Czołgisty, gdzie znajduje się wystawa plenerowa sprzętu pancernego. Można tam obejrzeć egzemplarze czołgów T-34-85, T-55, T-72 i niszczyciela czołgów M-36 Jackson w barwach 1. Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka. Dodatkowo wystawę uświetniają dwa pomniki: generała S. Maczka i bezimiennego czołgisty 1. Drezdeńskiego Korpusu Pancernego WP.

Sala Tradycji dysponuje liczącą ponad 800 m² powierzchnią wystawienniczą. Jest placówką narracyjną, dysponującą zapleczem multimedialnym, umożliwiającą prezentowanie barwnych tradycji 1. Dywizji Pancerniej i 1. Drezdeńskiego Korpusu Pancernego WP oraz 11. Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancerniej na tle rozwoju polskiej broni pancerniej. Jest ona swoistym sanktuarium polskich pancerniaków. Tworzą ją wszelkie materiały z bogatego dziedzictwa dwóch największych polskich formacji okresu II wojny światowej. Reprezentatywnymi dla ich bogatej spuścizny są, m.in. sztandary, mundury, odznaczenia, zdjęcia, dokumenty bojowe i osobiste, mapy oraz bogata epistolografia z odręcznymi listami generała Stanisława Maczka na czele.

Misją Centrum Tradycji Polskich Wojsk Pancernych jest pozyskiwanie oraz zachowanie przedmiotów i sprzętu związanych z historią oraz tradycjami „Czarnej Dywizji”; gromadzenie oraz popularyzacja wiedzy dotyczącej współczesności, a także tradycji „Czarnej Dywizji” i polskiej broni pancerniej; współpraca w zakresie upowszechniania historii oręża polskiego w wymiarze regionalnym i krajowym; prowadzenie działalności wystawienniczej, promocyjnej i edukacyjnej.

Pamięć i tożsamość wyznaczają kierunek szczególnego przekazu historii, która staje się najlepszym ambasadorem Polskiego Narodu, a słowa Marszałka Józefa Piłsudskiego przekonują o potrzebie pielęgnowania tych wielkich dokonań: „... Naród, który traci pamięć przestaje być narodem i staje się jedynie zbiorem ludzi czasowo zajmujących dane terytorium...”

Filmowy Żagań i Szlak Czterech Pancernych

Na początku maja 1965 roku w Żaganiu zawitała ekipa filmowa najpopularniejszego polskiego serialu telewizyjnego „Czterej pancerni i pies”. W mieście nad Bobrem powstała większość zdjęć plenerowych do I serii, czyli mówiąc dzisiejszym językiem „pierwszego sezonu”. O wyborze Żagania na plenery zdjęciowe zadecydowało kilka czynników. Scenariusz filmu zakładał wiele scen batalistycznych z udziałem ciężkiego sprzętu oraz dużej ilości statystów. W związku z powyższym, o udzielenie niezbędnej pomocy, kierownictwo produkcji serialu zwróciło się do dowództwa Śląskiego Okręgu Wojskowego we



Wrocławiu. Zgodnie z Zarządzeniem Szefa Sztabu ŚOW do pomocy filmowcom wyznaczono stacjonującą w Żaganiu 11. Dywizję Pancerną. W rezultacie w filmie jeżdżą prawdziwe czołgi, armaty rzeczywiście strzelają, a żołnierze posługują się autentyczną bronią ręczną, co było ewenementem, jeśli chodzi o tego typu produkcje telewizyjne. W filmie jako statyści zagrali żołnierze żagańskich jednostek wojskowych, pojawiają się żagańskie poligony, a także ogromne ilości innego sprzętu wojskowego. Zakwaterowanie oraz wyżywienie dla ekipy filmowej zorganizowano w hotelu garnizonowym przy ul. R. Traugutta. W jednym z pomieszczeń hotelu zainstalowano nawet przenośny stół montażowy, na którym wstępnie montowano zrealizowany w Żaganiu materiał. Przeglądy zrealizowanego w Żaganiu materiału odbywały się w kinie Meteor przy ul. X-lecia Polski Ludowej (obecnie ul. Skarbowa).

Kolejnym atutem Żagania była częściowo zachowana przedwojenna architektura miejska. Do tego wszystkiego dochodziło dobre połączenie kolejowe z Żagania do Wrocławia, gdzie mieściła się wytwórnia filmowa oraz z Żagania do Łodzi i Warszawy, skąd pochodziła część ekipy filmowej. Bazę pojazdów i ciężkiego sprzętu zlokalizowano w rejonie strzelnicy piechoty na poligonie Karliki i tu zrealizowano też pierwsze sceny, które weszły do odcinka I – *Załoga* i odcinka II – *Radość i gorycz*, czyli przybycie bohaterów do obozu w Sielcach nad Oką. W tym samym miejscu zrealizowano także słynną scenę, w której Grigorij wbija czołgiem gwóźdź w drzewo oraz scenę dekoracji pancernych Krzyżami Walecznych z odc. V – *„Rudy”, miód i krzyże*.

Większość scen batalistycznych do I serii „Czterech pancernych i psa” powstała na poligonie w pobliżu strzelnicy Gryżyce. Jako lokalizację wytypowano charakterystyczną dolinę, którą biegła jedna z dróg dojazdowych do nieczynnego obecnie obiektu. Ze względu na malowniczość i zróżnicowanie terenu reżyser Konrad Nałęcki nazywał to miejsce Doliną Słońca. Zrealizowano tu sceny walk o Studzianki z odcinka *Gdzie my – tam granica*, ale także ujęcia do innych odcinków. Teren doliny jest już porośnięty lasem, ale do dziś zachowały się ślady przygotowanych na potrzeby filmu okopów i tranzei.

W kilku odcinkach pojawia się także żagańska „czołgówka”, swego rodzaju obwodnica przeznaczona dla ciężkiego sprzętu wojskowego. Wybudowana dla wojska w 1962 roku droga czołgowa prowadzi z koszar przy ulicy Żarskiej na południe w kierunku poligonu Karliki. Druga nitka „czołgówki” (pamiętająca czasy niemieckie) prowadzi na północ, do strzelnicy Wałowa i dalej w stronę Gryżyc. Na trasie w kierunku Gryżyc powstała scena otwierająca odcinek III – *Gdzie my – tam granica*, czyli nocny przejazd i postój kolumny czołgów pod charakterystycznym wiaduktem, a następnie rozmowa Janka z chorążym Zenkiem przy rozbitym niemieckim czołgu. Na południowym odcinku „czołgówki” powstała scena z odcinka II – *Radość i gorycz*, w której kolumna czołgów zostaje zaatakowana przez niemieckie lotnictwo (podczas nalotu ginie grany przez Wojciecha Siemiona kucharz). Miejsce to znajduje się w pobliżu wojskowej bocznicy kolejowej na terenie obozu jenieckiego Stalag VIII C.



Jednym z najbardziej charakterystycznych żagańskich obiektów zdjęciowych są ruiny poniemieckiej papierni. Położona na zachodnich obrzeżach Żagania (nieдалеко osiedla gen. J. Bema) stara fabryka papieru była niegdyś sercem zamieszkałej dzielnicy nazywanej Schönthal (piękna dolina). Obecnie cały teren porośnięty jest drzewami i trudno wyobrazić sobie, że jeszcze kilkadziesiąt lat temu było to tętniące życiem miejsce. W związku z licznymi wypadkami podjęto decyzję o systematycznym wyburzaniu kompleksu. Natomiast jeszcze przed wysadzeniem w powietrze najwyższej części fabryki, zdążyła się tu zainstalować na kilka dni ekipa „Czterech pancernych i psa”. Ruiny żagańskiej papierni „zagrały” w odcinku IV – *Psi pazur*.

W centrum Żagania, filmowców szczególnie zainteresowały okolice ulic Brackiej, Długiej, Libelta oraz nieistniejąca już ulica Wąska. Poniemiecka zabudowa posłużyła ekipie „Czterech pancernych i psa” do nakręcenia ujęć do odcinka VI – *Most*. Niestety, ta część miasta wygląda dziś zupełnie inaczej, bo tuż po zakończeniu realizacji serialu przystąpiono do systematycznego wyburzania zniszczonych domów. W scenach realizowanych przy ul. Wąskiej, w tle widoczna jest wieża żagańskiego kościoła parafialnego pw. Świętego Piotra i Pawła oraz fragment dachu Urzędu Miasta przy pl. Słowiańskim.

Fabryka, którą odwiedzają czołgiści w odc. II – *Radość i gorycz* to dawne Zakłady Tkanin Dekoracyjnych „Dekora” przy ul. B. Chrobrego. W filmie ciężarówka z pancernymi podjeżdża do fabryki od ul. Bolesławieckiej. W scenach nakręconych na terenie zakładu pojawili się ówcześni pracownicy fabryki.

Wielu mieszkańców Żagania miało swój udział w powstawaniu filmu. Scena powitania wkraczających do Lublina żołnierzy powstawała na ul. T. Kościuszki. Ulica zmieniła swój wygląd od czasów realizacji serialu, ale w dalszym ciągu istnieje charakterystyczny ciąg domków jednorodzinnych doskonale widoczny w filmie. Wielu mieszkańców ul. Kościuszki pojawiło się w scenie powitania pancerniaków. Szczególny udział miały w tym okoliczne dzieciaki, których sporo zjawiało się na planie.

Scenę wizyty czołgistów u nauczycielki zrealizowano przed charakterystycznym domem znajdującym się do dziś przy ul. Nadbórze w centrum Żagania. Nakręcenie tej sceny wraz ze wszystkimi przygotowaniami zajęło filmowcom trzy dni, przy czym w Żaganiu zrealizowano tylko ujęcia na zewnątrz. Słynne zmagania Gustlika z uciekającym na talerzu jajkiem, jak i całą scenę poczęstunku u nauczycielki zrealizowano w atelier wrocławskiej wytwórni filmowej. Po zakończonej wizycie u nauczycielki, pancerni odjeżdżają ciężarówką machając na pożegnanie – w tym krótkim ujęciu widoczne są dwa budynki znajdujące się do dziś przy ulicy Włóknarzy (dawna ul. Pstrowskiego).

W Żaganiu znajduje się także szpital znany widzom z odcinka IV – *Most*. Do nakręcenia sceny randki Janka z Marusią w przyszpitalnym parku wykorzystano teren przylegający do Garnizonowego Klubu Oficerskiego (obecnie Klub Wojskowy 11. LDKPanc.) przy ul. Żarskiej.

Zdjęcia w Żaganiu trwały do wczesnej jesieni 1965 roku. Po powrocie



do Wrocławia filmowcy kontynuowali pracę w halach zdjęciowych WFF przy ul. Wystawowej. Pod koniec 1965 roku zaczął się żmudny proces montażu i udźwiękowania, który trwał aż do wiosny 1966 roku. „Czterech pancernych i psa” widzowie zobaczyli po raz pierwszy w poniedziałek 9 maja 1966 roku¹.

W 2011 roku utworzono w Żaganiu Szlak Czterech Pancernych, czyli swoistą trasę turystyczną po miejscach, które wykorzystywano do realizacji serialu. Utworzenie szlaku było pierwszą w Polsce inicjatywą wpisującą się w popularny w ostatnich latach na całym świecie tzw. set-jetting, czyli szeroko pojętą turystykę filmową. Opracowaniem merytorycznym szlaku zajmowało się żagańskie Stowarzyszenie KLUB PANCERNYCH zrzeszające miłośników serialu. Organizacja ta na stałe współpracuje z Lubuskim Muzeum Wojskowym w Drzonowie podczas cyklicznych Pikników Czołgisty organizowanych przez drzonowską placówkę. Zwieńczeniem wieloletniej współpracy była organizacja w 2021 roku wystawy poświęconej kultowemu serialowi.



Autor tekstu tuż przed dynamiczną prezentacją historycznego czołgu T-34-85 z żagańskiej 34. Brygady Kawalerii Pancerniej, Piknik Czołgisty 2022 r. Fot. J. Sobociński

Walory żagańskiej starówki dostrzegli także twórcy filmu „Potem nastąpi cisza” w reż. Janusza Morgensterna, do którego zdjęcia powstawały w sierpniu tego samego roku w Żaganiu. Film był wojennym dramatem psychologicznym. Fabuła koncentrowała się na tragicznych konsekwencjach nieufności pomiędzy byłymi partyzantami Armii Krajowej i Gwardii Ludowej walczącymi

¹ Więcej na temat związków serialu z Żaganiem w publikacji: M. Łazarz, *Czterech pancerni i pies. Przewodnik po serialu i okolicach*, Wrocław 2006.

w odrodzonym Wojsku Polskim w 1944 roku. Żagań zagrał znajdujące się na szlaku walk o Drezno niemieckie miasteczko Bestiz. Otwierającą film scenę batalistyczną z użyciem czołgów zrealizowano przy zjeździe z autostrady A18 Żagań/Iłowa. Z kolei walki o wspomniane miasteczko Bestiz zrealizowano na pl. Słowiańskim oraz w okolicy skrzyżowania ulic Długiej i Keplera.

W 2012 roku na żagańskim dworcu kolejowym zrealizowano scenę do filmu Piotra Mularuka „Yuma”. Film opowiada o grupie przyjaciół z niewielkiego miasta przy granicy z Niemcami. Młodzi ludzie próbują odnaleźć się w rzeczywistości wczesnych lat 90. XX w. i zajmują się tzw. jumą, czyli kradzieżą wartościowych przedmiotów na terenie Niemiec i przemycem do Polski.

Żagań pośrednio pojawia się także w kilku innych produkcjach filmowych. W filmie telewizyjnym z 1977 roku pt. „Wesołych świąt”, w scenie w której główny bohater (Krzysztof Majchrzak) usiłuje wejść na warszawski Dworzec Centralny, w tle słychać zapowiedź pociągu z Warszawy Wschodniej do Żagania. W jednej z końcowych scen filmu Kroll (1991) Władysława Pasikowskiego dowiadujemy się, że główny bohater zostanie wysłany do jednostki wojskowej w Żaganiu. Z kolei w komedii Juliusza Machulskiego „Ile waży koń trojański” (2008) postać grana przez Roberta Więckiewicza „wynajmuje leśniczówkę pod Żaganiem”.

LUBUSKIE MUZEUM WOJSKOWE W DRZONOWIE
ORAZ
STOWARZYSZENIE KLUB PANCERNYCH
ZAPRASZAJĄ NA WYSTAWĘ CZASOWĄ:



**CZTEREJ PANCERNI
I PIES**

PAMIĄTKI ZE ZBIORÓW
STOWARZYSZENIA KLUB PANCERNYCH
W 55. ROCZNICĘ PREMIERY SERIALU

Partnerzy:
 

Zadanie dofinansowane przez
Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego

20.06 – 05.09.2021



Plakat wystawy „Cztery pancerni i pies” w Lubuskim Muzeum Wojskowym.

Rozdział III. Ekspozyty

Powód 24. Skansen fortyfikacyjny

Krzysztof Motyl

48P8 pierwszy pancierz forteczny w Lubuskim Muzeum Wojskowym

W latach 90. XX wieku w Zielonej Górze istniała nieformalna grupa pasjonatów i miłośników fortyfikacji, która zajmowała się nie tylko penetrowaniem najróżniejszych umocnień znajdujących się na terenie Polski, ale też prowadziła samodzielne badania terenowe często zwieńczone wykonywaniem dokumentacji techniczno-fotograficznej wielu budowli obronnych. Z biegiem lat z tej grupy powstał Oddział Zielonogórski Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji.

W owym czasie, jak i współcześnie, zasadniczym i jednocześnie coraz bardziej wzrastającym zagrożeniem było złomowanie panczerzy fortecznych realizowane przez mieszkańców okolicznych miejscowości. W ten sposób umocnienia były pozbawiane jednych z najcenniejszych elementów obronnych, nie tylko pod względem historycznym, ale i również materialnym. Złomowaniem i degradacją były zagrożone wszystkie panczerze forteczne, bez znaczenia co do ich wytwórców. Na złom pozyskiwano nie tylko pruskie kraty przeciwstrumowe, radzieckie płyty strzelnic żelbetowych wartowni, niemieckie drzwi stalowe z wysadzonych schronów Pozycji Odry, czy austriackie stalowe okiennice koszar. Na złom szły również polskie panczerze w postaci płyt i kopuł często pochodzące z rejonów krwawych walk z września 1939 r. Pod palniki acetylenowe, a później na złom, szły nie tylko płyty, drzwi, ale i wielkogabarytowe kopuły pancerne, bez znaczenia co do ich wielkości, wartości historycznej, czy przynależności państwowej. Problem kradzieży i jednocześnie dewastacji budowli architektury obronnej rósł z roku na rok, co wynikało głównie z braku zainteresowania tą problematyką właściwych instytucji, co w efekcie końcowym skutkowało coraz większą bezczelnością wśród złodziei.

Najskuteczniejszym i najwłaściwszym sposobem ratowania unikatowych panczerzy fortecznych jest zagospodarowanie budowli obronnych do nowych funkcji (np. magazynowych, muzealnych, handlowych). Jednakże w okresie lat 90. XX wieku temat nie był możliwy do zrealizowania. Pozostawało zatem



podjęcie dość nietypowe i zdecydowane, choć budzące sprzeciw u wielu specjalistów. Tym działaniem było pozyskiwanie z dzieł obronnych samych zagrożonych panczerzy fortecznych i zabezpieczanie ich na terenie wybranych placówek muzealnych. Zamyśl kontrowersyjny, albowiem w rzeczywistości przemieszczenie panczerzy powodowało oderwanie ich od właściwego kontekstu historycznego i ekspozycyjnego, jakim było dzieło obronne z towarzyszącymi mu wszystkimi elementami obronnymi. Inną, osobną kwestią, były koszty takiego przedsięwzięcia, które ze względu na lokalizację fortyfikacji, często w trudno dostępnym terenie, były bardzo wysokie. Warto przypomnieć, że panczerze forteczne są na ogół stałym elementem fortyfikacji, co jest związane z ich trwałym połączeniem z budowlą obronną. Z tego też powodu stanowią one dość trudny i jednocześnie kłopotliwy eksponat do pozyskania.

W zielonogórskiej grupie miłośników fortyfikacji temat ochrony fortyfikacji był bardzo istotny, a szczególnie zajmowała nas kwestia ochrony panczerzy fortecznych. Wynikało to z faktu, że na początku lat 90. XX w. bardzo mocno nasilił się proceder wycinania i złomowania panczerzy pochodzących z pobliskiej Pozycji Odry. W toku wielu dyskusji udało się ustalić miejsce zalegania niewielkiego panczerza fortecznego, tj. płyty stalowej określonej w niemieckiej nomenklaturze jako typ 48P8. Pancierz ten spoczywał w ziemi nieopodal wysadzonego schronu z Pozycji Odry znajdującego się w rejonie Prochowic. Według rzetelnych informacji pancierz był cały, kompletny i niepogięty. Został przypadkowo odkryty w trakcie inwentaryzacji niemieckich schronów przez grupę wrocławskich miłośników fortyfikacji. Informacja o jego lokalizacji była rzetelna i potwierdzona przez kilka niezależnych osób. Podjęto wówczas decyzję o próbie podjęcia tego panczerza i bezpłatnego przekazania na rzecz instytucji muzealnej, na którą wybrano Lubuskie Muzeum Wojskowe w podzielogórskim Drzonowie.

W 1994 r. rozpoczęto rozmowy z ówczesnym dyrektorem Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Drzonowie dr. Włodzimierzem Kwaśniewiczem. W toku wymiany poglądów podjęto decyzję o przebazowaniu tego panczerza na teren placówki muzealnej celem jego uchronienia przed bezpowrotnym zniszczeniem – zezłomowaniem.

Realizacja zamysłu przypadła na początek 1995 roku. Nie było to przedsięwzięcie łatwe, albowiem należało ze sobą zgrać wiele czynników. Najważniejszą kwestią był transport. Na szczęście dyrektor muzeum, dr Włodzimierz Kwaśniewicz, był osobą której na sercu leżała ochrona wszelkich form zabytków. Dyrektor bez problemów obiecał bezpłatnie użyczyć transport w postaci samochodu dostawczego marki „Nysa”. Kolejnym problemem było przebazowanie panczerza z miejsca jego posadowienia w lesie nadodrzańskim do samochodu. Trzecią kwestią był dobór właściwych osób, które by zrealizowały to szalone przedsięwzięcie.

4 stycznia 1995 r. grupa zielonogórskich pasjonatów fortyfikacji wyruszyła muzealną „Nyską” w kierunku Prochowic. Była to podróż dość długa, albowiem



w owym czasie, zimy były jeszcze prawdziwymi zimami, co oznaczało, że oprócz dość niskiej temperatury sięgającej standardowo -15° Celsjusza, na drogach zalegała często gruba i zbita warstwa śniegu. Warto wspomnieć, że ówczesne odśnieżanie dróg, w szczególności tych drugorzędnych, było dość sporadyczne. Ze względów bezpieczeństwa trzeba było zatem poruszać się stosunkowo bezpieczną prędkością. W związku z powyższym jazda do Prochowic była dość długa i nużąca. Ostatecznie po kilku godzinach jazdy wreszcie dotarto do miasta, skąd wyruszone w kierunku północno-wschodnim, na teren nadodrzański. Po dotarciu na miejsce rozpoczęto poszukiwanie pancierza. Znalazienie płyty okazało się przedsięwzięciem bardzo prostym. Jeden z kolegów już po kilku minutach po wyjściu z samochodu szybko zlokalizował pancierz. Przy jednym z drzew, pod grubą warstwą śniegu, liści i zmarzniętej ziemi spoczywała płyta stalowa typu 48P8. Leżała poziomo na ziemi, płaszczyzną z przewodnicami zwróconą do góry. Za pomocą szpadli szybko ją odkopano, a za pomocą łomów oderwano od zmarzniętej ziemi.

Z miejsca znaleziska do samochodu było raptem 90 m. Nie był to jednak teren prosty i równy. Przede wszystkim był to las, pełen zwałonych drzew, konarów, różnych dołów i zapadlisk w ziemi. Pancierz ważył ok. 250 kg. Przeniesienie pancierza siłą mięśni czterech osób do samochodu nie wchodziło w grę. Nierówny teren gwarantował liczne upadki, a tym samym groźbę poważnego wypadku. Po głębszym zastanowieniu stwierdzono, że najprostszą i jednocześnie skuteczną, choć archaiczną metodą, będzie „przerzucanie” pancierza. Polegało to na tym, że z pozycji poziomej płytę podnoszono do pionu siłą swych mięśni, a następnie opuszczano ją na ziemię kierując upadek w kierunku przemieszczania. W ten sposób można było przemieścić pancierz bez nadmiernego wysiłku. Metoda była prymitywna, długotrwała, ale za to skuteczna. Po kilkadziesiąt minutach mozolnej pracy w końcu dotarto do samochodu. Tam wykonano pamiątkowe zdjęcie, po czym bezceremonialnie wrzucono pancierz do pojazdu. W ekspedycji wzięli udział: Dziadowicz Izabela, Ludwicka Magdalena, Barski Sławomir, Motyl Krzysztof, Sawicki Mariusz oraz Górny Grzegorz.

W ten sposób do muzeum w Drzonowie trafił pierwszy pancierz forteczny, który udało się uratować przed złomowaniem. Lubuskie Muzeum Wojskowe stało się w skali Polski powoli prekursorem w zakresie ochrony pancierzy fortecznych.

Pozyskany pancierz typu 48P8 pochodził z wysadzonego schronu biernego nr 148, który został wzniesiony w 1936 r. w ramach budowanej od 1929 r. niemieckiej linii obronnej określanej mianem „Oderstellung” (tłum. Pozycja Odry). Schron był budowlą standardową, jednokondygnacyjną. Był to żelbetowy obiekt obronny przeznaczony dla drużyny piechoty. Wzniesiono go w klasie odporności „B1”, która oznaczała że ściany zewnętrzne budowli miały grubość 1 metra. Dzięki temu schron mógł wytrzymać kilkukrotne trafienia pociskami kaliber 120 mm.



Płyta 48P8 była zamontowana w ścianie oddzielającej służę wejściową od izby załogi. Stanowiła ona zabezpieczenie jednego z dwóch otworów strzelniczych służących do obrony wewnętrznej schronu. Zapewne ok. 1950/1952 r. budowlę obronną wysadzono. Zapewne zrealizowała to jednostka saperska Wojska Polskiego. W wyniku eksplozji płyta uległa oderwaniu od ściany i przeleciała kilkadziesiąt metrów wbijając się w ziemię. Pancierz nie został zauważony w trakcie pozyskiwania pancernego złomu z ruin wysadzonego schronu i tak w ziemi przeleżał niezauważony przez ponad 40 lat.

Przez dłuższy czas pancierz w muzeum był traktowany po macoszemu. Wynikało to z faktu, że nie do końca było wiadomo co zrobić z tym pancierzem. Na ogół stał on oparty o elewację tylną siedziby muzeum. W okresie zimowym pancierz stanowił swoistego rodzaju dociążenie samochodu „Nysa” dzięki czemu poprawiano przyczepność pojazdu do podłoża. Pancierz ładowano na pakę samochodu, przytwierdzając go pasami transportowymi.

W 1997 r. pojawiła się koncepcja zorganizowania na terenie muzeum niewielkiej ekspozycji plenerowej o nazwie „Skansen fortyfikacyjny”. Zamysł był prosty; w ramach ratowania od zniszczenia zagrożone eksponaty o charakterze fortyfikacyjnym (w tym i pancierze) zostaną one przebazowane na teren muzeum, gdzie po przeprowadzeniu konserwacji będą wyeksponowane. Pomysł był bardzo interesujący, aczkolwiek mocno ograniczony bardzo skromnymi środkami finansowymi. Realizacja trwała przez około dwa lata i w efekcie skutkowałą powstaniem ekspozycji „Skansen fortyfikacyjny”. Była to pierwsza w skali kraju prezentacja tego typu eksponatów. Została ona uhonorowana wyróżnieniem przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w trakcie ogólnopolskiego konkursu pt. „Sybilla 1999”. Obecnie w skład ekspozycji wchodzi szereg rozmaitych pancerzy fortecznych w postaci drzwi i płyt, oraz żelbetowe wartownie.

Na przełomie 1997 i 1998 r. wykonano dokumentację techniczną pancierza. Było to związane z faktem, że w polskich zbiorach archiwalnych nie było żadnej szczegółowej dokumentacji dotyczącej płyty. W sierpniu 1998 r. rozpoczęto jej właściwą konserwację.

W głównej mierze polegała ona na mechanicznym usunięciu korozji z powierzchni eksponatu, przy jednoczesnym demontażu kilku jej elementów, tj. ograniczników, zasuw, śrub dociskowych. Dzięki tym pracom zdołano rozpoznać konstrukcję pancierza oraz zabezpieczyć przed dalszym procesem degradacji dzięki wykonaniu powłok antykorozyjnych na bazie farby styrenowej. Na płycie nie znaleziono żadnych symboli, ani dat umożliwiających identyfikację producenta. Pancierz wpisano do rejestru zabytków muzeum pod numerem inwentarzowym LMW-KW-2523.

Płyta stalowa typu 48P8 (niem. Gewehrschartenverschluss, tłum. dosłownie: zamknięcie strzelnicy karabinowej) była pancierzem opracowanym w 1935 r. na bazie wcześniejszych doświadczeń związanych z pancierzami tego typu. Płyta 48P8 to solidny pancierz o grubości 4 cm i wadze 250-290 kg.



Był wykonany w postaci prostokątnej, średniej wielkości płyty o wymiarach: 76 x 83 cm. Pancierz ten mocowano w żelbetowych schronach bojowych i biernych, wznoszonych od 1936 r. o odporności B1 i wzwyż. Stosowano go na dużej ilości umocnień: nie tylko tych znajdujących się na wschodnich pozycjach granicznych III Rzeszy, ale również i na Wale Zachodnim oraz na Wale Atlantyckim. Był on wykorzystywany do tzw. obrony wewnętrznej (lokowany wewnątrz schronu umożliwiał obronę głównych ciągów komunikacyjnych), jak i zewnętrznej (umiejscowiony w ścianie zewnętrznej budowli był przeznaczony do obrony wejścia i zapola). Warto wspomnieć, że do 15 lutego 1941 r. dostarczono do budowy fortyfikacji łącznie 13.870 szt. tej płyty (z 14.141 szt. zamówionych).

Pancierz posiadał zdecydowanie mniejszą ilość części aniżeli wcześniejsze panczerze tego typu. Do jego obróbki, jak i montażu nie wymagano wykwalifikowanych pracowników. Jego prostota umożliwiała produkcję w niewielkich zakładach metalurgicznych nieposiadających skomplikowanych maszyn. Koszt pancierza wynosił ok. 110-125 RM.

48P8 był pancierzem zdecydowanie większym, mocno wykraczającym poza granice samej strzelnicy. Jego gwarancją była większa grubość wynosząca już 4 cm. Asymetrycznie położona strzelnica posiadała dwie, solidne prowadnice, na których spoczywała zasuwa. Prowadnica górna była przykręcana do płyty za pomocą trzech śrub. Umożliwiała to demontaż prowadnicy celem dokonania ewentualnych napraw. Dolna prowadnica była przyspawana do pancierza. Takie rozwiązanie prezentowało sposób właściwego montażu płyty.

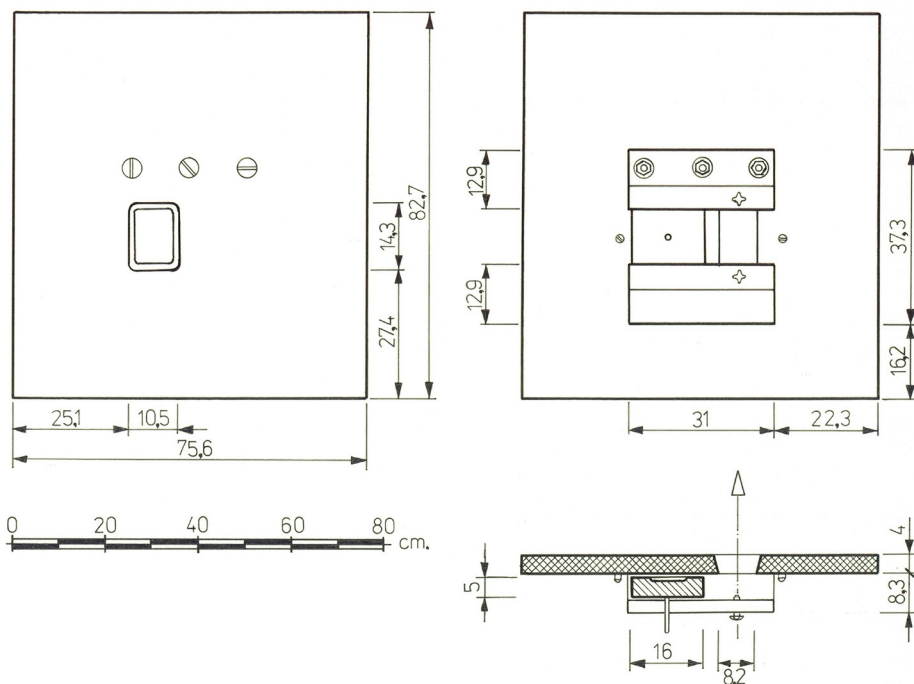
Duża, solidna zasuwa strzelnicy była pozbawiona skomplikowanych mechanizmów ryglujących. Strzelnicę zamykano przesuwając zasuwę po prowadnicy. Przesunięcie umożliwiała zastosowanie w zasuwie metalowych kulek łożyskowych oraz zastosowanie w zasuwie uchwyty. Po zasunięciu strzelnicy zasuwę blokowano i jednocześnie uszczelniano za pośrednictwem dwóch śrub dociskowych umieszczonych w prowadnicach.

Zasuwa była w istocie prostopadłościennym blokiem stali o grubości 5 cm. W stronie zwróconej w kierunku strzelnicy, zasuwa posiadała cofniętą płaszczyznę, co minimalizowało efekt bezpośredniego trafienia w zasuwę, na ogół skutkującego odkształceniem płaszczyzny powodującej trudności z zamknięciem zasuwy. Co ciekawsze na obrzeżach zasuwy wykonano specjalne rowki, w które wsunięto wkładki filcowe mające na celu uszczelnienie pancierza w przypadku ewentualnego ataku bojowymi środkami trującymi.

Pancierz 48P8 jest przykładem nie tylko rozwoju niemieckiej szkoły fortyfikacyjnej lat 30. XX w. Stanowi również znakomity przykład bezinteresownego zaangażowania ludzi dobrej woli w ratowanie cennych eksponatów militarnych dla przyszłych pokoleń.



Pozyskanie pancerza 48P8 z nadodrzańskiego terenu koło Prochowic. Zdjęcie ze zbiorów prywatnych K. Motyl



Rysunki techniczne pancerza 48P8 wraz z podanymi wymiarami. Rys. K. Motyl, 2024 r.

Powód 25. Hełm samurajski

Bartosz Pasternak

Okiem kolekcjonera broni i uzbrojenia japońskiego – hełm samurajski wykonany przez mistrza Saotome Iyechika

Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie od lat na swojej wystawie stałej „Dawna broń” prezentuje jako depozyt Tetsu (wykonany z żelaza lub stali, w tym przypadku stali) sabiji (pokryty laką imitującą rdzawą patynę, nadającą antycznego wyglądu) roku ju ni ken (wykonany z sześćdziesięciu dwóch płytek) koboshi (z widocznymi wystającymi małymi nitami, dosłownie „małymi gwiazdami”) suji tate (wykonane z żebrowanych płytek) bachi (dzwon hełmu) wykonany przez Saotome Iyechika. Ekspонат ten pochodzi ze zbiorów Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego w Międzyrzeczu, do którego został przekazany w 1964. Został wydobyty ze stawu dworskiego w Gliśnie prawdopodobnie po 1945 r. Być może stanowił element szerszej kolekcji przedwojennych właścicieli tamtejszego majątku. Hełm mimo swojego słabego stanu zachowania jest ważnym i cennym zabytkiem i jednym z niewielu zachowanych do dziś kabuto (japońskich hełmów) wykonanych przez Saotome Iyechika.



Fot. 1. Widok ogólny na tetsu sabiji roku ju ni ken koboshi suji tate bachi wykonane przez Saotome Iyechika. Fot. B. Pasternak

Hełmy sygnowane tym nazwiskiem wykazują pewne różnice w jakości wykonania oraz w samej sygnaturze. Wskazuje to na fakt, że nazwiskiem Saotome Iyechika tytułowały się dwie lub trzy różne osoby. Przyjmuje się, że dwie generacje Saotome nosiły to imię w pierwszym okresie Edo w przybliżeniu w latach 1630-1680. Swoje prace sygnowali: „Joshu Ju Saotome Iyechika” lub „Saotome Iyechika”. Muzealny egzemplarz pochodzi najprawdopodobniej z lat 1650-1680.

Saotome była jedną z najważniejszych i najbardziej cenionych szkół płatnerzy tworzących uzbrojenie ochronne w Japonii. Szkołę założył Saotome Chikara, wasal średniej rangii u pana feudalnego Tagaya Shigetune z Shimotsuma w dzisiejszej prowincji Ibaraki, który odmówił uczestnictwa w bitwie pod Sekigaharą (1600 rok), przez co jego dobra zostały skonfiskowane przez Tokugawa Iyeasu w 1601 roku. Siłą rzeczy Chikara stracił wówczas swoje dotychczasowe źródło dochodów, co skłoniło go do zajęcia się produkcją hełmów.

Szkoła Saotome wykorzystywała nowatorską technikę tak zwanego „spłaszczonego S” w swoich suji kabuto, czyli hełmach z widocznym na zewnątrz żebrowym podziałem płytek.

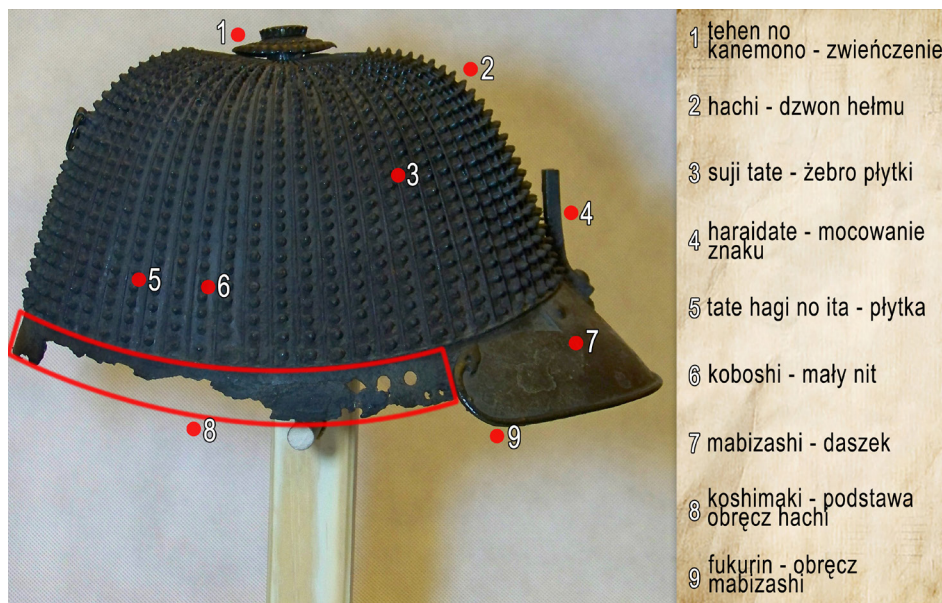


Fot. 2. Opracowanie graficzne: I. Korzeń

„Spłaszczone S” zewnętrznej wypukłej płytki daje wąską przestrzeń pomiędzy zachodzące na siebie pozostałe tate hagi no-ita – czyli indywidualne płytki, z których wykonany był hełm. W założeniu miało to zwiększać odporność kabuto. Wielu z mistrzów Saotome używało w swoich pracach charakterystycznego haraidate (zaczepu na frontalny znak rozpoznawczy lub rodowy maedate) zwanego tonbo-jiri-nari (stylem ważki). Tonbojiri-nari można zidentyfikować patrząc na dolną część haraidate (mocowanie znaku), której część nachodzi na mabizashi (daszek) i przypomina odwłok ważki. Hełmy tej szkoły były również nieco spłaszczone i pozbawione nitów przy zwieńczeniu. Były wykonywane metodą od tyłu do przodu, tzn. tylna płytka była pierwszą, od której zaczynał montaż twórca, a czołowa ostatnią.

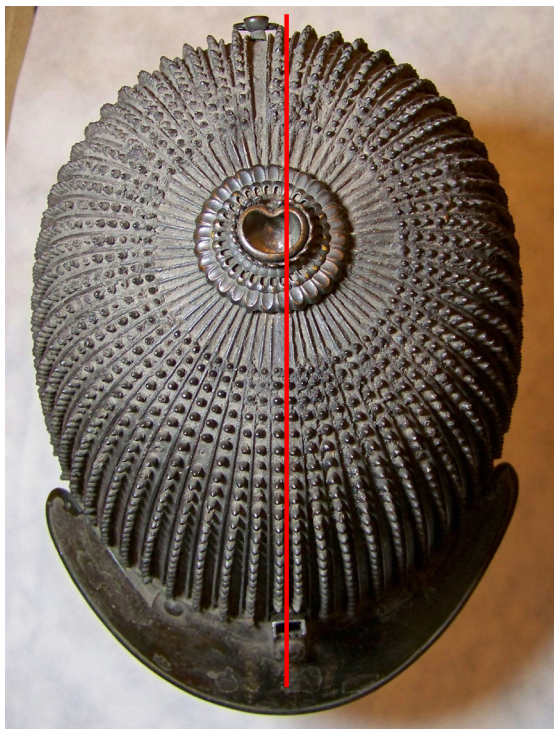
Aby w pełni zrozumieć dalszą część opisu wymagana jest znajomość podstawowej terminologii japońskiej związanej z tematem kabuto.



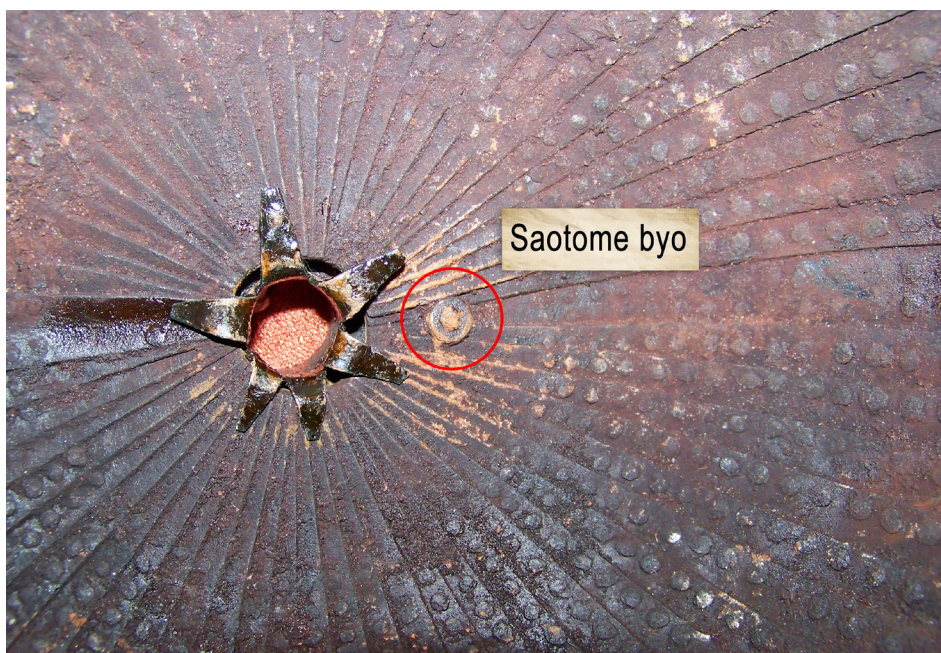


Fot. 3. B. Pasternak, opracowanie graficzne I. Korzeń

W omawianym egzemplarzu brakuje zagubionego shikoro (nakarczka). Wszystko wskazuje również na to, że hełm był nie tylko w dużej części poddany działaniu wysokiej temperatury, ale także częściowo zdeformowany mechanicznie. Widać to wyraźnie po odchyleniu ostatniej i pierwszej tate hagi no ita (fot.4), które powinny znajdować się w jednej linii. Ogólny kształt całego hachi oraz okrągła, spłaszczona i pozbawiona nitów strefa przy zwieńczeniu odpowiada pracom Saotome. O autorstwie świadczy również specjalny nit – bardzo charakterystyczny dla szkoły Saotome zwany saotome byo (fot. 5). Zachowała się również sygnatura wewnątrz hełmu. Sygnatury zawsze nanoszono przed złożeniem hełmu w całość (fot. 6). Kolejnymi, charakterystycznymi dla Saotome, cechami które widoczne są na omawianym egzemplarzu są: dwa rzędy nitów na frontowej płytce; 25 nitów na każdej z płytek (typowe w szczególności dla mistrza Iyechika) (fot. 7); brakujące, ucięte zakończenie haraidate w stylu tonbojiri-nari (fot. 8.). Powodem skrócenia haraidate była prawdopodobnie chęć umieszczenia inskrypcji na mabizashi. Na inskrypcji wymienione zostały imiona trzech bogów: Hachiman, Amaterasu i Kasuga. Z kolei od wewnętrznej strony mabizashi widoczna jest inskrypcja zawierająca modlitwy shintoistyczne, mające chronić właściciela hełmu (fot. 9).



Fot. 4 B. Pasternak, opracowanie graficzne I. Korzeń



Fot. 5 B. Pasternak, opracowanie graficzne I. Korzeń



sygnatura: Saotome Iyechika

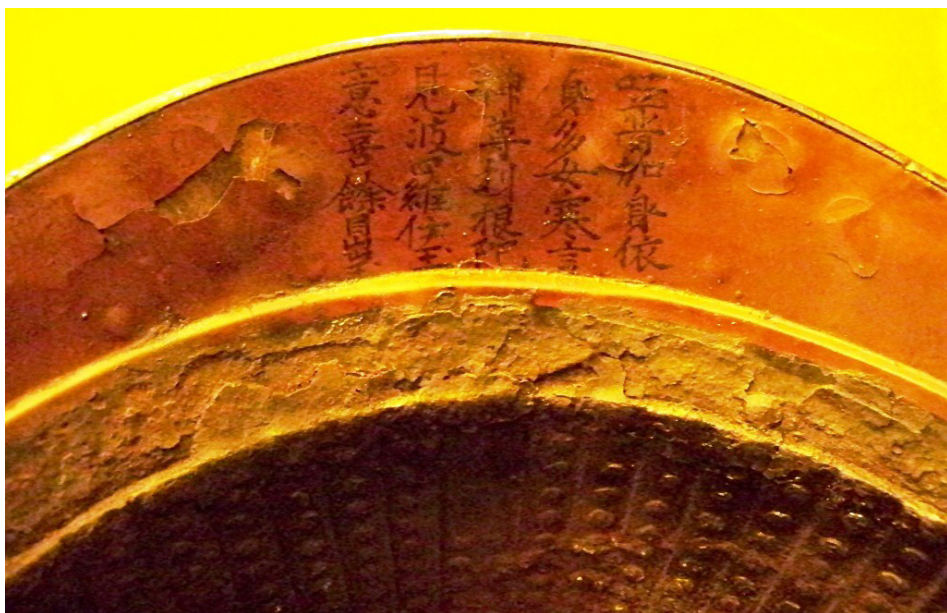
Fot. 6 B. Pasternak, opracowanie graficzne I. Korzeń



Fot. 7 B. Pasternak, opracowanie graficzne I. Korzeń



Fot. 8 B. Pasternak, opracowanie graficzne I. Korzeń



Fot. 9 B. Pasternak

Powód 26. Prototypowy pistolet VIS

Tadeusz Blachura

Pistolet samopowtarzalny VIS wz. 1932

Lata 20. XX w. cechowała duża obfitość typów i wzorów krótkiej broni palnej będącej na uzbrojeniu Wojska Polskiego. Był to arsenał, który odziedziczyliśmy po zaborcach, zdobycze wojenne, zakupy oraz sprzęt przybyłych z zagranicy formacji. W jego skład wchodziły m.in. pistolety samopowtarzalne Mauser wz. 1896 i wz. 1914, Browning wz. 1903 i wz. 1910, Parabellum-Luger 08, Steyr wz. 1912, Beretta wz. 1915, Cebra wz. 1916 oraz rewolwery Saint Etienne wz. 1892, Nagant wz. 1895, Gasser wz. 1898. Problem stanowiło zróżnicowanie kalibrów i różne rodzaje nabojów. Wszystko to wymusiło na gremiach decyzyjnych podjęcie działań nad wyborem ujednoliconego typu broni krótkiej dla Wojska Polskiego.

Pod koniec lat 20. XX w. Departament Uzbrojenia Ministerstwa Spraw Wojskowych podjął rozmowy dotyczące zakupu licencji na produkcję pistoletu wojskowego. Uwaga skupiła się na czeskim pistolecie ČZ wz. 1928, lecz wysoki koszt zakupu licencji i niepoehlebne opinie o nim specjalistów spowodowały, że nie sfinalizowano transakcji. Akceptacji doczekała się za to oferta inż. P. Wilniewczyca i inż. J. Skrzypińskiego z Państwowych Wytwórni Uzbrojenia mówiąca o wykonaniu prototypu nowego pistoletu i przeprowadzeniu badań w bardzo krótkim terminie. Już w 1931 r. wykonano prototyp, a następnie prowadzono próby techniczne. Ostatecznie – po zapoznaniu się z opiniami użytkowników – broń skierowano do produkcji seryjnej w Fabryce Broni w Radomiu jako pistolet VIS wz. 1935. Od 1936 r. wprowadzono go na uzbrojenie jako broń osobistą kadry zawodowej WP. Do wybuchu wojny wykonano około 50 tys. egzemplarzy pistoletu wz. 1935.

VIS to broń samopowtarzalna działająca na zasadzie krótkiego odrzutu lufy. Samopowtarzalność zapewnia mechanizm spustowy wyposażony w przerywacz. Po każdym strzale rozłącza on łańcuch spustowy i łączy go ponownie dopiero po zwolnieniu spustu. Przerywacz spełnia dodatkowo funkcję bezpiecznika przed oddaniem przypadkowego strzału. Przeładowanie broni generuje energia odrzutu zamka, zaryglowanego z lufą w początkowym momencie odrzutu. Ryglowanie i odryglowanie zachodzi na skutek wahadłowego ruchu tylnej części lufy w płaszczyźnie pionowej względem zamka – współdziała tu ogon lufy i gniazdo ryglowe szkieletu.



Pistolet o numerze seryjnym 0092 to unikatowy egzemplarz VIS-a z partii próbnej 130-140 szt. przeznaczonej do testowania w wybranych pułkach piechoty, ułanów, artylerii lekkiej, strzelców konnych i centrach wyszkolenia ww. formacji. Pistolety partii próbnej różniły się od egzemplarzy seryjnych przede wszystkim wyglądem zamka. Nie posiadał on zwalnicza kurka, a jego tylna część miała skośne ścięcie. Różne były inskrypcje na prawej i lewej stronie zamka. Szczerbinka broni była kwadratowa, a główka kurka pełna (bez otworu odciażającego). Wyrzutnik w szkielecie przesunięty był do lewego boku, a trzon zamkowy nie posiadał okna zwalnicza kurka.

VIS odnaleziony został na Lubelszczyźnie latem 2006 r. Dzięki specjalistom z Komendy Wojewódzkiej Policji w Lublinie rozpoznany został jako bezcenny egzemplarz dokumentujący polską myśl techniczną okresu międzywojennego i jako taki zabezpieczony przed zniszczeniem. Decyzją sądu przekazany został wiosną 2007 r. do zbiorów muzeum.

Fabryka Broni w Radomiu; 1933 r., nr inw. LMW-KI-2781

Dane techniczne:

Kaliber: 9 mm

Nabój: 9 mm x 19 Para

Prędkość wylotowa pocisku: ~ 350 m/s

Długość broni: 200 mm

Długość lufy: 120 mm

Szybkostrzelność praktyczna: 10 strz./min

Zasięg skuteczny ognia: 50 m

Masa broni z amunicją: 1,1 kg

Magazynek: 8 nabojów



Fot. T. Blachura

Powód 27. Pistolet maszynowy powstańców warszawskich

Tadeusz Blachura

Pistolet maszynowy „Błyskawica”

W 1942 r. powstała – utworzona z wielu organizacji konspiracyjnych – Armia Krajowa. Od samego początku działalności mierzyła się ona z dotkliwymi brakami w uzbrojeniu. Posiadaną broń palną pozostałą po walkach we wrześniu 1939 r., zdobywaną na okupancie oraz pozyskiwaną ze zrzutów uzupełniano – produkowanymi we własnym zakresie środkami do sabotażu i dywersji (klucze do rozkręcania szyn, granaty, zapalniki, materiały zapalające i wybuchowe). W celu dozbrojenia oddziałów konspiracyjnych podjęto w latach 1942-1943 inicjatywę produkowania we własnym zakresie broni strzeleckiej – pistoletów maszynowych Sten. Wybrano broń o stosunkowo prostej konstrukcji, której wytwarzaniem zajęły się konspiracyjne warsztaty w Warszawie, Krakowie i Suchedniowie.

Jesienią 1942 r. Wacław Zawrotny i Seweryn Wielanier, za zgodą Komendy Głównej Armii Krajowej, przystąpili do prac nad projektem zupełnie nowego typu pistoletu maszynowego przystosowanego do wytwarzania w warunkach konspiracyjnych. Broń miała łączyć wybrane rozwiązania niemieckiego MP 40 oraz angielskiego Stena. Trudne do zrealizowania w podziemnej produkcji procesy zgrzewania, tłoczenia blach, połączeń bagnetowych zastąpiono frezowaniem, połączeniami gwintowymi i ograniczonym do minimum spawaniem. Od samego początku pistolet maszynowy miał być produktem sieci kooperacyjnej, zaopatrującej centralną montownię. Tę założono w Warszawie w podziemnym warsztacie w fabryce siatki ogrodzeniowej F. Makowiecki i S-ka, gdzie urządzono także wyciszoną strzelnicę. Prototyp peemu, któremu nadano nazwę „Błyskawica” został przestrzelany w lesie pod Warszawą we wrześniu 1943 r. Produkcję seryjną udało się uruchomić dopiero na wiosnę 1944 r. Kierownictwo Dywersji KG AK zamówiło w sumie 1300 sztuk broni. Ostatecznie do 1 sierpnia 1944 r. wyprodukowano 700 „Błyskawic”, a po wybuchu powstania warszawskiego zmontowano jeszcze 40 pistoletów maszynowych.

„Błyskawica” to broń działająca na zasadzie odrzutu zamka swobodnego i strzelająca z zamka otwartego tylko ogniem ciągłym. Mechanizm spustowy zaopatrzony jest w automatyczny bezpiecznik blokujący spust do momentu rozepchnięcia palcem języka spustowego i dźwigni bezpiecznika. Przyrządy celownicze to stały celownik przeziernikowy i pryzmatyczna



muszka. Gwintowana lufa z 6 bruzdami dociśnięta jest do komory zamkowej charakterystyczną, aluminiową, perforowaną osłoną. U dołu komory zamkowej znajduje się obsada z zatrzaskiem do podłączania (w pionie) – zamiennego ze Stenem – dwurzędowego magazynka. Zamek w kształcie walcowatego bloku stalowego z pazurem wyciągu i stałą iglicą w czółku. Mechanizm spustowy osadzony jest w oddzielnej, wyjmowanej obudowie. Z tyłu komory urządzenia spustowego znajduje się chwyt pistoletowy oraz dwuramienna kolba z odlewaną, aluminiową stopką, którą składa się pod komorę zamkową.

Pistolet maszynowy „Błyskawica” (broń niekompletna i w bardzo złym stanie zachowania) przekazany został do muzeum przez Komendę Powiatową Policji w Nowej Soli w 2018 r. Znaleziony został w poniemieckich okopach nad Odrą w okolicach Słubic. Najprawdopodobniej „Błyskawica” po powstaniu warszawskim trafiła w ręce żołnierzy drugorzutowych oddziałów Wehrmachtu lub formacji kolaboracyjnych i wykorzystana została w boju z Armią Czerwoną na przełomie stycznia i lutego 1945 r. Być może używał jej żołnierz z okrytej złą sławą SS-Sturmbrigade „Dirlewanger”.

F. Makowiecki i S-ka w Warszawie, 1943-1944 r., nr inw. LMW-KI-3058

Dane techniczne:

Kaliber: 9 mm

Nabój: 9 mm x 19 Para

Długość broni z kolbą rozłożoną: 725 mm

Długość lufy: 195 mm

Szybkostrzelność: 550-650 strz./min

Zasięg skuteczny ognia: 150-200 m

Masa broni bez magazynka: 3,2 kg

Magazynek: 32 naboje



Fot. T. Blachura



Powód 28. Pamiątki po bohaterach

Błażej Mościpan

Mundur wyjściowy pilota RAF kpt. Edwarda Jaworskiego

Edward Jaworski urodził się w 18.05.1920 r. w Trzebini (Małopolska). Jego kariera wojskowa rozpoczęła się 30.09.1938 r. od powołania do służby w Szkole Podchorążych Rezerwy przy 20. pp w Krakowie. Następnie 02.01.1939 r. przeniesiony został do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Po wybuchu II wojny światowej ewakuowano go do Rumunii, gdzie został internowany. W kwietniu 1940 r. przedostał się transportem morskim najpierw do Francji, skąd w czerwcu ewakuowano go kolejny raz, tym razem do Anglii. Po szkoleniu z latania na angielskich typach samolotów, w czerwcu 1941 rozpoczął bojowe latanie w Royal Air Force. W trakcie służby latał m. in. w „polskich” dywizjonach: „Dęblińskim” 315, „Wileńskim” 317, „Poznańskim” 302 oraz „Krakowskim” 308. W tych ostatnich dwóch, pełnił funkcję dowódcy eskadry.

W trakcie tak długiej służby frontowej wykonał aż trzysta lotów bojowych. Wśród nich były te najbardziej dramatyczne i elektryzujące, których celem było zwalczanie wrogich samolotów, ale i wielogodzinne eskorty własnych bombowców czy morskich konwojów, a także bombardowania przeciwnika i infrastruktury z lotu nurkowego.

W największej opresji znalazł się 21.10.1941 r., kiedy to w trakcie lotu bojowego nad Lille, jego samolot został poważnie uszkodzony serią z działek i karabinów niemieckich Messerschmittów Me-109, a następnie wpadł w korkociąg, z którego pilot wyprowadził maszynę do lotu poziomego. Co więcej, mimo poważnych uszkodzeń, udało mu się umknąć pościgowi, przelecieć Kanał La Manche, powrócić na własne lotnisko i prawidłowo wylądować! Wykonane po lądowaniu zdjęcia podziurawionego samolotu obiegły brytyjską prasę jako przykład nieprawdopodobnego wyczynu pilota. Za służbę w czasie II wojny światowej odznaczony został m.in. Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari.

Po wojnie powrócił do Polski, najpierw do rodzinnej Trzebini. W 1956 r. przeprowadził się do Zielonej Góry, gdzie znalazł zatrudnienie w zespole sanitarnym w Przylepie i znów mógł latać zawodowo. W tym czasie, jeszcze co najmniej raz, udowodnił swoje umiejętności pilota. W 1973 r. podczas lotu sanitarnego z Gdańska do Zielonej Góry awarii uległ silnik samolotu „Morava”. E. Jaworski zmuszony był lądować przymusowo na, wznoszącym się, polu uprawnym. Samolot po przyziemieniu zderzył się z wałem kiszonki, obrócił



się o 180 stopni i stanął w płomieniach. W dramatycznej sytuacji pilot zdołał wyciągnąć z wraku wszystkich pasażerów, z których niestety jedna osoba po przewiezieniu do szpitala zmarła. Za ten wybitny czyn został odznaczony Medalem za Ofiarność i Odwagę.

Honorowy Obywatel Zielonej Góry, podpułkownik w stanie spoczynku Edward Jaworski zmarł 26 września 2012 r. w wieku 92 lat. Spoczął na starym cmentarzu komunalnym w Zielonej Górze.

W zbiorach naszej placówki z dumą prezentujemy jego mundur wyjściowy wzoru brytyjskiego, na który składają się:

- kurtka gabardynowa (nr inw. LMW-KI-1592), barwy stalowoniebieskiej, zapinana na cztery, złotej barwy guziki z orłem w koronie. Nad jej prawą kieszenią znajduje się odznaka pilota RAF, zaś nad lewą przyszyte 11 baretek ułożonych w trzech rzędach, a wśród nich m. in.: *Virtuti Militari* V klasy, Krzyż Walecznych z dwoma okuciami (nadany trzykrotnie), Medal Lotniczy, Distinguished Flying Cross, 1939-1945 Star, Air Crew Europe Star ze srebrną rozetką. Na kieszeni odznaka 315. Dywizjonu Myśliwskiego. Po obu stronach wykładanego kołnierza przypięte po trzy metalowe gwiazdki ułożone jedna nad drugą oznaczające polski stopień kapitana. Zaś na rękawach na wysokości mankietów dystynkcja RAF – po dwie lamówki, odpowiadające brytyjskiemu stopniowi Flight Lieutenant. U góry rękawów naszywki „POLAND”. Na kurtce zapięty pas oficerski z mosiężną kłamrą.
- okrągła czapka gabardynowa wzoru brytyjskiego (nr inw. LMW-KI-1593) z sukienym otokiem i wyhaftowanym orłem wojsk lotniczych.



Mundur na ekspozycji „Żołnierz polski 1914-1945”.

Fot. B. Mościpan



Powód 29. Pamiątki po bohaterach

Błażej Mościpan

Battle dress dr. kpt. Hermana Zdzisława Scheuringa

Opowieść o losach, urodzonego w 1894 r. we Lwowie, Hermana Zdzisława Scheuringa rozpoczniemy od wątku bezpośrednio związanego z prezentowaną w muzeum kurtką, a więc od służby w Armii gen. Andersa. Nasz bohater po klęsce Wojny Obronnej 1939 r., w trakcie której był lekarzem 205. Szpitala Polowego, przedostał się na Węgry, a następnie na Bliski Wschód. W Kairze podjął się pracy na tamtejszym uniwersytecie, dołączył także do przebywającej tam od jesieni 1940 r. Brygady Strzelców Karpackich. Z tą jednostką (przeformowaną w 3. Dywizję Strzelców Karpackich) wziął udział w kampanii włoskiej 1944-45 r. i pełnił funkcję komendanta Czołówki Transfuzyjnej. Czołówki transfuzyjne i chirurgiczne powstały w polskiej armii w trakcie walk w terenach górzystych (m.in. pod Monte Cassino) i umożliwiały szybką pomoc rannym żołnierzom, których transport do szpitala polowego w takich warunkach zajmowałby zbyt wiele czasu. Dzięki zastosowaniu tej modyfikacji procedury znacznie wzrosła jakość opieki medycznej i zmalała liczba tzw. strat bezpowrotnych.

Dr H. Z. Scheuring od 1945 zasiadał w Naukowej Radzie Lekarskiej 2. Korpusu Polskiego. W 1946 r. opublikował pracę naukową pt. „Wstrząs jako zjawisko biologiczne”¹, w której wykorzystał swoje doświadczenia z frontu. W tym też roku przybył do Wielkiej Brytanii, gdzie znalazł zatrudnienie w miejscowych szpitalach. Po przejściu na emeryturę osiadł w Londynie, gdzie pisał prace o charakterze medycznym, ale też historycznym. Najważniejszym tytułem w jego dorobku było, wydane po raz pierwszy w Londynie w 1964 r., studium o śmierci króla Stefana Batorego².

Za walki pod Bolonią dr H. Z. Scheuring został odznaczony m.in. Krzyżem Walecznych. Było to już jego drugie takie odznaczenie. Pierwszy krzyż otrzymał za walki w obronie Lwowa w 1918 r. Swój udział w tych wydarzeniach opisał w relacji pt. „Walki o Szkołę Kadecką i w Ulicy Sykstuskiej”³. Wcześniej w okresie I wojny światowej był żołnierzem c.k. armii.

¹ H. Z. Scheuring, *Wstrząs jako zjawisko biologiczne*, Bari 1946.

² Tenże, *Czy królobójstwo? Krytyczne studium o śmierci króla Stefana Wielkiego Batorego*, Londyn 1964.

³ *Obrona Lwowa. 1-22 listopada 1918. Tom 2. Źródła do dziejów walk o Lwów i województwa południowo-wschodnie 1918-1920. Relacje uczestników*, pod red. J. Waniorka, Lwów 1936.



Prezentowaną w muzeum kurtkę darował do zbiorów w 2014 dr hab. Witold Scheuring lekarz weterynarii. Prócz kurtki swego stryja przekazał on wówczas również kopie zdjęć archiwalnych, a także tworzywowy nieśmiertelnik swego taty – ppor. Witolda Scheuringa, prawnika, który również przeżył włoski szlak bojowy, a po II wojnie światowej powrócił do Polski i osiadł najpierw w Międzyrzeczu, a następnie w Sanoku. Trzeci z braci – Wiesław zginął w trakcie walk w obronie Lwowa.

Sam eksponat charakteryzuje się następująco: battle-dress z wykładanym kołnierzem z oznaką służb medycznych (bordowa patka z granatowymi, wyblakłymi wypustkami). Na jej naramiennikach wszyte po trzy metalowe gwiazdki będące oznaczeniem stopnia – kapitana. Na lewym rękawie oznaka rozpoznawcza 2. Korpusu PSZ (syrena z tarczą i mieczem na czerwonym polu) oraz naszywka POLAND, zaś na prawym oznaka specjalna – tarcza krzyżowców będąca oznaką 8. Armii Brytyjskiej (noszona przez żołnierzy 2. Korpusu jako wyróżnienie za wspólny bój pod Monte Cassino). Nad lewą kieszenią baretki odznaczeń polskich i brytyjskich, w górnym rzędzie od lewej: Krzyża Walecznych wz. 1920, Krzyża Walecznych wz. 1941, Medalu Niepodległości, Gwiazdy 1939-1945 (przyszyta odwrotnie), a w dolnym rzędzie Gwiazdy Afryki i Gwiazdy Włoch. Kurtka zapina na trzy metalowe guziki na dole zwieńczona formą pasa zapinanego na sprzączkę. Kieszenie z fałdą i klapą kryjącą guzik. Od wewnątrz brezentowe podszycie w kolorze oliwkowym, a na nim stempel kanadyjskiego producenta Brunnschire Clothes – Toronto oraz data produkcji – kwiecień 1943 r. Nr inw. LMW-KI-2929



Po lewej kurtka mundurowa kpt. H. Z. Scheuringa (fot. B. Mościpan), po prawej kpt. H. Z. Scheuring 1947 r. (zbiory prywatne rodziny Scheuring)



Powód 30. Pamiątki po bohaterach

Błażej Mościpan

Kurtka mundurowa wz. 1943 por. Ryszardy Hanin

Ryszarda Hanin (właśc. Szarlota Hahn) urodzona w 1919 r. we Lwowie aktorka znana jest szerokiej publiczności m. in. z roli dr Jadwigi Jandy w komedii Juliusza Machulskiego „Seksmisja”. Największe wyróżnienia w dorobku aktorskim (m. in. „Złotą Kamerę” oraz „Złote Grono” przyznane na VI Lubuskim Lecie Filmowym w Łagowie) otrzymała za rolę matki Krystyny, schizofreniczki, cierpiącej na manię prześladowczą w filmie Stanisława Różewicza „Drzwi w murze”. Od 1951 r. nieprzerwanie, aż do śmierci (zmarła w 1994 r.) była wykładowcą w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie, gdzie w latach 1966-1971 pełniła funkcję prodziekana Wydziału Aktorskiego. Bo to właśnie teatr był jej największą przygodą i pasją, a przygoda ta na poważnie zaczęła się... w wojsku.

W 1943 r. bohaterka artykułu znalazła się wraz z mężem ppor. Leonem Pasternakiem w obozie wojskowym w Sielcach nad Oką. W czerwcu tego roku ówczesna szeregowka kompanii fizylierek została rozkazem przeniesiona do tworzonego teatryku żołnierskiego (nazywanego w pierwszym okresie również Teatrykiem z Tęczą). Teatr przemieszczał się za frontem i grał m. in. w Lublinie, Krakowie, Katowicach i wreszcie w Łodzi, gdzie stworzył następnie swą stałą siedzibę. Ryszarda Hanin przeszła z tym tułaczym teatrem cały szlak, występując we wszystkich sztukach, będąc także inspektorem sceny oraz asystentem reżysera. Jednak przede wszystkim grała, śpiewała, tańczyła i wygłaszała monologi. Żołnierzom szczególnie przypadła do gustu jej kreacja „fizylierki-ofermy”, w której karykaturowała żołnierki pełniące służbę pomocniczą – np. przy kierowaniu ruchem. Pierwszą dużą rolę zagrała w 1944 r. wcielając się w postać Anieli w „Ślubach Panieńskich” A. Fredry. Po wojnie z łódzkim Teatrem WP związana była do 1949 r., później jeszcze w latach 1954-1957 występowała w Teatrze Domu Wojska Polskiego w Warszawie.

Na wieść o budowaniu wystawy „Kobiety-żołnierze” odpowiedziała przesłaniem do muzeum w Drzonowie swojej kurtki mundurowej. W jej lewej kieszeni do dziś znajduje się wizytówka dawnej właścicielki z odręczną dedykacją napisaną na rewersie: „Skromny dar dla Muzeum Wojskowego – mój mundur z I Dywizji im. Kościuszki z 28 maja 1943 r.” (choć mundur na pewno jest nieco młodszy). Jest to jednorzędowa, zapinana na siedem guzików, szewiotowa



kurtka mundurowa oficera w kolorze khaki, uszyta wg przedwojennego wzoru 1936. Na kurtce cztery kieszenie z klapami zapinanymi na mniejsze guziki. Kołnierz zapinany pod szyją na dwie haftki. Naramienniki wszyte są u nasady rękawów i zapięte przy kołnierzu guzikami. Na naramiennikach po dwie metalowe, tłoczone gwiazdki dystynkcyjne oznaczające stopień porucznika. Rękawy z przestebnowanymi mankietami z rozporkiem i guzikiem. Wszystkie guziki dwuwarstwowe i lakierowane na zielono, z wytłoczonym wizerunkiem orła bez korony (tzw. kurica). Nad lewą kieszenią przyszyte baretki odznaczeń polskich i radzieckich. W górnym rzędzie od lewej Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i „Medal za Warszawę 1939-1945”. W dolnym rzędzie od lewej medale radzieckie „Za Wyzwolenie Warszawy”, „Za zdobycie Berlina” oraz „Za zwycięstwo nad Niemcami w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej 1941-1945”.
Nr inw. LMW-KI-2961



Fot. B. Mościpan



Sielce 1943. Ryszarda Hanin recytuje wiersz „A Niemca trzeba bić, bić bić...”. Fot. WAF



Powód 31. Unikalny element samolotu He-177

Jarosław Sobociński

Goleń podwozia głównego ciężkiego samolotu bombowego Heinkel He-177 „Greif”

Eksponat został odnaleziony po II w. św. na terenie zachodniej Polski w okolicach na południe od Szczecina, w poniemieckich magazynach części lotniczych. Przejęty i przechowywany w Instytucie Technicznym Wojsk Lotniczych w Warszawie, do zbiorów drzonowskiego muzeum trafił w 2005 roku. To unikalny dziś element jedyne niemieckiego strategicznego samolotu bombowego z okresu II wojny światowej. Podwozie He-177 było nietypowej konstrukcji, bowiem każdy samolot posiadał cztery pojedyncze golenie, każda z jednym kołem, po dwie pod każdym skrzydłem składane na boki, w oddzielne wnęki.

Historia He-177 sięga 1938 roku, zaś prototyp wystartował do pierwszego lotu 19 listopada 1939 r. Samolot był niedopracowany, miał wiele wad i w czasie eksploatacji nie usunięto większości z nich, a 6 z 9 prototypów uległo rozbiciu. Wyprodukowano 35 egzemplarzy wersji informacyjnej A-0, do których wiele elementów wykonało Arado Handelsgesellschaft w Warnemünde. W latach 1942-1944 wyprodukowano w sumie 1126 samolotów seryjnych: 130 egz. w wersji A-1 w Arado Flugzeugwerke, zaś w głównych zakładach Ernst Heinkel AG – 170 egz. w wersji A-3 oraz 826 egz. w odmianie A-5. Około 700 szt. wykorzystano na froncie wschodnim, gdzie wiele z tych samolotów uzbrojono w działa kalibru 50 mm, a nawet 75 mm i używano do zwalczania czołgów z powietrza.

Jednym z najbardziej frapujących faktów jest przystosowanie jednego z egzemplarzy He-177 do przenoszenia niemieckiej bomby atomowej, która była w zaawansowanej fazie realizacji. Nie została ukończona przed końcem wojny dzięki norweskiemu ruchowi oporu, którego sabotaż (20 lutego 1944 r.) pozbawił Niemców wyprodukowanego ładunku tlenu deuteru D2O tzw. „ciężkiej wody”, która była podstawą konstrukcji hitlerowskiego projektu Bomby A („ciężką wodę” dla Niemców produkowano w fabryce Vemork w miejscowości Rjukan w Norwegii).

Ciekawy jest także sposób napędu samolotu. Mimo gondol podobnych jak w samolotach z silnikami gwiazdowymi, w He-177 użyto silników Daimler-Benz DB 610A-1/B-1 (2x12-cylindrowe, rzędowe w układzie V, chłodzone cieczą). Napęd był skonstruowany w dość nietypowy sposób, mianowicie w każdej gondoli umieszczono po dwa silniki rzędowe, napędzające jedno czterołopatowe



śmigło. Indeksy A-1/B-1 na silnikach oznaczały lewy/prawy silnik. DB 610 był w istocie dwoma silnikami DB 605 połączonymi wspólną przekładnią. Czyli mimo dwóch śmigieł i dwóch gondoli, samolot był niejako bombowcem czterosilnikowym.

(Tekst w oparciu o opracowanie Charlesa Bain'a).

Ernst Heinkel Flugzeugwerke Warnemünde, 1942-1944, nr inw. LMW-KI-2736

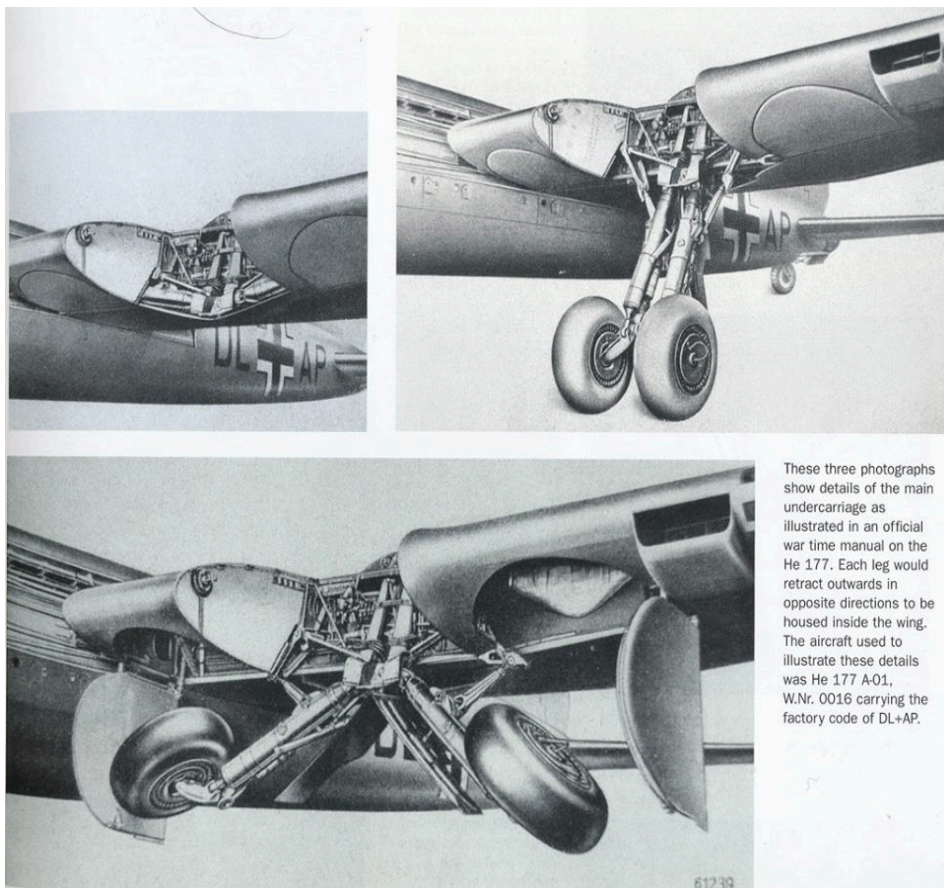
Podstawowe dane taktyczne samolotu :

Zasięg: 5000 km

Prędkość lotu: 472 km/h

Ładunek bomb: 6000 kg

Załoga: 6 osób



Fragment instrukcji technicznej samolotu.





Fot. J. Sobociński



Fot. J. Sobociński



Powód 32. Pierwszy myśliwiec typu MiG w polskich zbiorach muzealnych

Jarosław Sobociński

Samolot myśliwski MiG-21F13

Jedną z ciekawostek w zbiorach Lubuskiego Muzeum Wojskowego, wartą bliższego przyjrzenia się jest zbiór samolotów typu MiG-21. Samoloty te były bardzo powszechne w naszym lotnictwie i na przestrzeni ponad 40 lat ich eksploatacji, między 1961, a 2003 rokiem używaliśmy ich 572 sztuki w wielu wersjach. Jednak drzonowski zbiór składa się z czterech różnych egzemplarzy tej konstrukcji, ciekawych i unikatowych na swój sposób. Są nimi szkolno-bojowy MiG-21U (numer burtowy 1318) serii 66-400, pierwszego typu odmiany szkolnej, zbudowanej jeszcze na bazie bardzo wczesnej wersji, czyli MiG-21F. Trafił on do Polski w 1965 roku i zakupiono ich jedynie 6 sztuk. Obecnie pozostały dwa, w Drzonowie i w Krakowie. Kolejnym jest również unikalny MiG-21PFM. Było ich w użyciu dokładnie 132 egzemplarze (najliczniej zakupiona wersja tego myśliwca w Polsce), jednak drzonowski MiG-21PFM (o numerze burtowym 7815 i fabrycznym 94N7815 – było w Polsce kilka MiG-21 z tym samym numerem burtowym) jest jednym z dwunastu samolotów zakupionych w odmianie „N” (czyli Nuklearnyj), które mogły pod kadłubem przenosić bombę atomową. Obecnie większość samolotów taktycznych (myśliwskich i uderzeniowych) ma możliwość przenoszenia broni jądrowej, lecz we wrześniu 1968 roku, kiedy egzemplarz ten wszedł do eksploatacji, nie było to, ani powszechne, ani oczywiste. Samolot do wykonania misji z uzbrojeniem jądrowym musiał być specjalnie przygotowany m.in. montowano pulpit sterujący broni „N” na ramie owiewki osłony kabiny. W owym czasie zdolność ta była ściśle tajna i nie mówiono o możliwości przenoszenia broni jądrowej przez MiG-21. Prawdopodobnie jest to jedyny zachowany w Polsce samolot tej specyficznej wersji. Kolejnym, również ciekawym egzemplarzem jest MiG-21R czyli odmiana rozpoznawcza, zakupiona w ilości 36 sztuk. Z natury, w każdym państwie samoloty rozpoznawcze są chronione większą tajemnicą niż inne typy maszyn, bowiem ich możliwości decydują o jakości i ilości informacji o przeciwniku, jakie dany kraj może uzyskać. Istotą w przypadku drzonowskiego egzemplarza tego samolotu (o numerze burtowym 1423) jest fakt, iż jest to pierwszy egzemplarz wersji rozpoznawczej sprowadzony do Polski (wraz z numerem 1422, oba przybyły razem we wrześniu 1968 roku). Był więc egzemplarzem zapoznawczym dla naszych pilotów. Kolejne dwa przybyły dopiero rok później, a większe ilości dostarczano począwszy od 1970 roku.



Jednak za najciekawszy należy uznać właśnie samolot MiG-21F13 (numer burtowy 2307). Gdy pod koniec 1961 roku pierwszy egzemplarz przybył do Polski, był przełomem (porównywalnym w rodzaju do obecnie oczekiwanych amerykańskich samolotów F-35A). Osiągał ponad dwukrotną prędkość dźwięku, posiadał bogate wyposażenie elektroniczne (w stosunku do używanych ówczesnie w Polsce samolotów), uzbrojony był poza klasycznym działkiem, w dwa pociski kierowane na podczerwień – w tamtym okresie jedno z najnowocześniejszych rozwiązań technologicznych naprowadzania. Pocisk po wstępnym wycelowaniu i osiągnięciu wymaganych parametrów odległości sam, bez ingerencji pilota, podążał do celu. Przypomnijmy był to 1961 rok. W czerwcu 1980 roku, gdy przekazano MiG-21F13 do zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego, był to pierwszy egzemplarz tego typu myśliwca w polskich zbiorach muzealnych, zaś na naszym niebie królowało cały czas kilkadziesiąt samolotów tego typu, w nowocześniejszych odmianach (PF, PFM, M, MF, bis), będąc podstawą obrony z powietrza. Było to swoiste kuriozum, przyjeżdżając do nieznanego jeszcze prawie nikomu muzeum wśród drzew, we wsi Drzonów, do której prowadziła jedna asfaltowa droga (obecne dziś inne drogi dojazdu, ówczesnie były gruntowe), można było z bliska oglądać, a nawet dotykać w pełni kompletny, wraz z silnikiem, odrzutowy samolot myśliwski, będący nadal nowoczesną konstrukcją, do którego dostęp na lotniskach wojskowych dla osób postronnych był wręcz niemożliwy!

MiG-21F13 to przedstawiciel pierwszej generacji całej rodziny samolotów typu MiG-21. Po wdrożeniu do produkcji samolotu naddźwiękowego MiG-19 (projekt „SM”), rozpoczęto prace nad kolejną generacją, mającą osiągać dwukrotną prędkość dźwięku ($Ma=2$). Oznaczono je kryptonimem „Samolot E”. Zanim wykrystalizowała się ostateczna koncepcja tej konstrukcji, wykonano i przebadano wiele prototypowych konfiguracji, m.in., samoloty E-2 (ros. Je-2), E-4 (Je-4), E-5 (Je-5). Każda z nich wprowadzała kolejne udoskonalenia, poprawiane były dostrzeżone błędy. Finalnym rozwiązaniem na tym etapie rozwoju okazał się samolot E-6 (Je-6). Posiadał on już ukształtowane trójkątne skrzydło oraz silnik R-11F-300 (AM-11F) o ciągu 38,2 kN i z dopalaniem 56,4 kN. Choć i w tym przypadku, po rozbiciu pierwszego prototypu opracowano udoskonalone pododmiany E-6/2 i E-6/3, ostatecznie do produkcji w 1959 roku skierowano, dopracowany na ich podstawie, samolot oznaczony MiG-21F.

Z wyprodukowanych 114 egzemplarzy seryjnych, trzy pierwsze MiG-21F przekazano do biura Mikojana (OKB) w celu dostosowania ich do nowego typu uzbrojenia, jakim były lotnicze kierowane pociski rakietowe samonaprowadzające się na źródło ciepła – system K-13. Pocisk tego systemu nosił nazwę R-3, a udoskonalony R-3S. Testy zakończyły się sukcesem w 1960 roku, zaś samolot nazwano MiG-21F13 (fabrycznie E-6T). Początkowo posiadał on wysoki i wąski statecznik pionowy (*Wyrób 72*), następnie został on obniżony i poszerzony (zwiększono cięciwę). Takie samoloty nazwano *Izdielje 74* (*Wyrób 74*). Wraz z wprowadzeniem systemu pocisków K-13, z samolotu usunięto jedno



(lewe) działko NR-30, w dziobie zainstalowano dalmierz radiowy SRD-5M, zaś awionikę uzupełniono o wylicznik skutecznych stref odpalenia dla rakiet. W latach 1960-1962 wyprodukowano 568 samolotów E-6T, zaś licencję przekazano do Chin i Czechosłowacji.

Tę właśnie odmianę zakupiła Polska w ilości 25 sztuk. Pierwszy egzemplarz MiG-21F13 (*Wyrób 74*) trafił do Polski 29 września 1961 roku i został przydzielony do Centrum Szkolenia Lotniczego w Modlinie. Kolejne 8 samolotów CSL otrzymało dopiero we wrześniu 1962 r. Rozpoczęło się wtedy przeszkalanie pierwszych pilotów z wybranych pułków bojowych na nowy typ samolotu. W styczniu 1963 roku 4 egz. MiG-21F13 otrzymał 62. PLM (Poznań-Krzesiny), a we wrześniu tego samego roku 6 egz. trafiło do 1. PLM w Mińsku Mazowieckim zaś kolejne 6 sztuk do 11. PLM w Debrznie (od 1967 roku nazwa zmieniona na 9. PLM). W 1964 r. samoloty rozdysponowano pomiędzy osiem pułków, otrzymały je: 3. PLM Wrocław-Strachowice (od 1967 r. przemianowany na 11. PLM), 13. PLM w Łęczycy, 26. PLM w Zegrzu Pomorskim, 40. PLM w Świdwinie, 41. PLM w Malborku oraz 1. PLM i 62. PLM. Od października 1965 r. samoloty zaczęto przekazywać do 4. PLM w Goleniowie (od 1967 r. jako 2. PLM). Na początku lat 70. XX w. pułk ten był jedynym i już ostatnim użytkownikiem MiG-21F13.

Trzeba zaznaczyć, iż już pod koniec lat 50. XX w. Polska starała się o zakup licencji na produkcję tego samolotu (planowano nazwę Lim-7), lecz jako „mało zaufanemu krajowi” jak stwierdził Nikita Chruszczow, licencji nie udzielono. Jednak w 1960 roku, sprawa MiGów-21 na nowo odżyła. Wiązało się to z Kryzysem Kubańskim. Władze ZSRR wyraziły zgodę na sprzedaż tych samolotów Polsce, lecz bez prawa produkcji.

W październiku 1973 roku, 12 z ostatnich 17 sztuk latających maszyn MiG-21F13 przekazano do Syrii. Wcześniej, jeszcze w latach 60. XX w., 6 samolotów trafiło do szkół personelu technicznego w Oleśnicy i Zamościu (zdjęte ze stanu w 1977 r.). Natomiast pierwszy egzemplarz MiG-21F13, który przybył do Polski (nr burtowy 1217) przetrwał w Zamościu do 1994 roku, kiedy to został sprzedany zagranicznemu kolekcjonerowi.

Drzonowski egzemplarz MiG-21F13 oznaczony fabrycznym numerem 742307 (burtowy 2307) wyprodukowano pod koniec 1962 roku w zakładach „Znamia Truda” w Moskwie. Trafił on do Polski 11 stycznia 1963 roku w ramach drugiej oficjalnej partii dostaw. Początkowo przydzielony do 62. PLM na Krzesinach, później do 3. PLM na lotnisku Wrocław-Strachowice, a następnie do Oleśnicy. Do muzeum został przekazany 16 czerwca 1980 roku z Centralnego Ośrodka Szkolenia Specjalistów Technicznych Wojsk Lotniczych w Oleśnicy, gdzie służył jako pomoc naukowa. Stał się pierwszym w Polsce MiG-21 dostępnym do oglądania w ekspozycjach muzealnych.



Zakłady „Znamia Truda” Moskwa, 1962 r., nr inw. LMW-KI-117

Dane taktyczno-techniczne:

Rozpiętość: 7,15 m

Długość: 13,46 m

Wysokość: 4,10 m

Powierzchnia nośna: 22,95 m²

Prędkość maksymalna: 2125 km/h (Ma = 2,05)

Pułap: 19 000 m

Zasięg: 1580 km

Masa własna: 4980 kg



Fot. M. Krzyżan, druga połowa lat 80. XX w.



Fot. M. Krzyżan, druga połowa lat 80. XX w.

Powód 33. Eksperymentalny polski samolot

Jarosław Sobociński

Samolot TS-11 „Iskra” 200 BR.

Bombowo-rozpoznawczy eksperyment

Od początku rozwoju samolotów po II wojnie światowej prym wiodł napęd odrzutowy, a wraz z nim możliwość osiągania znacznie większych prędkości lotu niż w przypadku napędu tłokowego. Pogoń za prędkością, parametrem decydującym o przewadze nad przeciwnikiem w czasie pierwszych wojen z użyciem samolotów, ówczesznie przyćmiła w głowach inżynierów wszystkie inne potrzeby. Toteż początkowo projektowano głównie myśliwskie samoloty odrzutowe. Z czasem napęd ten zaczęto stosować na nowych wysokościowych samolotach rozpoznawczych, a następnie na bombowcach. Z racji, iż wczesne silniki turboodrzutowe wykazywały swoje najlepsze możliwości na dużych i średnich wysokościach, lotnictwo szturmowe, latające z zasady nisko nad ziemią i nie wymagające wielkich prędkości, nadal używało samolotów z napędem tłokowym, często mających rodowód jeszcze z okresu II wojny światowej. Zresztą w doktrynie zimnowojennej lat 50. XX w. i 60. XX w., działania wojenne miały być prowadzone za pomocą broni jądrowej zrzucanej z bombowców lub odrzutowych myśliwców taktycznych. Lotnictwo szturmowe, ze swoim niewielkim potencjałem w porównaniu do siły atomu, schodziło na dalszy plan. Myślenie to zrewidowała częściowo wojna w Korei, a kompletnie odmieniła wojna w Wietnamie. Pod jej wpływem lotnictwo szturmowe na powrót zaczęło się dynamicznie rozwijać. Jednak opracowanie i wdrożenie do produkcji wielu typów wyspecjalizowanego uzbrojenia było domeną bogatych i rozwiniętych państw. Pozostałe musiały próbować dostosować posiadany sprzęt do różnych zadań, często z mizernym skutkiem. Do tej drugiej grupy niestety należała ówczesznie Polska.

Posiadanie w latach 50. XX w. odrzutowych myśliwców MiG-15, MiG-15bis, MiG-17 i ich licencyjnych odmian Lim-1, Lim-2, Lim-5, a także pod koniec tego okresu niewielkiej ilości MiG-19, pozostawiało lotnictwo szturmowe z tłokowymi Ił-10 i Avia B-33, które już wychodziły z użycia, zaś ich następców z odrzutowym napędem nie było. Doraźnie próbowano do zadań szturmowych dostosować samoloty Lim-2 (MiG-15bis) z dwoma bombami podwieszonymi pod skrzydła zamiast dodatkowych zbiorników paliwa. Zasięg Lim-ów był w tej konfiguracji zbyt mały, aby mogły właściwie wypełnić zadania bojowe.



Przystąpiono więc do próby dostosowania do tej roli samolotu Lim-5 (MiG-17F). Poprzez nieudane wersje Lim-5M i Lim-6, ostatecznie koncepcja wyewoluowała i zmaterializowała się w postaci samolotu Lim-6bis (i Lim-6bisR).

Podobny pomysł powstał w głowach polskich konstruktorów niemal dekadę później, na bazie rozwijanego od lat 60. XX w. i dopracowanego na początku lat 70. XX w. samolotu TS-11 „Iskra”. Modyfikacja i udoskonalanie to podstawowe procesy w lotnictwie, niejako naturalne w swej istocie. Nic więc dziwnego w tym, iż także „Iskra” powstawała w tych założeniach.

Zgodnie ze sformułowanymi w Polsce na początku drugiej połowy lat 50. XX w. wymaganiami na nowy samolot szkolno-treningowy, miała to być konstrukcja o napędzie turboodrzutowym, całkowicie metalowa, tania w eksploatacji, osiągająca prędkość maksymalną rzędu 0,8 Ma. Prędkość startu i lądowania miała być zbliżona do ówczesnie używanych odrzutowych samolotów myśliwskich, aby ułatwić przejście szkolonym pilotom na nowy typ napędu. Od początku zakładano również, iż z czasem zostanie on przystosowany do wykonywania zadań szkolno-bojowych. Opracowanie tej konstrukcji zlecono w 1956 roku zespołowi z Instytutu Lotnictwa, kierowanemu przez inż. Tadeusza Sołtyka. Samolot otrzymał oznaczenie TS-11 i nazwę własną „Iskra”. Zadanie było trudne, bowiem był to pierwszy samolot od podstaw skonstruowany w Polsce, napędzany silnikiem turboodrzutowym. W latach 1958-1961 wyprodukowano cztery prototypy, jeden do badań statycznych oraz trzy lotne, napędzane silnikiem HO-10 o ciągu 7,9 kN, na których wykonano cały cykl badań i testów (prototyp nr 2, pierwszy lotny, początkowo napędzany był silnikiem Bristol Siddeley Viper 8 zakupionym – nie do końca oficjalnie – w Jugosławii).

Pierwszy lot samolotu seryjnego oznaczonego jako „Iskra” bis (numer burtowy 0101) nastąpił w dniu 11 października 1963 roku. Trzy pierwsze serie produkcyjne w ilości 56 egzemplarzy (od 1H-01-01 do 1H-03-25) były napędzane silnikiem HO-10, bowiem docelowy silnik SO-1 nie był jeszcze gotowy. Dopiero ostatnie pięć egzemplarzy III serii produkcyjnej (od egz. 1H-03-26), od końca grudnia 1968 roku otrzymywało docelowy napęd. Ostatecznie, w toku produkcji i sukcesywnych ulepszeń konstrukcji, samoloty serii I-IV określono w dokumentacji jako „Iskra” bis, przy czym we wszystkich samolotach wczesnej produkcji, w pierwszej połowie lat 70. XX w., silniki HO-10 wymieniono na SO-1. Od egzemplarza 1H-02-21 (II seria produkcyjna) wprowadzono istotne zmiany. Najważniejszą z nich była wymiana foteli katapultowych. Wcześniej wykorzystywano fotel zaadaptowany z samolotów Lim-5/6, z obudowanym zagłówkiem, który okazał się zbyt ciężki dla „Iskry”. Po zmianie zastosowano lżejszy, zmodyfikowany fotel od samolotu Lim-2. Poza tym zmieniono rozmieszczenie przyrządów w obu kabinach, zaś anteny radiowysokościomierza zamocowano w laminatowych owiewkach pod kadłubem (wcześniej w opływowych płetwach pod skrzydłami).

Równoległe z pracami rozwojowymi wariantu szkolno-treningowego, pod kryptonimem „Iskra 100” rozwijano odmianę szkolno-bojową. Po uruchomieniu



produkcji przyjęła ona nazwę TS-11 „Iskra” bisB. Prototypem tej wersji był egzemplarz 1H-04-05, oblatany 26 czerwca 1968 roku, a nieco później także egz. 1H-04-15. Charakteryzowały się one unowocześnionym wyposażeniem awionicznym, a dzięki tym modyfikacjom udało się nawet zmniejszyć masę samolotu o 35 kg. Poszerzono także wachlarz uzbrojenia możliwego do przenoszenia i wprowadzono cztery belki podskrzydłowe, zamiast poprzednich dwóch. Aby móc skutecznie wykorzystywać niekierowane uzbrojenie raketowe (pociski rodziny S-5 w wyrzutniach Mars-3 i Mars-4), modyfikacji poddano celownik w kabinie. Ogółem wyprodukowano 134 samoloty odmiany bisB w ramach od V do VIII i X serii produkcyjnej.

Gdy w Mielcu rozpoczynano produkcję serii „Iskra 100”, w biurze konstrukcyjnym pracowano nad kolejnymi odmianami tego samolotu w ramach projektu o kryptonimie „Iskra 200”. Owocem tych prac były wyspecjalizowane wersje korygowania ognia artylerii, TS-11 „Iskra” 200Art, mająca w założeniu zastąpić starzejące się dwumiejscowe samoloty SB Lim-2Art (dla seryjnych samolotów „Iskra” 200Art przewidziano oznaczenie fabryczne bisC), których wyprodukowano 5 sztuk oraz czysto bojowa, jednomiejscowa bombowo-rozpoznawcza TS-11 „Iskra” 200BR (wyprodukowana w jednym egzemplarzu).

Jednomiejscowa odmiana TS-11 „Iskra” została w WSK-Mielec zaprojektowana do zadań szturmowych i rozpoznawczych. W celu realizacji tego zadania, pozyskano 23 samolot VIII serii produkcyjnej (burtowy 0823) i nadano kryptonim „Projekt 44”, a wraz z tym zmieniono numer fabryczny na 4H-08-23 (z wcześniejszego standardowego „Iskra” bisB 2H-08-23) Miejsce, które wcześniej zajmował drugi pilot zostało przekonstruowane w celu zamontowania zbiornika paliwa o pojemności 200 litrów, zdecydowanie polepszającego zasięg samolotu, zaś przezroczystą owiewkę kabiny skrócono.

TS-11 „Iskra” 200BR napędzał zmodernizowany silnik SO-3B o ciągu 10,8 kN. Prototyp wystartował do pierwszego lotu 22 czerwca 1972 roku, lecz już wcześniej w dniach 28 maja – 4 czerwca tego samego roku, w czasie wystawy zorganizowanej w Mielcu z okazji XXV-lecia rozwoju Przemysłu Lotniczego, na lotnisku na wystawie statycznej, pokazano ten samolot. Nieco ponad rok później, pod koniec września 1973 r., TS-11 200BR prezentowano także w Warszawie na Centralnej Wojskowej Wystawie Techniki i Racjonalizacji Lotnictwa. Niestety egzemplarz jednomiejscowy nie wzbudził zainteresowania ani polskiego wojska, ani przedstawicieli zagranicznych, pozostał więc w fabryce w Mielcu. Dopiero niemal 6 lat później samolot ten przebazowano do 45. Lotniczej Eskadry Doświadczalnej w Modlinie, gdzie kolejne kilka lat był wykorzystywany jako łącznikowy. W powietrzu spędził jedynie 190 godzin i 18 minut, a ostatni lot na tym samolocie wykonano 30 października 1985 roku. W dniu 7 czerwca 1986 roku samolot przekazano do Technicznej Szkoły Wojsk Lotniczych w Zamościu, gdzie służył jako pomoc naukowa do września 1990 roku. Dzięki działaniom ówczesnego kierownika Działu Lotnictwa, p. Mariana Krzyżana, samolot został przekazany na cele muzealne i 25 września 1990 roku przebazowany z TSWL



Zamość do Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Drzonowie.

„Iskra” 200BR była prezentowana w Indiach w 1975 roku w bazie lotniczej Hakimpet, czego efektem był jednak zakup nie samolotu jednomiejscowego, a 50 szt. samolotów TS-11 „Iskra” w odmianie szkolno-bojowej bisD przez hinduskie wojska lotnicze. Do Indii sprzedano ostatnie 20 samolotów XIV serii (egzemplarze od 3H-14-16 do 3H-14-35), całą XV serię (25 szt.) oraz pierwsze pięć samolotów serii XVI (samoloty od 3H-16-01 do 3H-16-05). Była to jedyna transakcja sprzedaży samolotów „Iskra” za granicę dla użytkownika wojskowego. W późniejszym okresie kilkanaście samolotów „Iskra” w stanie lotnym znalazło się w posiadaniu prywatnych kolekcjonerów na całym świecie, głównie w USA i Australii. Od 1991 roku, całościowo ujmując, zagraniczne instytucje prywatne i państwowe pozyskały bez mała 50 egzemplarzy TS-11 „Iskra”.

W zbiorach Lubuskiego Muzeum Wojskowego, znajdują się także dwa inne egzemplarze tej konstrukcji, TS-11 bisB o numerze burtowym „0506” oraz jedyny zachowany, czyli również unikalny, samolot w odmianie bisC (200Art) o numerze burtowym „0530”.

Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego Mielec, 1972 r., nr inw. LMW-KI-1874

Dane taktyczno-techniczne:

Rozpiętość: 10,06 m

Długość: 11,15 m

Wysokość: 3,50 m

Powierzchnia nośna: 17,5 m kw.

Prędkość maksymalna: 720 km/h

Pułap: 11 000 m

Zasięg: 1 200 km

Masa własna: 2 610 kg

Uzbrojenie: jedno działko NS-23KM z zamontowanym łuskobieraczem; raketowe pociski niekierowane typu S-5 w zasobnikach Mars-3 (na cztery pociski) i Mars-4 (na osiem pocisków); zasobniki strzeleckie Zeus 1 z karabinem maszynowym PKL kalibru 7,62 mm; bomby oświetlające i klasyczne o wagomiarze do 100 kg. Uzbrojenie można było montować na czterech belkach podskrzydłowych.





Fot. WAF



Fragment kolekcji samolotów ISKRA. Fot. J. Sobociński



Powód 34. Czołg z pomnika na Westerplatte

Tadeusz Blachura

Czołg średni T-34-76

Jesienią 1937 r. Biuro Konstrukcyjne Charkowskiej Fabryki Parowozów otrzymało zlecenie na zaprojektowanie nowego pojazdu kołowo-gąsienicowego, który miał być następcą czołgów szybkich z rodziny BT. Prototypowe czołgi A-20 i A-32 zostały ukończone latem 1939 r. i poddane intensywnym testom w ośrodku badawczym pod Moskwą. Wkrótce zrezygnowano z prac nad wozem A-20, a skupiono się na modernizacji prototypu A-32. Pogrubiono mu pancerz do 45 mm, w wieży osadzono armatę Ł-11 kal. 76 mm i taki czołg – w grudniu 1939 r. – skierowano do produkcji seryjnej jako T-34. Prowadzona ona była w Charkowie i Stalingradzie, gdzie do czerwca 1941 r. wyprodukowano 1110 czołgów. Łącznie w latach 1940-1944 we wszystkich zakładach produkujących czołgi T-34 zjechało z taśm 34,5 tys. wozów uzbrojonych w armatę kal. 76 mm.

Latem 1943 r. T-34 wyprodukowane w Zakładzie nr 112 w Gorkim trafiły również w ręce polskich czołgistów. Zadebiutowały w składzie 1. Pułku Czołgów w czasie bitwy pod Lenino. Ogółem w okresie lipiec 1943 r. – styczeń 1944 r. różne jednostki pancerne Wojska Polskiego otrzymały 118 czołgów T-34 uzbrojonych w armaty kal. 76 mm.

Prezentowany w Drzonowie „teciak”, mający bojową przeszłość w Armii Czerwonej, trafił do Polski – najpierw do 3. Szkolnego Pułku Czołgów, a następnie (jesienią 1944 r.) do Oficerskiej Szkoły Broni Pancernejskiej. Już po wojnie wóz – po kolejnym remoncie generalnym – przeniesiony został do służby liniowej i w 1949 r. trafił do Żagania do 8. Pułku Czołgów. W 1962 r. ustawiono go jako pomnik na Westerplatte na niewielkim cmentarzu ze szczątkami obrońców tego miejsca.

Latem 2007 r. czołg – na mocy decyzji Pomorskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków – trafił do zbiorów muzeum w Drzonowie. Jest to bezcenny egzemplarz wozu wojennej proweniencji. Rany jakie otrzymał w wyniku walk w czasie ciężkiej, frontowej służby lat 1942-1944 (czołg stracił wówczas wieżę typu „płaskiego”) oraz liczne remonty w polowych warsztatach spowodowały, że T-34 z Westerplatte to konstrukcja złożona z elementów różnych producentów. Wieża „mutra” typu regularnego (numer odlewu 106) wyprodukowana została latem/jesienią 1942 r. w Zakładach UZTM w Swierdłowsku. Posiada ona dwa, okrągłe włązy z charakterystycznym,



nitowanym łącznikiem między nimi. Wewnątrz znajduje się armata F-34 wz. 1940 kal. 76 mm o numerze seryjnym 21488 wyprodukowana w 1943 r. w Zakładzie nr 92 w Gorkim. Kadłub produkcji STZ z wiosny/lata 1942 r. posiada charakterystyczne łączenia płyt z „zazębieniem”, zaokrąglony tył z wąskimi zawiasami i prostokątną klapę dostępu do rozrusznika. Do przedniej, dolnej płyty przyspawano „uszy” dla trału przeciwminowego PT-3 montowanego od wiosny 1943 r. Podwozie posiada podwójne koła jezdne z otworami, żebrowaniem, kauczukowymi bandażami, na których rozciągnięte są gaśienice z wzorem waflowym o szer. 500 mm. Wewnątrz czołgu zachowały się stelaże na zapasowe magazynki do karabinu maszynowego DT, dźwignie sterowania i zmiany biegów, rama pod silnik oraz niekompletna skrzynia biegów. Osobliwe są na lewej burcie czołgu przyspawane dodatkowe płyty pancerne, które miały wzmocnić miejsca uszkodzenia (pęknięcia) pancerza.

Stalingradzka Fabryka Traktorów (podwozie), Zakład nr 92 w Gorki (armata), UZTM Swierdłowski (wieża), 1942-1944, nr inw. LMW-KI-2788

Dane techniczne:

Masa bojowa: 26,8 t

Pancerz spawany z płyt walcowanych o grubości od 15 mm do 45 mm

Silnik: wysokoprężny W-2-34, 12-cylindrowy o mocy 500 KM

Prędkość max. 55 km/h

Zasięg w terenie: 230-300 km

Armata: F-34 kal. 76 mm, dwa karabiny maszynowe DT kal. 7,62 mm

Załoga: 4 żołnierzy



Fot. T. Blachura



Powód 35. Weteran bitwy o Odrę

Błażej Mościpan

Średnie działo samobieżne SU-85

Prezentowane w zbiorach Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Drzonowie radzieckie średnie działo samobieżne to weteran walk o Środkowe Nadodrze. Walcząc w składzie 1493. Pułku Średnich Dział Samobieżnych 11. Samodzielnego Korpusu Pancernego uczestniczyło w operacji wiślańsko-odrzańskiej. Po pokonaniu w ciągu 15 dni ponad 450 km, dotarło pod koniec stycznia, na tereny dzisiejszego województwa lubuskiego. Tutaj brało udział w walkach w okolicach Babimostu, Sulechowa, Świebodzina i Kunowic. Ta ostatnia miejscowość, przekształcona w silnie umocnioną rubież broniącą dostępu do Frankfurtu nad Odrą, okazała się ostatnim punktem szlaku bojowego tego pojazdu pancernego.

Działo w czasie walk w okolicach Kunowic¹ trafione zostało kilka razy pociskami kal. 75 mm. Na eksponacie widoczne są przebicia pancerza tuż pod kopułą z pancerną osłoną peryskopu oraz w okolicach prawego zaczepu holowniczego. Prawdopodobnie jeden z pocisków trafił w przedni zbiornik paliwa lub w rozmieszczoną wewnątrz nadbudówki amunicję doprowadzając do eksplozji, która spowodowała destrukcję wnętrza pojazdu, osadzenie podłogi, pęknięcia płyt pancernych oraz rozszczelnienia w miejscach spawów. Wewnątrz do dziś widoczne są poszarpane od wybuchu elementy płyty oddzielającej przedział silnikowy od przedziału bojowego. Efekty działania wysokiej temperatury można zauważyć również w przedziale silnikowym z 12-cylindrowym widlastym dieslowskim silnikiem W-2-34 o mocy 500 KM. Miłośnik broni pancernej zauważy dwa rodzaje wczesnych kół napędowych (pełnych i z otworami ulgowymi) z wypalonymi bandażami.

Po walkach działo zostało ustawione w Kunowicach, jako pomnik poległych 43 oficerów i żołnierzy 11. korpusu, którzy zginęli 3 lutego 1945 r. w bojach o tę miejscowość. Do muzeum zostało przebazowane w 1994 r. Jego miejsce na pomniku zastąpił czołg T-34-85.

Wóz o numerze fabrycznym 403462 wyprodukowany został w końcu 1943 r. lub na początku 1944 r. w Zakładach UZTM (Uralmasz) w Swierdłowsku

¹ Radzieckie dokumenty oraz literatura nie potwierdzają straty wozu SU-85, ani udziału tego typu wozów w walkach 11. Samodzielnego Korpusu Pancernego w Kunowicach z dnia 03.02.1945 r. Raportują jednak utratę tych dział w okolicach odległego jedynie o 15 kilometrów Rzepina.



na Uralu. Opracowana w 1943 r. konstrukcja bazowała na rozwiązaniach z działa samobieżnego SU-122 opartego z kolei o czołg T-34. Działa tego typu miały m.in. wzmocnić siłę ognia pododdziałów pancernych uzbrojonych w czołgi T-34 z armatą kalibru 76 mm. Na polu walki wykazywały dużą skuteczność jako broń przeciwpancerna. W połowie 1944 na liniach produkcyjnych zostały zastąpione przez działa samobieżne SU-100.

Zakłady UZTM Swierdłowski, 1943/1944 r., nr inw. LMW-KI-2084

Dane taktyczno-techniczne:

Masa bojowa: 29,2 t

Napęd: silnik dieslowski W-2-34 o mocy 500 KM

Prędkość: 55 km/h

Zasięg: 300 km na drodze; 150 km w terenie

Uzbrojenie: armata wz. 1943 D-5 S kal. 85 mm, dwa pistolety maszynowe PPS kal. 7,62 mm, 24 granaty ręczne F-1, 5 ręcznych granatów przeciwpancernych

Załoga: 4 żołnierzy



Najstarsze znane ujęcie pomnika w Kunowicach z 1947 r. Zwracają uwagę tymczasowe pochówki żołnierskie. Autor Eugeniusz Kitzman, zbiory Instytutu Zachodniego w Poznaniu



Działo na ekspozycji LMW. Fot. B. Mościpan



Wypalone wnętrze przedziału silnikowego wozu. Fot. B. Mościpan

Powód 36. Pancerne białe kruki

Błażej Mościpan

Działa samobieżne SU-152

Dwa radzieckie ciężkie działa samobieżne SU-152 to ozdoba kolekcji Lubuskiego Muzeum Wojskowego. Mimo wielu braków wyposażenia i opancerzenia, przez fachowców zaliczane są do najciekawszych eksponatów broni pancerniej w Polsce. Śmiało nazwać je można pancernymi białymi krukami, gdyż na świecie (prócz drzonowskich) zachował się jeszcze tylko jeden egzemplarz, prezentowany w Muzeum Techniki Pancernej w Kubince (pod Moskwą).

Produkcja seryjna dział samobieżnych SU-152 rozpoczęła się w lutym 1943 r. i trwała do końca roku. W tym okresie Czelabińsk – słynne miasto czołgów – opuściło ok. 700 szt. tego typu pojazdów. Ich chrzest bojowy miał miejsce podczas bitwy na Łuku Kurskim, w trakcie której pozostawiły one w pokonanym polu kilka niemieckich „Ferdinandów”. Fakt ten szybko wykorzystano propagandowo, nadając pancernym kolosom przydomek „Zwierobojów” – a więc pogromców „zwierząt” tj. niemieckich czołgów „Tygrys”, „Pantera” czy dział pancernych „Ferdinand /Elefant”.

Co warte podkreślenia, działa SU-152 opracowane zostały z myślą o ich użyciu do niszczenia żelbetowych i stalowych umocnień, których spodziewano się napotkać w trakcie planowanej kontrofensywy. W praktyce często wykorzystywane były również w roli niszczycieli czołgów, gdzie świetnie sprawdzała się niszczycielska moc 152 mm haubicoarmaty, której nie mógł się przeciwstawić żaden ówczesny pancerz.

Mimo swej legendy konstrukcja nie była pozbawiona wad. Najczęściej wskazuje się tu na słabą manewrowość, mały zapas amunicji rozdzielnego ładowania (20 szt.), niską szybkostrzelność, ciasnotę oraz złej jakości wentylację (po wystrzeleniu dwóch, trzech pocisków załoga zmuszona była do otwarcia włazów).

SU-152 używane były niemal wyłącznie w Armii Radzieckiej. Wiemy o zdobycznym egzemplarzu, który poddany został przez Niemców próbom poligonowym w ośrodku badawczym w Kummersdorfie. Trzy sztuki trafiły również do Wojska Polskiego. Używano ich do 1949 r. głównie w celu szkolenia kadr w 3. Szkolnym Pułku Czołgów oraz w Oficerskiej Szkole Broni Pancernej (2 szt.).

Drzonowskie egzemplarze trafiły do Lubuskiego Muzeum Wojskowego w 1997 r. z Cybinki, gdzie ustawione na cokołach, zdobyły wejścia na cmentarz radzieckich żołnierzy z 33. Armii gen. W. Cwietajewa. Co ciekawe, na owe



cokoły, oba wozy wjechały po specjalnie ustawionej w tym celu rampie. Następnie wymontowano z nich silniki i pozostałe wyposażenie. Nad Odrę trafić musiały walcząc w składzie wojsk 1. Frontu Białoruskiego. Noszą one na sobie wiele śladów działań wojennych. Do najbardziej widocznych należą: przebite pancerza przedniej płyty wozu tuż przy okienku mechanika-kierowcy w pierwszym egzemplarzu oraz wybrzuszenie w płycie podłogowej, spowodowane najprawdopodobniej najazdem na minę, w drugim. Wiedzę na temat historii bojowej tego drugiego egzemplarza udało się poszerzyć dzięki odkryciu pozostałości namalowanego numeru taktycznego 200. Działo z takim numerem zostało sfotografowane wiosną 1944 r. w Karelii i należało wówczas do 1539. pułku ciężkich dział samobieżnych wchodzącego w skład 2. Frontu Nadbałtyckiego¹. Egzemplarz ten posiada także aż trzy różne rodzaje kół nośnych, które zostały nań założone najprawdopodobniej w czasie jednego z polowych remontów.

Co istotne, zestawienie obu wozów dobrze ukazuje modyfikacje jakich dokonano w konstrukcji po pierwszych doświadczeniach bojowych, gdyż pierwszy wyprodukowany w marcu 1943 r. należy do wczesnej, a drugi z września tego roku do późnej serii produkcyjnej. Przede wszystkim w górnej płycie nadbudówki wrześniowego egzemplarza widoczna jest pancerna osłona wentylatora, który został dołożony, by odprowadzać gazy prochowe po wystrzale. Ponadto spawanym pierścieniem wzmocniono otwór strzelniczy, znajdujący się w tylnej płycie przedziału bojowego oraz zmieniono typ wylotów spalin. Na pancernym marcowego egzemplarza zwracają uwagę „niedoróbki”, jak np. ścinane palnikiem boczne płyty nadbudówki, które po montażu wystawały ponad górną płytę i zasłaniały widok z peryskopów.

Zakłady Kirowskie w Czelabińsku, 1943 r.

nr seryjny: KSU-30351; nr inw. LMW-KI-2257; nr seryjny KSU-30954;

nr inw. LMW-KI-2258

Dane techniczne:

Masa bojowa: 45, 5 t

Napęd: silnik dieslowski W-2-K o mocy 600 KM

Prędkość: 43 km/h

Zasięg po drodze: 330 km; w terenie: 120 km

Załoga: 5 żołnierzy (dowódca, kierowca-mechanik, celowniczy, ładowniczy oraz drugi ładowniczy)

Uzbrojenie: 152 mm haubicoarmata ML-20S; 1-2 pistolety maszynowe PPSz kal. 7,62 mm; 25 ręcznych granatów obronnych

¹ Szerzej na ten temat w B. Mościpan, *Drzonowski SU-152, „Poligon. Magazyn Miłośników Wojsk Łądowych”*, nr 4(51) 2015.



1947 rok – SU-152 już na cokole cmentarza w Cybince. Fot. E. Kitzman, zbiory Instytutu Zachodniego w Poznaniu.



Fot. M. Zawada, 2019 r.

Powód 37. Ciekawy wóz przeciwlotniczy

Tadeusz Blachura

Przeciwlotnicze działo samobieżne ZSU-57-2

W czasie II wojny światowej Armia Czerwona nie posiadała skutecznych samobieżnych środków obrony przeciwlotniczej na miarę chociażby niemieckich pojazdów typu Flakpanzer „Möbelwagen” czy Flakpanzer „Ostwind”. Dopiero w 1945 r. uruchomiono produkcję działa samobieżnego ZSU-37, lecz okazało się ono konstrukcją niezbyt udaną i stosunkowo szybko z niego zrezygnowano. Kontynuowano jednak prace nad skonstruowaniem i wdrożeniem do produkcji seryjnej udoskonalonego typu przeciwlotniczego działa samobieżnego.

W 2 poł. lat 40. XX w. opracowano nową armatę przeciwlotniczą kal. 57 mm (S-60), a także jej wariant przeznaczony do osadzenia na nowej konstrukcji podwoziu samobieżnym. Równolegle trwały prace nad konfiguracją całego przeciwlotniczego działa samobieżnego. Wykorzystano tu podzespoły najnowszego czołgu średniego T-54, który przez najbliższe lata miał stanowić trzon radzieckich wojsk pancernych. Próby poligonowe nowego wzoru broni ciągnęły się cztery lata. Ostatecznie w lutym 1955 r. uchwałą Rady Ministrów ZSRR przyjęto do uzbrojenia Armii Radzieckiej przeciwlotnicze działo samobieżne oznaczone jako ZSU-57-2.

Prezentowane działo samobieżne posiada kadłub zespawany z walcowanych płyt pancernych, a ich grubość w większości przypadków różni się od grubości płyt czołgu T-54. Kadłub posadowiony jest na czterech parach kół nośnych z bandażami gumowymi zawieszonymi niezależnie na wahaczach i drążkach skrętnych. Z przodu znajdują się koła napinające, a z tyłu zębate koła napędowe. Ciekawe jest to, że z tyłu kadłuba znajdują się zaczepy do mocowania dwóch 200-litrowych beczek paliwa, których nie widuje się na archiwalnych zdjęciach polskich ZSU-57-2, ale widuje się je np. na zdjęciach pojazdów w służbie Narodowej Armii Ludowej NRD.

Kadłub podzielony jest na trzy przedziały: kierowania (z przodu), bojowy (w środku) i napędowy (z tyłu). W przedziale bojowym posadowiona jest – odkryta od góry – obrotowa wieża o grubości płyt 13,5 mm. Zamontowano w niej 57 mm (podwójnie sprzężoną) armatę przeciwlotniczą S-68 złożoną z dwóch armat S-60 posiadającą trzy mechanizmy spustowe: nożny, elektryczny i samoczynny i ustawianą w maksymalnej pozycji +85°. W parku amunicyjnym działa przewożono 300 naboju odłamkowo-smugowych UOR-281 i przeciwpancerno-



smugowych UBR-281, które wystrzelivano z praktyczną szybkostrzelnością 100 strz./min. na obie armaty.

Przeciwlotnicze działa samobieżne ZSU-57-2 służyły do zwalczania celów powietrznych poruszających się z prędkością poddźwiękową na wysokości do 4000 m, a także – ze względu na dużą siłę rażenia pocisków kal. 57 mm – do niszczenia celów naziemnych. Wyprodukowano je w ilości 1000 szt. i poza Armią Radziecką były one na wyposażeniu wielu armii świata i używano ich w licznych konfliktach zbrojnych m.in. na Bliskim Wschodzie. ZSU-57-2 od końca lat 50. XX w. trafiały także na wyposażenie pododdziałów obrony przeciwlotniczej jednostek pancernych i zmechanizowanych Wojska Polskiego – ogółem kilkadziesiąt sztuk (40?).

Prezentowane ZSU-57-2 o numerze fabrycznym 5902G020R i numerze rejestracyjnym UBS 3778 trafiło do Drzonowa latem 1994 r. z JW 3672 w Ustce, gdzie stało w charakterze punktu obserwacyjnego na pobliskim poligonie przeciwlotniczym w Wicku Morskim.

Zakład nr 174 w Omsku, 1955-1960 r., nr inw. LMW-KI-2093

Dane techniczne:

Masa bojowa: 28 t

Silnik: wysokoprężny W-54, 12-cylindrowy o mocy 520 KM

Prędkość jazdy po drodze: 50 km/h; w terenie: ~30 km/h

Zasięg w terenie: 300 km

Zużycie paliwa w terenie: ~300 l/100 km

Załoga: 6 żołnierzy



Fot. T. Blachura

Powód 38. Jedyny w Polsce BTR-50

Błażej Mościpan

Transporter BTR-50 PU

Transporter BTR-50 PU to jeden z tych eksponatów, które stanowią o unikalności drzonowskiej kolekcji ciężkiego sprzętu wojskowego. Jest to jedyny BTR-50 w polskim muzealnictwie (najprawdopodobniej również jedyny w kraju) i cenny dowód na jednostkowe wykorzystywanie tych pojazdów przez Wojsko Polskie.

Pojazd został opracowany w ZSRR w 1952 r. przez współpracujące ze sobą zespoły inżynierów z zakładów mechaniczno-transportowych z Leningradu (obecnie Sankt-Petersburg) i fabryki traktorów z Czelabińska. Oparto go o pływającyczołg lekki PT-76, z którego zdjęto wieżyczkę z uzbrojeniem głównym tworząc miejsce na przedział desantowy, który dodatkowo został osłonięty poprzez podniesienie burt pojazdu. W pierwszej wersji transportera BTR-50 P przedział ten był odkryty od góry (co w założeniu miało przyspieszyć desant załogi) i mógł pomieścić nawet kilkunastu żołnierzy. Wóz cechował się dobrymi zdolnościami pływania (które zapewniały pędniki wodne) oraz dużą ładownością, dzięki czemu nad przedziałem silnikowym przewozić można było dodatkowo, m.in. skrzynie z amunicją, a także moździerze, działa bezodrzutowe czy nawet armaty małych i średnich kalibrów.

Wraz z rozwojem konstrukcji powstało wiele wersji pojazdu, w tym specjalistycznych używanych również w gospodarce czego przykładem jest choćby pojazd arktyczny „Pingwin”. BTR-50 do armii radzieckiej został wprowadzony w 1954 r. i zasilił on m.in. wojska desantowe. W ZSRR nie zyskał jednak większego uznania i dość szybko był zastępowany przez bojowe wozy piechoty BMP-1. Chętnie był za to kupowany przez państwa Układu Warszawskiego i pozostałe kraje wspierane przez ZSRR.

Partię BTR-ów wraz z licencją na ich dalszą produkcję i modernizację zakupiła także Czechosłowacja. W 1958 r. ruszyły tam prace modernizacyjne, przede wszystkim zwiększono wszystkie osiągi wozu – prędkość na lądzie (z 45 do 60 km/h), zdolności do pokonywania przeszkód oraz zasięg, a wszystko to przy mniejszym spalaniu paliwa i ogólnym wzroście masy wozu!

Polska w ramach umów gospodarczych i współpracy z Czechosłowacją zakupiła partię stu kilkudziesięciu TOPASów, które następnie w większości zasiły 7. Łużycką Dywizję Obrony Wybrzeża. Pierwsze wozy do Polski



trafiły w 1965 r. W 1973 r. na stanie dywizji znajdowało się 135 TOPASów w tym 22 wozy w wersjach dowodzenia R2 i R3 używanych do zapewnienia łączności odpowiednio na szczeblu kompania – dowódca pułku oraz na szczeblu taktycznym pułk – dywizja. Dywizyjne dokumenty nie raportują o posiadaniu wozów BTR-50. Najprawdopodobniej nasz pojazd był wówczas wykazywany jako jeden z TOPASów w wariantcie R3. W latach 80. XX w. był on jednym z trzech wozów dowodzenia w wariantcie R3 (pozostałe dwa to TOPASy) z wyposażenia 2. plutonu 23. kompanii łączności, która stacjonowała w Gdańsku-Wrzeszczu. Przeznaczone one były do zapewnienia łączności dla dowództwa dywizji i nosiły numery taktyczne: 8700, 8701, 8702.

Transporter do muzeum przekazany został latem 1991 r. przez JW 2201 ze Słupska, gdzie gromadzono wycofywany ze służby w jednostce obrony wybrzeża sprzęt. Wkrótce potem został poddany zewnętrznej konserwacji. Przed przekazaniem został on niestety pozbawiony specjalistycznego wyposażenia, z którego pozostał jedynie rozkładany stół sztabowy, nad którym w stropie kadłuba umieszczono – dla wygodnego opracowywania map – duży świetlik kryty zamykaną, pancerną osłoną. Opracowana w 1959 r. wersja PU przeznaczona była do przewozu do 10 żołnierzy, w tym trzech w przedziale kierowania (kierowca, dowódca wozu oraz nawigator), trzech operatorów radiostacji, radiotelegrafistę oraz trzech oficerów. Oryginalnie w przedziale desantowym na bocznych burtach znajdowały się półkomplet radiolinii R-403 M, radiostacje R-112 i R-113, oraz dwie radiostacje R-105d, w tym jedna ze wzmacniaczem UM-1, a także łącznica ŁP-10-MR. W ramach modernizacji do standardu R3M wymieniono radiostacje na nowsze typy. Wszystkie te urządzenia zasilane były z czterech akumulatorów, które mieściły się pod stołem. W trakcie postoju ładowane one były z agregatu AB-1, który przewożono w skrzyni na zewnątrz pojazdu nad przedziałem silnikowym. Znajdowały się tam jeszcze trzy skrzynie na dodatkowy osprzęt.

Wołgogradzka Fabryka Traktorów, l. 60. XX w., nr inw. LMW-KI-1951

Dane techniczne:

Silnik: 6-cylindrowy o mocy 240 KM

Zasięg: 400 km

Prędkość maks.: 45 km/h po drodze, 10,2 km/h po wodzie

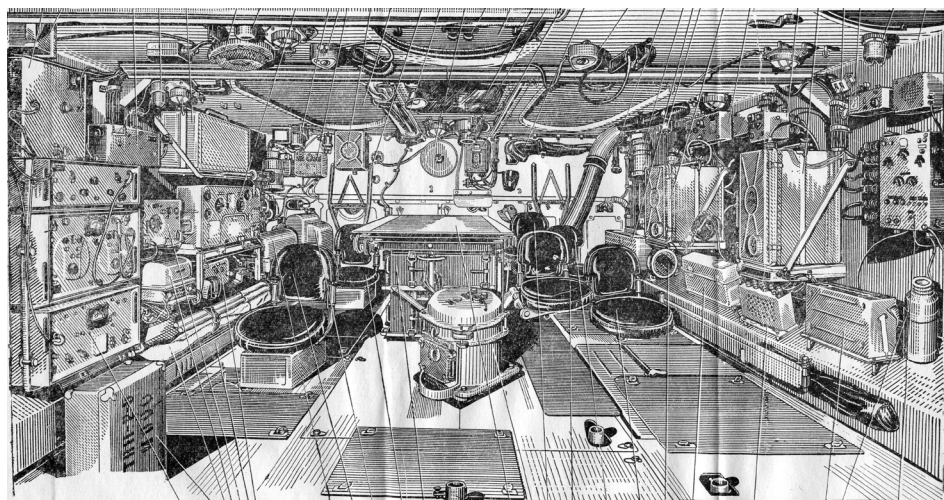
Załoga: 10 osób

Uzbrojenie: 7,62 mm karabin PK





BTR-50 chwilę po przeprowadzonym w muzeum remoncie. Fot. W. Hołyś, pierwsza poł. lat. 90. XX w.



Przedział dowodzenia, fragment instrukcji pojazdu: *Komandno sztabnaj maszina upravleniya BTR-50 PU*, Moskwa 1961

Powód 39. Jedyna w Polsce armata czołgu T-62

Tadeusz Blachura

Gładkolufowa armata czołgowa 2A20 (U-5TS)

Jedyna w polskich zbiorach muzealnych armata radzieckiego czołgu średniego drugiej generacji T-62. Obiekt przekazali do muzealnej kolekcji latem 1994 r. żagańscy pancerniacy. Armata trafiła do nich z jednostki w Świątoszowie, w której stacjonowały pododdziały 20. Zwienogrodzkiej Dywizji Pancerniej. Zdemontowano ją z jednej z sal wykładowych, gdzie służyła jako pomoc naukowa młodym rocznikom pancerniaków.

Czołg T-62 jako alternatywna konstrukcja czołgu T-55 opracowany został przez radzieckich konstruktorów pod koniec lat 50. XX w. w Zakładzie nr 183 w Niżnym Tagile na Uralu. Był to pierwszy na świecie czołg drugiej generacji, którego produkcja w latach 1962-1973 (1975?) zamknęła się liczbą około 20 tys. pojazdów.

Ważąca 40 ton konstrukcja w ogólnym układzie przypominała czołg T-55 – była tylko nieco cięższa i nieco większa. To co ją wyróżniało to odlewana w całości, bardzo opływowa wieża, której pancierz czołowy wynosił aż 242 mm. W wieży tej posadowiono nowatorskie uzbrojenie – gładkolufową armatę 2A20 kal. 115 mm stabilizowaną w dwóch płaszczyznach, posiadającą przedmuchiawcz gazów prochowych i przemieszczającą się w pionie w zakresie od -5° do $+18^{\circ}$.

Zastosowanie armaty o gładkim przewodzie lufy spowodowało zmniejszenie oporów tarcia, co z kolei przełożyło się na wzrost prędkości wylotowej i zasięg pocisków. Pociski te stabilizowane brzechwowo charakteryzowały się też większą przebijałością pancerza.

Armata 2A20 strzelała amunicją scaloną ładowaną ręcznie. Należało ją w tym celu ustawić w pozycji $+3,5^{\circ}$. Park amunicyjny czołgu T-62 składał się z 40 naboju ułożonych w następującej konfiguracji: 20 szt. odłamkowo-burzących OF-18, 14 szt. podkalibrowych BM-6 oraz 6 szt. kumulacyjnych BK-4. Podkreślić należy, że to Rosjanie jako pierwsi na świecie zastosowali w gładkolufowej „sto piętnastce” amunicję z pociskami przeciwpancernymi podkalibrowymi stabilizowanymi brzechwowo z oddzielającym się sabotem (ang. APFSDS). Spowodowało to na początku lat 60. XX w. tak gwałtowny wzrost siły ognia, że przez pewien czas T-62 uważany był (nieco na wyrost) za najlepszy wóz bojowy na świecie.



Zakład nr 172 w Permie?, 1968 r., nr inw. LMW-KI-2082

Dane techniczne:

Kaliber: 115 mm

Długość lufy: 5700 mm

Masa: 2380 kg

Masa pocisku BM-6: 5,34 kg

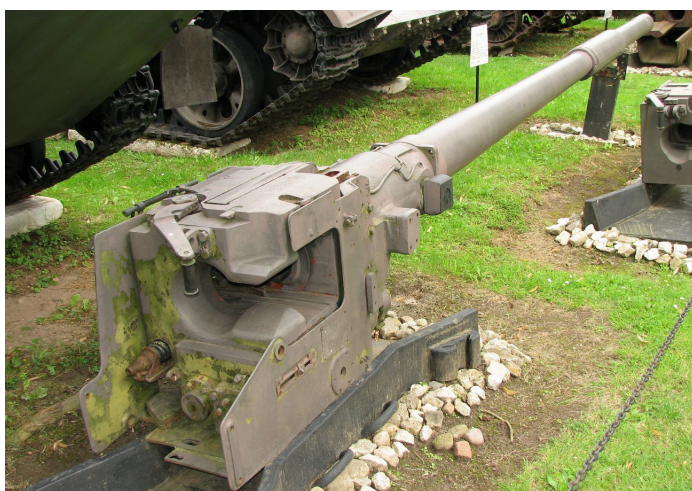
Masa penetratora: 4 kg

Prędkość wylotowa pocisku BM-6: 1615 m/s

Szybkostrzelność: 4 strz./ min



Fot. T. Blachura



Fot. T. Blachura

Powód 39. Armata o największym kalibrze używanym w WP

Tadeusz Blachura

Armata samobieżna 2S7 „Pion”

Armata samobieżna 2S7 „Pion” (ros. Piwonia) opracowana została na początku lat 70. XX w., a do służby w radzieckich pułkach artylerii ciężkiej weszła w połowie lat 70. XX w. Szacuje się, że w latach 1975-1990 wyprodukowano ponad 500 pojazdów tego typu. Wykorzystuje ona podwozie gąsienicowe z kołami napędowymi z przodu, siedmioma parami kół nośnych, sześcioma parami rolek podtrzymujących oraz kołami napinającymi z tyłu (Obiekt 216). Część przednia wozu, w formie wysuniętego i opancerzonego sponsonu, mieści trzech członków załogi – kierowcę, dowódcę oraz celowniczego. Za sponsonem mieści się przedział silnikowy z 12-cylindrowym silnikiem głównym i 4-cylindrowym silnikiem pomocniczym. Dalej przedział obsługi z czterema członkami załogi, gdzie znajduje się uzbrojenie dodatkowe m.in. dwie wyrzutnie rakiet przeciwlotniczych Strzała-2 oraz granatnik przeciwpancerny RPG-7. Za przedziałem obsługi przedział tylny z magazynem amunicji.

Potężna armata 2A44 (numer broni W5505) z zamkiem śrubowym waży prawie 8 ton i mająca długość 55 kalibrów (11,24 m) osadzona jest w tylnej części pojazdu. Strzelała ona pociskami o wadze 110 kg – w tym również z ładunkami jądrowymi – na odległość przeszło 37 km wykazując się przy tej okazji niespotykaną wprost celnością. Jej żywotność obliczono na około 450 strzałów. Zasilanie w amunicję rozdzielnego ładowania umożliwiał mechanizm hydrauliczny, który ładował nabój do komory nabojeowej pod wszystkimi kątami podniesienia armaty. Właściwą stabilizację pojazdu podczas strzelania uzyskiwano poprzez opuszczenie na ziemię lemiesza, kół napinających i tylnych odcinków gąsienic. Ostatni raz armata naszego „Piona” grzmiała w styczniu 2000 r. – oddano wówczas 9 strzałów ładunkiem zmniejszonym-zmiennym Ł-1.

Drzonowski „Pion” (nr podwozia 52C72) jest jedną z ośmiu armat samobieżnych tego typu, które przez dwie dekady (1986-2006) służyły w brygadach artylerii w Głogowie (5.BAA) i Bolesławcu (23.ŚBA). Do muzeum pojazd trafił we wrześniu 2009 r. ze Składu Materiałowego Polska Nowa Wieś na Opolszczyźnie.



Zakłady Kirowskie w Leningradzie (podwozie), Zakład „Barrikady w Wołgogradzie (armata), 1985 r., nr inw. LMW-KI-2865

Dane techniczne:

Masa bojowa: 46 t

Silnik: W-46-1, 12-cylindrowy o mocy 780 KM

Prędkość jazdy: 58 km/h

Zasięg: 675 km

Kaliber armaty: 203 mm

Prędkość początkowa pocisku: 960 m/s

Szybkostrzelność: 2 strz./min

Załoga: 7 żołnierzy



Fot. T. Blachura



Fot. T. Blachura



Załoga muzeum w trakcie wyjazdu studyjnego na tle Fortu IV w Toruniu, 2019 r. Od lewej: Konrad Raubo, Piotr Dziezic (dyrektor), Jarosław Sobociński, Agnieszka Radziejewska, Elżbieta Tarnawska, Aleksander Zawada, Krystyna Kołłątaj, Ewa Fediów, Magdalena Poradzisz-Cincio, Błażej Mościpan. Fot. P. Pochocki



Załoga muzeum w trakcie wyjazdu studyjnego na tle pałacu w Wilanowie, 2022 r. Od lewej: Elżbieta Tarnawska, Błażej Mościpan, Ewa Fediów, Aleksander Zawada, Aleksandra Kołłątaj, Krystyna Kołłątaj, Agnieszka Radziejewska, Tadeusz Blachura. Fot. P. Dziezic





Lubuskie Muzeum Wojskowe
w Zielonej Górze z/s w Drzonowie



ZAPRASZAMY!

66-008 Świdnica

Drzonów 54

68 321 18 29

sekretariat@muzeum.drzonow.eu

muzeum.drzonow.eu

fb.com/lmwdrzonow

